

# DIALOG

## pheniben

2017 nr 22 kwiecień – maj – czerwiec kwartalnik romski

- ☀ **Antecedencje zagłady Romów**  
w czasie II wojny światowej ☀ *Jerzy Dębski str. 12*
- ☀ **Zamek śmierci Hartheim** ☀ *Adam Cyra str. 20* ☀ **Ślady**  
pamięci o zgładzonym taborze ☀ *Miłosz A. Gerlich str. 25*
- ☀ **Bracia dzielący wspólny los?** ☀ *Daniel*  
*Wolniewicz-Słomka str. 32* ☀ **Cyganie w obozie Auschwitz-**  
**Birkenau we wspomnieniach Rudolfa Hössa**  
**i Pery'ego Broada** *str. 37* ☀ **Wspomnienia o Cyganach**  
**byłych więźniów KL Auschwitz** *str. 42* ☀ **Dlatego**  
**właśnie malowałam** ☀ *Z Dinq Gottliebovą-Babbitt*  
*rozmawia Marek Miller str. 51* ☀ **Zapach Let** ☀ *Andrzej*  
*Potocki str. 67* ☀ **KALENDARIUM PORAJMOSU** ☀ *Władysław*  
*Kwiatkowski str. 73* ☀ **„Oszpicyn” – fikcja, która zastępuje**  
**prawdę** ☀ *Z Krzysztofem Zajasem rozmawia Karolina Feć str. 79*



## Dialog-Pheniben

**Wydawca:** Stowarzyszenie Romów w Polsce

**Redaktor naczelny:** Roman Kwiatkowski

**Redaktor wydania:** Władysław Kwiatkowski

**Współpraca:** Jerzy Dębski, Artur Figarski, Tadeusz Czekaj

**Opracowanie graficzne i skład:** Anna Krawczyk

**Korekta:** Grażyna Kwiek

### Wydawca:

© Stowarzyszenie Romów w Polsce

ul. Berka Joselewicza 5

32-600 Oświęcim

tel. 33 842 69 89

fax 33 842 53 92

[www.stowarzyszenie.romowie.net](http://www.stowarzyszenie.romowie.net)

[stowarzyszenie@romowie.net](mailto:stowarzyszenie@romowie.net)



Publikacja została wydana dzięki dotacji

Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji



Ministerstwo  
Spraw Wewnętrznych  
i Administracji

Dofinansowano ze środków

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

ISSN: 1425-3496, nr rejestru prasowego: 157/MS- rej.pr. 44/94. Nakład 1000 egz.

# DIALOG pheniben

# DIALOG pheniben

2017 nr 22

## W numerze:

<i>Jerzy Dębski</i> Antecedencje zagłady Romów w czasie II wojny światowej.....	12
<i>Adam Cyra</i> Zamek śmierci Hartheim.....	20
<i>Miłosz A. Gerlich</i> Ślady pamięci o zgładzonym taborze.....	25
<i>Daniel Wolniewicz-Słomka</i> Bracia dzielący wspólny los?.....	32
Cyganie w obozie Auschwitz-Birkenau we wspomnieniach Rudolfa Hössa i Pery Broada.....	37
Wspomnienia o Cyganach byłych więźniów KL Auschwitz.....	42
<i>Z Diną Gottliebovą-Babbitt rozmawia Marek Miller</i> Dlatego właśnie malowałam.....	51
<i>Andrzej Potocki</i> Zapach Let.....	67
<i>Władysław Kwiatkowski</i> KALENDARIUM PORAJMOSU.....	73
<i>Z Krzysztofem Zajasem rozmawia Karolina Feć</i> „Oszpicyn” – fikcja, która zastępuje prawdę.....	79
<i>Julius Joška</i> Bajka romska.....	88
<i>Stanisław Rydzoń</i> Porady prawne.....	90

Nr 22 (2/2017) kwiecień–maj–czerwiec

## Słowa wobec próby opisu Holokaustu

Słowa nie są w stanie opisać tego, czym był Holokaust. Po upływie ponad siedemdziesięciu lat od najmroczniejszego okresu w historii ludzkości jest to tym bardziej trudne. Jak bowiem oddać strach, bestialstwo, okrucieństwo, a zarazem „zwyczajność” zła, które ulotniło się niczym dżinn i zawładnęło na pięć i pół roku umysłami milionów ludzi. Słowa wydają się banalne, a wszelka próba relacji – karkołomna i skazana z góry na niepowodzenie. Ta bolesna prawda nie może jednak zniechęcać nas do podejmowania „syzyfowej” pracy, jaką jest upamiętnianie i popularyzowanie wiedzy o zagładzie. To nasz obowiązek, aby wtaczać ten wielki i ciężki głaz, niczym Syzyf, mając świadomość, że tuż przed szczytem wyslizgnie się nam z rąk i będziemy musieli zaczynać od nowa. I tak bez końca.

W przypadku Holokaustu Romów jest to zadanie tym trudniejsze, iż do lat 90. XX wieku zagłada Romów była wymazanym rozdziałem historii. Przez całe dziesięciolecia na łamach prac i publikacji dokumentujących nazistowskie ludobójstwo Romowie pojawiali się tylko incydentalnie, zaliczani do kategorii „inni”. Odhumanizowanie, które było wstępną praktyką stosowaną przez hitlerowców do anihilacji Romów, było poniekąd praktykowane w wymiarze pamięci jeszcze wiele lat od końca koszmaru zagłady.

Zapomnienie i przekłamanie wobec Romów widoczne jest nawet w warstwie wizualnej, jak ikoniczne zdjęcie dziesięcioletniej dziewczynki, Anny Marii „Setteli” Steinbach, wyglądającej zza drzwi wagonu transportowego, z chustką na głowie, z mrożącym krew w żyłach wyrazem oczu, będącym mieszaniną kruchości i strachu, które funkcjonowało przez lata w powszechnej świadomości społecznej jako symbol zamordowanych w Auschwitzu dzieci żydowskich. Jej prawdziwa romska tożsamość została odkryta dopiero w 1994 roku przez dziennikarza Aada Wagenaara.

Pamięć o romskiej zagładzie przypomina rozbitą wazon, którego okrucieństwa rozwane przez wiatr, pokryte patyną czasu, tkwią głęboko w ziemi, skazane na zapomnienie. Dotychczas na światło dzienne udało się nam wydobyć jedynie drobinki, które ujawniają tylko niewielki obraz zagłady.

Hitlerowska maszyna śmierci pochłonęła 70–80% romskiej populacji. Żaden inny naród nie został dotknięty w równym stopniu, biorąc pod uwagę straty demograficzne. Doskonale obrazuje to romskie słowo określające zagładę – „Porajmos”, czyli w dosłownym znaczeniu „pożeranie”. Zaiste, Romowie zostali „pożarci”, niczym zwierzyna łowna, zniknęli w nienasyconej paszczy hitlerowskiej bestii. Warto bowiem mieć świadomość, że pomimo obecności Romów we wszystkich obozach koncentracyjnych i zagłady, większość z nich zginęła jednak bezimiennie, bez śladu w dokumentach, zastrzeleni, zakatowani na leśnych duktach, na skraju setek wiosek i miasteczek, często bez oficjalnego rozkazu.

Czasem było to dzieło okrutnego przypadku, innym razem denuncjacji czy nawet aktywnego współdziałania ze strony „sąsiadów”.

Nazistowska propaganda uruchomiła bowiem mordercze instynkty skrywane wśród lokalnej społeczności w Europie Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach. Zawierucha wojenna otwierała sposobność i jednocześnie dawała alibi na rozpętanie praktyk ludobójczych, celem usunięcia elementu niepożądanego, za jaki od dawna na tym terenie uchodzili Romowie.

Masowy obóz odosobnienia i pracy w Transnistrii, gdzie unicestwiono ponad 25 tysięcy Romów, czy obóz zagłady w Jasenovacu to tylko przykłady tego mechanizmu. Bojówki ustaszy w Chorwacji, czetnicy w Serbii, ukraińscy i bałtyccy nacjonaliści urządzali masowe pogromy romskich taborów, których skali nawet nie jesteśmy w stanie w przybliżeniu oszacować.

Walka o przywrócenie pamięci o ponad pół milionie ofiar wymaga poświęcenia i tytanicznej pracy, w którą od ponad 25 lat aktywnie zaangażowane jest Stowarzyszenie Romów w Polsce.

Oddajemy w Państwa ręce nowy numer „Dialogu”, poświęcony całkowicie tematyce Holocaustu.

Nasi autorzy, niczym „szyfrowie”, podjęli się trudnego dzieła obcowania ze złem w czystej postaci, jakim był Holocaust, nie popadając jednocześnie w sentymentalizm, dotykając szerszego i uniwersalnego wymiaru naszego człowieczeństwa. Siła tych tekstów nie objawia się bowiem tylko w ich konstrukcji, języku, warsztacie czy wykorzystywanych źródłach, lecz przede wszystkim w próbie ukazania indywidualnego wymiaru cierpienia, bólu, pamięci.

Autorzy w swych tekstach skupiają się na rozmowie, na kontakcie z żywym człowiekiem, statystyki i fakty historyczne stanowią tło dla ukazania odmiennej perspektywy percepcji zagłady ze strony ofiary, świadka i oprawcy.

To fascynujące, a zarazem przerażające w swej głębokości teksty, które zmuszają do zatrzymania się, refleksji nie tylko nad losem pomordowanych Romów, ale też nas samych, bowiem źródło zła w ludziach nie znikło wraz z likwidacją obozów i zakończeniem wojny. Jego ziarna wciąż tkwią w nas samych głęboko i w niesprzyjających okolicznościach mogą znowu dać koszarne żniwo.

Kwiecień

## Romowie dziękują za nowy dom, ale tęsknią za Santino

Na pogorzeliisku w osadzie romskiej stanął kontener za 364 tys. zł. Zamieszkała w nim rodzina, która w pożarze straciła synka.

Mieszkańcy osady romskiej w Maszkowicach wciąż nie mogą otrząsnąć się po ubiegłorocznym pożarze jednego z domów, w którym zginął 2,5-letni Santino. „Zgodziłbym się żyć w najgorszych warunkach, gdyby to tylko przywróciło życie mojemu wnuka” – mówi Andrzej Szczerba. Wielopokoleniowa rodzina, która w pożarze straciła dach nad głową, wprowadziła się właśnie do nowego kontenera mieszkalnego postawionego dla nich przez gminę Łącko.



7 grudnia, ok. godz. 14, chłopiec spał w swoim łóżeczku, kiedy w nielegalnej przybudówce, w której mieszkała jego rodzina, pojawił się ogień. Mama Santina była w innej części domu, u teściowej. Wyszła na chwilę z sześciomiesięczną wówczas córeczką Nadią na rękę, by zagrzać jej mleko. W tym czasie wydarzyła się tragedia.

Teraz w miejscu, gdzie stało łóżeczko chłopca, Romowie budują kapliczkę. „Będziemy się modlić do naszego aniołka, by nad nami czuwał” – mówią mieszkańcy, wdzięczni wójtowi i wszystkim, którzy pomogli im w trudnych dla nich chwilach.

## Usłyszeli zarzuty

Stowarzyszenie Romów w Polsce, w wydanym oświadczeniu, podziękowało policji za zatrzymanie pseudokibiców z Zabrza, którzy zaatakowali Romów. 15-latką uderzona pałką ma uraz lewego podudzia, 42-latek doznał urazu łuku brwiowego i otarć twarzy.

Romowie podkreślili, że to pierwsza od dawna tak skuteczna akcja mająca na celu ochronę obywateli polskich pochodzenia romskiego.

Pseudokibice dwóch śląskich klubów piłkarskich zaatakowali mieszkańców części centrum Zabrza zamieszkaną m.in. przez mniejszość romską.

Stowarzyszenie zwróciło uwagę, iż prokuratura w Zabrzu udokumentowała działania zatrzymanych i postawiła im zarzuty. Dziesięciu jest podejrzanych o udział w zbiegowisku, podczas którego napadli na przedstawicieli mniejszości etnicznej. Trafili do aresztu, grozi im 5 lat pozbawienia wolności. Dwóch kolejnych przesłuchano w charakterze świadków. Niewykluczone, że i oni usłyszą zarzuty.



## SEJMOWA KOMISJA MNIEJSZOŚCI

### apeluje o poprawę warunków życia Romów w Małopolsce

O przyjęcie rozwiązań realnie poprawiających warunki życia Romów w Małopolsce zaapelowała sejmowa komisja mniejszości narodowych. Tego problemu nie rozwiąże żaden minister, to raczej kwestia zmiany mentalności – oświadczyła przedstawicielka MSWiA.

Dezyderat w tej sprawie skierowano do ministra spraw wewnętrznych i administracji. „To jest nasz drugi dezyderat, jeżeli chodzi o sprawy Romów. Niestety, po pierwszym skierowanym do ministerstwa niewiele, albo nawet nic się nie zmieniło, stąd propozycja komisji, aby ponowić dezyderat” – poinformowała przewodnicząca Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Danuta Pietraszewska (PO).

W przyjętym dokumencie komisja zwróciła się do szefa MSWiA z prośbą o interwencję i zaapelowała o podjęcie działań, które doprowadzą do szybkiej i zauważalnej zmiany patologicznej sytuacji mieszkaniowej, która potęguje wykluczenie Romów, w tym zwłaszcza dzieci.

Komisja zwróciła uwagę na to, że w 2016 r. w ramach programu integracji społeczności romskiej w Polsce wykorzystano tylko 56,4% środków w dziedzinie mieszkalnictwa. „Mimo skandalicznych warunków bytowych zarezerwowane środki nie są wydatkowane” – napisano w dokumencie.

„Tego problemu nie jest w stanie rozwiązać minister spraw wewnętrznych i administracji, ani żaden minister (...). To jest bardziej kwestia mentalności mieszkańców lokalnych gmin, przekonań, uprzedzeń i chyba tutaj najwięcej pracy będzie trzeba wykonać nad zmianą postawy tych lokalnych władz i mieszkańców” – oceniła Teresa Kaczmarek, zastępca dyrektora Departamentu Wyznań Religijnych i Mniejszości Narodowych i Etnicznych w MSWiA.

Jak przyznała, z programu integracji społeczności romskiej zostało wydane niewiele środków na cele inwestycyjne, ponieważ „mimo chęci i posiadania środków w budżetach wojewodów, nie można ich wykorzystać, bo albo jest sprzeciw mieszkańców, ale także przeszkadza postawa samych zainteresowanych, którzy nie chcą z nich korzystać. Nie można tych stron w żaden sposób pogodzić. Stąd problem wydaje się węzłem nie do rozwiązania, ale oczywiście będziemy próbować” – zaznaczyła pani dyrektor.

## Bułgarscy Romowie zmieniają wiarę

Z powodu ubóstwa bułgarscy Romowie zwracają się ku islamowi, co potencjalnie może prowadzić do ich radykalizacji. Na razie jednak wśród bułgarskich muzułmanów zagrożenie to jest znikome – wynika z opublikowanego w kwietniu kompleksowego badania.

Sondaż przeprowadził wpływowy ośrodek socjologiczny Alpha Research wraz z grupą naukowców prywatnego Nowego Uniwersytetu Bułgarskiego, którzy od lat zajmują się problematyką mniejszości etnicznych i religijnych. Badanie pokazuje, że w ponad 95% bułgarscy muzułmanie nastawieni są pokojowo i zaledwie

1,1% z nich byłoby skłonnych poprzeć (w określonych warunkach) akty terroru. Pięć lat temu odsetek ten wyniósł 1,6%.

To drugie tego typu badanie (pierwsze przeprowadzono w 2011 r.). Według spisu ludności z 2011 r. społeczność islamska w Bułgarii liczy 577 tys. osób, jednak znaczna grupa odmówiła wów-

czas deklarowania się zarówno pod względem etnicznym, jak i religijnym. Według badacza Michała Iwanowa muzułmanów w Bułgarii jest około miliona. Dzielą się oni na trzy podstawowe grupy – bułgarscy Turcy, Bułgarzy, którzy w średniowieczu nierzadko przechodzili na islam pod przymusem (tzw. Pomacy), oraz Romowie

z gett, którzy w ostatnich 20 latach określali się jako Turcy i muzułmanie. „Właśnie ta ostatnia grupa jest najbardziej narażona na niebezpieczeństwo radykalizacji, lecz zagrożenie to wynika z ubóstwa, w jakim ci ludzie żyją, i z ich społecznej marginalizacji” – ocenia kierowniczka zespołu naukowców prof. Ewgenia Iwanowa.

## Międzynarodowy Dzień Romów – 8 kwietnia

Międzynarodowy Dzień Romów obchodzony jest corocznie 8 kwietnia. Ustalono go na IV Kongresie Międzynarodowego Związku Romów w Jadwisinie koło Serocka w 1990 roku. Co ciekawe, Kongres ten odbył się pod patronatem UNESCO.

### Historia:

Pierwszy Światowy Kongres Romów zainaugurował działalność Światowej Rady Romów, która zwróciła się do ONZ, aby uznano Romów za mniejszość narodową. Właśnie wtedy powołano Międzynarodowy Komitet Cyganów, ustalono flagę i hymn.

Obchody tego dnia są okazją do poszerzania wiadomości o narodzie romskim, jego zwyczajach i tradycjach oraz do zapoznania się z jego problemami.

W tym dniu w wielu krajach Europy, szczególnie na Bałkanach, organizowane są wystawy, konferencje i akcje na rzecz tolerancji i równouprawnienia narodowości romskiej.

### A w Polsce...

Polska od 2001 roku powoli realizuje program związany z integracją Romów, zaczynając od województwa małopolskiego. Realizowany jest on w sferze edukacji, sytuacji bytowej, zdrowia, bezrobocia oraz pomocy w zakresie zachowania kultury i tożsamości romskiej.

## Maj

### Korwin-Mikke znów w akcji: „15 procent dzieci cygańskich umierało. I bardzo dobrze”

Janusz Korwin-Mikke po raz kolejny szokuje swoimi wypowiedziami. Tym razem mówił o Żydach i Cyganach.

Europoseł opublikował na swoim blogu nowy tekst o mocnym tytule „Zabijanie całych narodów”. W swoim tekście chwali obyczaje Romów. Robi to w swoim stylu – kontrowersyjnie. We wpisie możemy przeczytać, że tradycja wczesnego zamążpójścia jest bardzo dobra. Pojawia się też seksistowski akcent: „Dziewczyny wydawano za mąż gdy tylko dojrzały fizycznie – uważając

(słusznie!), że lepiej, by 13-latka wyszła za mąż, niż by sypiała z byle kim, jak to robią Europejki”.

Korwin w swoim tekście cieszy się też z wysokiej umieralności Cyganów żyjących w taborach. Twierdzi, że to dawało im prawdziwą wolność. Czytamy, że „15% dzieci cygańskich umierało. I bardzo dobrze: dzięki temu nie było nadmiaru ludności cygańskiej...”

I byli zdrowi – mimo niezazywania tyłu lekarstw, co Europejczycy – bo umierają przecież dzieci chorowite”.

## Najwyższa Izba Kontroli sprawdziła

Realizowany w Polsce program integracji społeczności romskiej w obecnej formie jest bardziej elementem pomocy materialnej niż zachętą dla Romów do większej aktywności. Żadna z gmin nie stworzyła własnego, dostosowanego do lokalnych potrzeb programu działania – wynika z raportu Najwyższej Izby Kontroli.

NIK sprawdziła, jak „Program integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014–2020” realizowany jest w Małopolsce i jak samorządy w latach 2014–2016 wydawały pieniądze z budżetu państwa przeznaczone na ten program. Skontrolowano gminy: Krościenko, Limanową (miasto i gminę), Łącko, Nowy Targ, Ochotnicę Dolną i Szaflary.

„Te gminy wykorzystywały środki publiczne zgodnie z przepisami, ale działania podejmowane przez samorządy na rzecz społeczności romskiej nie były w pełni skuteczne” – mówiła PAP dyrektor delegatury NIK w Krakowie Jolanta Stawska. „Żadna z kontrolowanych gmin nie stworzyła własnego »Lokalnego programu integracji społecznej Romów«” – dodała.

Samorządy koncentrowały się na dwóch obszarach programu: edukacji i mieszkalnictwie, zadań dotyczących zatrudnienia oraz opieki zdrowotnej było zaledwie sześć.



Nieruchomość w Czchowie. Fot. RIH

Na 12 zadań związanych z mieszkalnictwem w okresie objętym kontrolą gminy uzyskały 2,6 mln zł z budżetu państwa i planowały objąć pomocą – poprzez zakup, budowę, adaptację lub remont mieszkań – 178 osób.

W trakcie kontroli ustalono, że niektóre samorządy kupowały lub planowały kupić domy dla Romów w innych gminach. W ostatnich miesiącach głośna była sprawa burmistrza Limanowej, który kupił dla społeczności romskiej budynek w pobliskim Czchowie; Romowie zgodzili się tam przenieść, ale zaprotestowali mieszkańcy i burmistrz Czchowa, który w lutym 2016 r. wydał zarządzenie uniemożliwiające osiedlenie się Romów.

Sprawą tą zajął się sąd. Była też ona dyskutowana na posiedzeniu sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych.

Nieruchomość w Czchowie do dziś stoi pusta, a samorząd nie rozliczył otrzymanej na ten cel w 2015 r. dotacji. Ale problem nie dotyczy jedynie Limanowej, podobnie postępowały także inne gminy, np. Chełmiec, którego władze kupiły budynek dla Romów w Nowym Sączu, i Łącko, które chciało nabyć pięć mieszkań w innych gminach.

Kontrola, która była prowadzona na wniosek sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wykazała także, że żadna z gmin nie stworzyła kompleksowych i długofalowych programów wsparcia społeczności romskiej, jakie odpowiadałyby lokalnym potrzebom. Samorządowcy koncentrują się raczej na działaniu doraźnym. „Te programy powinny też angażować Romów, zachęcać ich do aktywnego uczestnictwa” – mówiła Stawska.

## Czerwiec

### **Pierwsza dama romskiej poezji ma swoją salę**

Pierwszą romską poetkę w taki sposób uczciła Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie. W wojewódzkiej ksiąźnicy, w starej willi na pierwszym piętrze została otwarta sala poświęcona Papuszy.

Wśród pamiątek zgromadzonych po poetce są dokumenty związane z jej członkostwem w Związku Literatów Polskich, zdjęcia, w tym naj-słynniejszy cykl autorstwa Czesława Łuniewicza.

Nie mogło zabraknąć teki Papuszy z grafikami Andrzeja Gordona. Są także odbitki z oryginalnym pismem poetki zadające kłam twierdzeniu, iż była ona niepiśmienna.

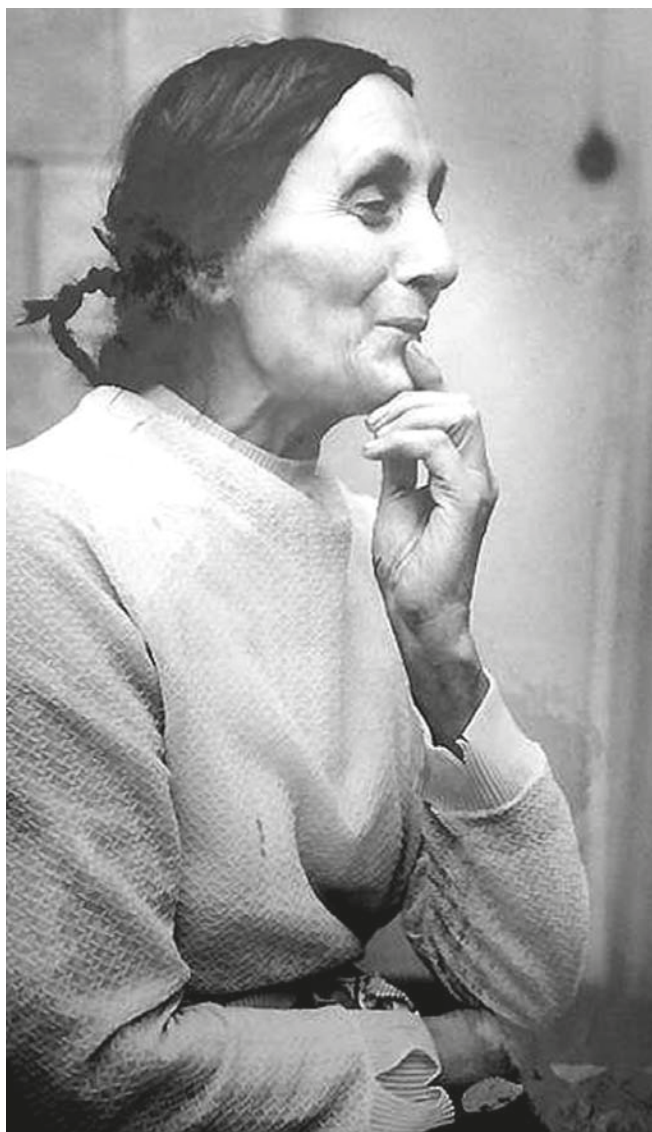
Bibliotekarze zadbali, aby na ekspozycji znalazły się także tomiki wierszy poetki. Drukiem ukazało się tylko 39 wierszy, jeden jest w rękopisie.

Książnica będzie się starać o pozyskanie własnie odbitki tego wiersza, ale też i odbitek wierszy Papuszy tłumaczonych na inne języki. Jej wiersze ukazały się w sześciu krajach, ale także w kilku prestiżowych zbiorach poezji, w tym jednym dedykowanym najwybitniejszym romskiem twórcom.

Wśród eksponatów są także rzeźby poetki autorstwa Karola Parno-Gierlińskiego oraz słynna już tablica z brązu, która była w Alei Gwiazd, ale po głośnym proteście środowiska romskiego właśnie została zdemontowana.

Pomysł otwarcia takiej sali spodobał się zarówno urzędnikom, jak i bywalcom ksiąźnicy. „To znakomita idea, zresztą trzeba wiedzieć, że obie lubuskie biblioteki należą do czołówki krajowej” – komplementuje Romuald Gawlik, wicemarszałek województwa lubuskiego. Pomysł stworzenia takiej izby pamięci wzbudził uznanie tych, którzy przyszli na otwarcie. „Trzeba upamiętniać takie osoby jak Papusza”.

Dyrektor Edward Jaworski wyjaśnił, że stworzenie takiej sali jest naturalną konsekwencją wszystkich działań podejmowanych przez ksiąź-



Papusza. Fot. Czesław Łuniewicz

nicę i zmierzających do popularyzacji sylwetki tej niebanalnej poetki.

**Jerzy Dębski**

## Antecedencje zagłady Romów w czasie II wojny światowej

Osią rozważań historiograficznych dotyczących dziejów XX wieku pozostaje kilka składowych procesu historycznego, do których należy zaliczyć dwie wojny o zasięgu światowym oraz komunizm i nazizm, tj. dwa fenomeny historyczne pozostające w ścisłej korelacji z traumatycznymi wydarzeniami z lat 1914–1918 i 1939–1945.

Ciąg ponad sześćdziesięciu lat, który upłynął od ich definitywnego dokonania się, pozwolił, pomimo całego zalewu różnej wartości opracowań o charakterze syntetycznym i monograficznym, tylko na uzyskanie odpowiedzi na część pytań nurtujących kręgi badaczy różnych dziedzin humanistyki. W głównej mierze chodziło o wprowadzenie do kanonu ludzkiej wiedzy zapisu o tym, co się wydarzyło, a także o nie mniej ważną refleksję, będącą próbą odpowiedzi, dlaczego to się wydarzyło, jakie były korzenie i kto, poza bezpośrednimi sprawcami, za tym stał i ponosi odpowiedzialność.

Niewątpliwie centralnym zagadnieniem w badaniu dziejów nazizmu pozostaje bezprecedensowa zbrodnia dokonana na narodzie żydowskim. Choć zarówno rekonstrukcja przebiegu wydarzeń, które złożyły się na ten akt, oraz dyskusja nad jego przyczynami trwa do dziś i prawdopodobnie będzie jeszcze trwała, to wydaje się, że nie będzie na te pytania zadowalającej odpowiedzi, gdyż optyka zmieniających się generacji wymaga odmiennego spojrzenia na te zagadnienia. Równocześnie przyrasta jednak baza źródłowa wykorzystywana w tym zakresie badań, a ponadto ulega ona przewartościowaniom i reinterpretacjom, co rodzi nowe otwarte pytania badawcze.

Mniejszość  
romska zawsze  
znajdowała się  
w specyficznej  
sytuacji  
wyobcowania

W przeciwieństwie do powszechnie dyskutowanego na międzynarodowym forum problemu holokaustu Żydów ludobójstwo na innych grupach narodowościowych pozostaje sprawą poszczególnych społeczności nim dotkniętych oraz przedmiotem rozważań ścisłego grona specjalistów różnych dziedzin nauki, poczynając od historyków, a kończąc na filozofach – głównie etykach. Należy zauważyć, iż zdarza się, że zajmujących się taką tematyką podejrzewa się nawet o chęć relatywizowania Shoah.

Mniejszość romska zawsze znajdowała się w specyficznej sytuacji wyobcowania, a natomiast hermetyczne sposoby zachowania tożsamości etnicznej pozwalały jej na wykształcenie mechanizmów adaptacyjnych, obronnych, które stwarzały możliwość bardzo trudnego egzystowania na obrzeżu społeczności europejskiej<sup>1</sup>.

W stylu życia Romów-Cyganów ukształtował się wyraźny podział, który geograficznie odpowiadał obszarom wschodniej i południowej oraz zachodniej Europy. Na pierwszym z wymienionych terenów wiedli oni żywot w sposób w pełni tradycyjny, tj. zachowując swoją tożsamość, zwyczaje i obyczaje oraz koczowniczy tryb życia. Natomiast w krajach zachodniej Europy, głównie w Niemczech, a także Austrii, zachowując swoją odrębność kulturową w zdecydowanej większości zostali przymuszeni do prowadzenia osiadłego trybu życia<sup>2</sup>. Proces ten na terenie Austrii rozpoczął się już z końcem XVIII w. Jednak działki przydzielane im w Burgenlandzie były zbyt małe, aby mogły wyżywić ich przeważnie wielodzietne rodziny, stąd również w latach trzydziestych dwudziestego stulecia większość z mieszkających tu ośmiu tysięcy Romów-Cyganów nie była w stanie utrzymać się z karłowatych działek, ani też zdobyć wykształcenia w jakimkolwiek zawodzie<sup>3</sup>. W Niemczech przedsięwzięte od drugiej połowy XIX w. próby osiedlania Romów-Cyganów napotykały na opór lokalnych administracji i społeczności, w których zamierzano ich osiedlić. Z tego powodu próby te kończyły się często niepowodzeniem, ale wędrujący Sinti i Roma byli rejestrowani na podstawie wydawanych zezwoleń na uprawianie zawodów wędrownych (*Wandergewerbeschein*)<sup>4</sup>.

Wyraźny ciąg antecedenencji dotyczących wykluczenia i braku akceptacji społecznej oraz wyraźnej obcości i wrogości wobec tej mniejszości etnicznej skutkowało instytucjonalizacją prześladowań. Zjawisko to szczególnie widoczne stało się w Niemczech. Niewątpliwie palma pierwszeństwa przypadła w tym względzie Bawarii, a wynikało to z bardzo dużego skoncentrowania ludności romskiej w tym kraju.

1. Por. A. Fraser, *Dzieje Cyganów*, Warszawa 2001, passim; L. Mróz, *Dzieje Cyganów – Romów w Rzeczypospolitej XV–XVII w.*, Warszawa 2001, passim.
2. J.S. Hohmann, *Geschichte der Zigeunerverfolgung in Deutschland*, Frankfurt am Main – New York 1981, s. 42–44, 55–59.
3. W. Długoborski, *Zarys historii obozu dla Cyganów w Auschwitz-Birkenau*, [w:] Memorial Book. The Gypsies at Auschwitz-Birkenau – Księga Pamięci. Cyganie w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau – Gedenkbuch. Die Sinti und Roma im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau, t. 1, J. Parcer (red.), München – New York-Paris 1993, s. 6.
4. Bekanntmachung des Reichskanzler betr. Ausführungsbestimmungen zur Gewerbeordnung vom 27. XI. 1896, Reichsgesetzblatt I, 1896, s. 745 i n.; H.-J. Döring, *Die Zigeuner im nationalsozialistischen Staat*, [w:] Kriminologische Schriftenreihe der Deutschen Kriminologischen Gesellschaft, Bd. 12, A. Mergen (red.), Hamburg 1964, s. 25–31; J.S. Hohmann, op. cit., s. 66–68.

Stąd właśnie tam miejscowe ministerstwo spraw wewnętrznych utworzyło 28 marca 1899 r. przy Królewskiej Dyrekcji Policji w Monachium specjalny dział służby informacyjnej dotyczącej Romów-Cyganów (Nachrichtendienst in Bezug auf die Zigeuner)<sup>5</sup>. Do zadań tej jednostki należało gromadzenie danych przesyłanych przez inne jednostki policyjne o pojawiających się wędrownych Romach-Cyganach, tj. o ich personaliach, dowodach tożsamości, którymi się legitymują, oraz o całym posiadanym dobytku<sup>6</sup>. Tak skrupulatne przedsięwzięcia policyjne pozwoliły w 1905 r. na wydanie Księgi Cyganów (Zigeunerbuch), która ze względu na zgromadzony materiał informacyjny o nie mniej niż 3350 członkach tej mniejszości narodowej stała się kompendium źródłowym dla kontrolnych działań policyjnych nie tylko w Bawarii, ale również w innych krajach Rzeszy<sup>7</sup>.

Z biegiem lat postępowało zaostrzenie policyjnych funkcji kontrolnych. 14 kwietnia 1911 r. wszystkim Romom-Cyganom, bez względu na to, czy popełnili jakiegokolwiek przestępstwo, zaczęto pobierać odciski palców, a od 14 kwietnia 1913 r. wszystkie właściwe urzędy stanu cywilnego miały prawny obowiązek informowania jednostek policyjnych o każdym wystawionym akcie: urodzenia, zawarcia małżeństwa, śmierci, uznania ojcostwa i zmiany nazwiska, który dotyczył przedstawicieli mniejszości romskiej, co skutkowało zgromadzeniem w 1925 r. akt czternastu tysięcy przedstawicieli ludności romskiej<sup>8</sup>.

Zwieńczeniem polityki policyjnych szykan w stosunku do Romów-Cyganów w okresie Cesarstwa i Republiki Weimarskiej bez wątpienia pozostają dwa fakty, a mianowicie bawarska ustawa o zwalczaniu Cyganów, włączonego do uchylania się od pracy z 16 lipca 1926 r. oraz utworzenie 16 kwietnia 1929 r. Centrali Policyjnego Zwalczania Cyganów (Zentralstelle für die Zigeunerbekämpfung), która na mocy zawartej umowy pomiędzy krajami związkowymi od 1930 r. stała się centralą w tym względzie dla całych Niemiec<sup>9</sup>.

Przedstawiony proces był preludium do Endlösung der Zigeunerfrage (Ostatecznego Rozwiązania Kwestii Cygańskiej), a który można krótko zdefiniować, posługując się cytatem: (...) Program zagłady biologicznej Cyganów realizowany przez hitlerowców z pobudek rasowych różnił się bez wątpienia od wcześniejszej polityki niemieckiej w stosunku do tej grupy narodowościowej. Dwa przeciwstawne nurty tej polityki polegającej na próbie przepędzenia Cyganów lub ich osiedlenia, znalazły swoje rozwiązanie w tak typowej dla reżimu hitlerowskiego zbrodniczej formie: Cyganów uśmierco-

---

---

Program zagłady biologicznej Cyganów realizowany przez hitlerowców z pobudek rasowych różnił się bez wątpienia od wcześniejszej polityki niemieckiej w stosunku do tej grupy...

5. Ministerialentschießung vom 28. III. 1899, betr. die Handlung des Sicherheitspolizei im Bezug auf die Zigeuner, Ministerialamtsblatt für die gesamte innere Verwaltung, 1899, Nr. 2, s. 111; W.K. Höhne, *Die Vereinbarkeit der deutschen Zigeunergesetze und -verordnungen mit dem Reichsrecht, insb. Der Reichsverfassung. Juristische Dissertation*, Heidelberg 1929, s. 136.

6. Ibidem, s. 138.

7. A. Dillmann, *Zigeunerbuch (Im Auftrag der Polizeidirektion in München)*, München 1905; Erlaß des Baden Justiz Ministeriums vom 24. X. 1927, Nr. 74165.

8. Ministerialentschießung vom 14. IV. 1911, Bayerische Gemeindezeitung, Nr. 14; Ministerialbekanntmachung vom 21 April 1913, Ministerialamtsblatt für die gesamte innere Verwaltung, 1913, Nr. 3, s. 355; W.K. Höhne, op. cit., s. 140; H. Eller, *Die Zigeuner – ein Problem*, „Kriminalistik“ 1954, 8. Jahrg., H. 5, s. 124–126.

9. H.-J. Döring, op. cit., s. 28–29.

no w tym „jednym” miejscu, gdzie przepędzenie i osiedlenie stały się po wsze czasy identyczne (...)”<sup>10</sup>.

Spoleczne fobie wynikające ze strachu przed odmiennością etniczną, kulturową czy religijną są przynależne ludzkiej naturze. Ponadpięćsetletnia obecność Romów na terenie Europy w sposób jaskrawy uwypukliła te postawy i zachowania ludzkie. Przejawy niechęci do tego narodu i jego prześladowania przybierały najróżniejsze formy. Jednak widmo totalnej zagłady pojawiło się dopiero w związku z modernizacyjnymi rozwiązaniami wypływającymi z ideologicznych przesłanek nazizmu.

Antecedencje prowadzące do realizacji tego celu ideologicznego miały miejsce w Niemczech w 1938 r., kiedy to przeprowadzono z dużym rozmachem akcje przeciwko tzw. elementom aspołecznym, których ofiarami w głównej mierze byli Romowie-Cyganie zamieszkali na terenie Rzeszy i tym sposobem na przykład 28 września 1938 r. znalazło się w KL Sachsenhausen 425 romskich więźniów<sup>11</sup>.

Wybuch II wojny światowej powszechnie przyjęto w historiografii za cezurę realizowania w skali europejskiej wspomnianych ideologicznych założeń nazizmu. Ich prawnym wyznacznikiem stały się ustawy norymberskie. Natomiast w sferze praktycznego sprawowania władzy pozostawała cała gama technik policyjnych, których emanacją stały się obozy koncentracyjne i ośrodki masowej zagłady. Warto zwrócić uwagę, iż wymienione już wcześniej ustawy określały w sposób jednoznaczny, że Obca krew w Europie to żydowska i cygańska. Implikowało to uświęconą państwowo-prawnie nienawiść do wymienionych ustawowo obcoplemiennych elementów i stopniowe pozbawianie ich wszelkich przynależnych ludzkich praw.

Wybuch II wojny światowej zintensyfikował ten proces. W maju 1940 r. znaczna część populacji Romów została deportowana z Rzeszy na teren okupowanej Polski.

Równolegle prowadzono na okupowanych ziemiach polskich rozległą akcję eksterminacji Romów. Część ze schwytych zamknięto wraz z ludnością żydowską w gettach i obozach pracy. Większość rozstrzeliwano bezpośrednio po aresztowaniu. Teren naszego kraju jest usłany licznymi udokumentowanymi i nieudokumentowanymi masowymi grobami, w których spoczywają doczesne szczątki pomordowanych przez nazistów polskich Romów<sup>12</sup>. Jednak w powszechnej świadomości jedno miejsce stało się symbolem zagłady tego narodu, jest nim teren KL Auschwitz II – Birkenau.

9 lipca 1941 r. Kriminalpolizeileitstelle Kattowitz (kierowniczka jednostka policji kryminalnej w Katowicach) skierowała do KL Auschwitz oddzielnym transportem dziesięciu więźniów. W tej grupie znalazło się trzech Cyganów-Romów: Franciszek Buriański, Ryszard Buriański i Rudolf Richter,

---

Część ze  
schwytych  
Romów  
zamknięto wraz  
z ludnością  
żydowską  
w gettach  
i obozach pracy

10. M. Zimmermann, *Verfolgt, vertrieben, vernichtet. Die nationalsozialistische Vernichtungspolitik gegen Sinti und Roma*, Essen 1989, s. 83.

11. APMA-B. Inne Zespoły, Konz. -Lager Sachsenhausen Gefangenen-Geld-und Effekterverwalter – Veränderungsmeldung vom 28.9.1938, sygn. IZ-13/Cyganie/135R, s. 181;

12. P. Kaszyca, *Eksterminacja Romów w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, [w:] 50-lecie zagłady Romów w KL Auschwitz-Birkenau – Der 50. Jahrestag der Vernichtung der Roma im KL Auschwitz-Birkenau, W. Długoborski (red.), Oświęcim 1994, s. 88-101.



którzy jako pierwsi więźniowie narodowości romskiej zostali zarejestrowani w KL Auschwitz<sup>13</sup>.

13. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau (dalej APMA-B.) Politische Abteilung, Zugangslisten, t. 2, sygn. D-Aul-2/123, s. 259.

**Buriański Franciszek**, urodzony w 1898 r. w Goldmannsdorf (Bzie, dziś w granicach administracyjnych Jastrzębia-Zdroju), Kreis Pleß (powiat Pszczyna), ojciec Józef, matka Franciszka de domo Buriańska, żona Filomena de domo Pawłowska. Z zawodu szlifierz noży. Podczas niemieckiej okupacji został aresztowany przez Kriminalpolizeileitstelle Kattowitz. 9 lipca 1941 r. przywieziony do KL Auschwitz transportem z Katowic. W obozie otrzymał numer więźniarski 17855. W trakcie pobytu w obozie w połowie listopada 1941 r. i z końcem stycznia 1942 r. przebywał jako chory w HKB bl. 28. 20 marca 1942 r. z HKB bl. 28 przeniesiono go do KL Auschwitz II-Birkenau. Tam zginął 22 marca 1942 r.

**Bibliografia:** J. Dębski, Romowie w KL Auschwitz – wybrane losy, „Dialog-Pheniben” 1997, nr 1, s. 14; idem, Ucieczki Romów z KL Auschwitz, „Dialog-Pheniben” 2001, nr 1, s. 4; idem, J. Parcer, Romowie w KL Auschwitz-Birkenau, [w:] 50-lecie zagłady Romów w KL Auschwitz-Birkenau..., op. cit., s. 105, 111; J. Parcer, T. Grotum, Analiza zachowanych dokumentów, [w:] Los Cyganów w KL Auschwitz-Birkenau – Das Schicksal der Sinti und Roma im KL Auschwitz-Birkenau, J. Parcer (red.), Oświęcim 1994, s. 179–180; Fotografie więźniów z obozu Auschwitz – Birkenau, t. 3, J. Parcer (red.), Oświęcim 1993, s. 1048; Księgi zgonów z Auschwitz, t. 2, J. Dębski i in. (red.), München – New Providence – London – Paris 1995, s. 150; APMA-B. Politische Abteilung, Zugangslisten, t. 2, sygn. D-Aul-2/123, s. 259; AMPA-B. Politische Abteilung, Sterbebücher, t. 3/1942, sygn. D-Aul-2/5, s. 477; APMA-B. Schutzhaftlagerführung, Stärkebücher, t. 2, sygn. D-Aul-3/1/2, s. 166; APMA-B. Standortarzt, Blockbuch Bl. 28, t. 1, sygn. D-Aul-5/1, s. 52, 118; APMA-B. Standortarzt, Blockbuch Bl. 28, t. 3, sygn. D-Aul-5/3, s. 491; APMA-B. Standortarzt, Röntgenbuch, t. 6, sygn. D-Aul-5/6, s. 42; Ibidem, t. 11, sygn. D-Aul-5/11, s. 17;

**Buriański Ryszard**, urodzony w 1882 r. Goldmannsdorf (Bzie, dziś w granicach administracyjnych Jastrzębia-Zdroju), Kreis Pleß (powiat Pszczyna), ojciec Józef, matka Franciszka de domo Buriańska. Podczas niemieckiej okupacji został aresztowany przez Kriminalpolizeileitstelle Kattowitz. 9 lipca 1941 r. przywieziony do KL Auschwitz transportem z Katowic. W obozie otrzymał numer więźniarski 17857. Zginął w KL Auschwitz, data śmierci nieustalona.

**Bibliografia:** J. Dębski, Romowie w KL Auschwitz..., op. cit., s. 14; idem, Ucieczki Romów z KL Auschwitz, Dialog-Pheniben 2001, nr 1, s. 4; idem, J. Parcer, Romowie w KL Auschwitz-Birkenau, op. cit., s. 105, 111; J. Parcer, T. Grotum, Analiza zachowanych dokumentów op. cit., s. 179-180; APMA-B. Politische Abteilung, Zugangslisten, t. 2, sygn. D-Aul-2/123, s. 259.

**Richter Rudolf**, urodzony 1915 r. w Wadowicach, matka Józefa. Z zawodu robotnik. Podczas niemieckiej okupacji mieszkał na terenie Protektoratu Czech i Moraw w miejscowości Peterswald nr 403, Kreis Teschen (powiat Cieszyn). Następnie został w nieustalonych okolicznościach aresztowany przez Kriminalpolizeileitstelle Kattowitz. 9 lipca 1941 r. przywieziony do KL Auschwitz transportem z Katowic. W obozie otrzymał numer więźniarski 17856. W grudniu 1941 r. przebywał jako chory w HKB bl. 28, a 9 grudnia 1941 r. przeniesiono go do bl. 19 – Schonungsblock (blok dla rekonwalescentów). Jeszcze trzykrotnie korzystał w pomocy ambulatoryjnej w HKB bl. 28, a mianowicie 5 lutego, 28 marca i 28 kwietnia 1942 r. Po prawie rocznym pobycie 25 czerwca 1942 r. zginął w KL Auschwitz.

Niebawem miały miejsce kolejne wywózki więźniów romskich, skierowanych do Auschwitz przez różne niemieckie placówki policyjne. 11 i 15 grudnia 1941 r. przywieziono do obozu transportami z Radomia i Krakowa Romów: Wojciecha Kwiatkowskiego, Antoniego Białego i Józefa Ciuryję<sup>14</sup>.

---

**Bibliografia:** J. Dębski, Romowie w KL Auschwitz ..., op. cit., s. 14; idem, Uciezki Romów z KL Auschwitz, op. cit., s. 4; idem, J. Parcer, Romowie w KL Auschwitz-Birkenau, op. cit., s. 105, 111; J. Parcer, T. Grotum, Analiza zachowanych dokumentów, op. cit., s. 179–180; I. Pająk, Mieszkańcy Śląska, Podbeskidzia, Zagłębia Dąbrowskiego w KL Auschwitz. Księga Pamięci, t. 1, Katowice 1998, s. 109; Fotografie więźniów z obozu Auschwitz – Birkenau, op. cit., s. 1048; Księgi zgonów z Auschwitz, t. 3, J. Dębski i in. (red.), München-New Providence-London- Paris 1995, s. 1006; APMA-B. Politische Abteilung, Zugangslisten, t. 2, sygn. D-Aul-2/123, s. 259; APMA-B. Schutzhaftlagerführung, Stärkebücher, t. 4, sygn. D-Aul-3/1/4, s. 608; APMA-B. Standortarzt, Blockbuch Bl. 28, t. 1, sygn. D-Aul-5/1, s. 82, 122; APMA-B. Standortarzt, Blockbuch Bl. 28, t. 2, sygn. D-Aul-5/2, s. 173-174, 217; APMA-B. Standortarzt, Leichenhallebuch, sygn. D-Aul-5/1; APMA-B. Standortarzt, Röntgenbuch, t. 2, sygn. D-Aul-5/2, s. 72; Ibidem, t. 3, s. 33; Ibidem, t. 6a, s. 106;

14 APMA-B. Politische Abteilung, Zugangslisten, t. 4, sygn. D-Aul-2/239, s. 457; Ibidem, sygn. D-Aul-2/245, s. 471.

*Biały Antoni, urodzony w 1912 r. w miejscowości Iwkowo. Z zawodu robotnik. Podczas niemieckiej okupacji prawdopodobnie jesienią 1941 r. został aresztowany w nieustalonych okolicznościach. 11 grudnia 1941 r. przywieziono go do KL Auschwitz transportem z Radomia. W obozie otrzymał numer więźniarski 24095. Po pięciu miesiącach 12 maja 1942 r. zginął w KL Auschwitz.*

**Bibliografia:** J. Dębski, Romowie w KL Auschwitz..., op. cit., s. 14; idem, J. Parcer, Romowie w KL Auschwitz-Birkenau, op. cit., s. 103, 109; Księga bólu i pamięci. Więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych z Dystryktu Radomskiego w latach 1939–1945, t. 1, J. Francki i in. (red.), Radom 1993, s. 74; Księga pamięci. Transporty Polaków do KL Auschwitz z Radomia i innych miejscowości Kielecczyny 1940–1944, t. 1, F. Piper, I. Strzelecka (red.), Oświęcim 2006, s. 546; Księgi zgonów z Auschwitz, t. 3, op. cit., s. 1435; APMA-B. Politische Abteilung, Zugangslisten, t. 4, sygn. D-Aul-2/239, s. 457; APMA-B. Schutzhaftlagerführung, Stärkebücher, t. 3, sygn. D-Aul-3/1/3, s. 349.

*Ciuryja Józef, urodzony w 1919 r. w Starym Sączu, ojciec Józef, matka Agnieszka de domo Mirga. Z zawodu kowal. W okresie międzywojennym mieszkał w miejscowości Popowiec, pow. Nowy Sącz. Podczas niemieckiej okupacji prawdopodobnie jesienią 1941 r. został aresztowany w nieustalonych okolicznościach. 15 grudnia 1941 r. przywieziono go do KL Auschwitz transportem z Krakowa. W obozie otrzymał numer więźniarski 24527. W marcu 1942 r. został przyjęty jako chory do HKB (Ambulanz – Ambulatorium) bl. 28, a po rozpoznaniu tyfusu plamistego skierowano go do Oddziału Chorób Zakaźnych HKB bl. 20, Stube 2. Po trzech miesiącach 22 marca 1942 r. zginął w KL Auschwitz.*

**Bibliografia:** J. Dębski, Romowie w KL Auschwitz..., op. cit., s. 14; idem, J. Parcer, Romowie w KL Auschwitz-Birkenau, op. cit., s. 103, 109; Księga Pamięci. Transporty Polaków do KL Auschwitz z Krakowa i innych miejscowości Polski Południowej 1940–1944, t. 1, F. Piper, I. Strzelecka (red.), Warszawa – Oświęcim 2002, s. 727; Fotografie więźniów z obozu Auschwitz – Birkenau, t. 4, J. Parcer (red.), Oświęcim 1993, s. 1218; Księgi zgonów z Auschwitz, t. 2, op. cit., s. 179; APMA-B. Politische Abteilung, Zugangslisten, t. 4, sygn. D-Aul-2/245, s. 471; APMA-B. Politische Abteilung, Sterbebücher, t. 3/1942, sygn. D-Aul-2/5, s. 498; APMA-B. Schutzhaftlagerführung, Stärkebücher, t. 2, sygn. D-Aul-3/1/2, s. 169; APMA-B. Standortarzt, Blockbuch Bl. 28, t. 1, sygn. D-Aul-5/1, s. 170; APMA-B. Standortarzt, Leichenhallebuch, sygn. D-Aul-5/1.



Bundesarchiv, Bild 146-1987-116-50  
Foto: o. Ang. | o. Dat.

Badania Rasowe Sinti. Fot. Bundesarchiv Bild 146-1987-116-50  
Erstellung einer Genealogie von Sinti und Roma

W obecnej chwili trudno ustalić ogólną liczbę Romów-Cyganów osadzonych w KL Auschwitz do 26 lutego 1943 r., tj. do momentu utworzenia Zigeunerlager w KL Auschwitz II-Birkenau (odcinek B.II.e). Byli oni przywożeni do obozu w małych transportach, zbiorowych czy w transportach Polaków, dlatego często nie odnotowywano ich przynależności narodowej (oznaczani jako PPole – więźniowie polityczni Polacy). Dla przykładu od 29 kwietnia do 7 grudnia 1942 r. w sześciu transportach skierowanych do KL Auschwitz przez Kriminalpolizeistelle Brünn (jednostka policji kryminalnej Brno) i Kriminalpolizeistelle Prag (jednostka kierownicza policji

---

*Kwiatkowski Wojciech, urodzony 1 kwietnia 1911 r. w Sosnowcu, matka Józefa de domo Kwiatkowska, żona Agnieszka de domo Kwiatkowska. Z zawodu muzyk. W okresie międzywojennym mieszkał w Solcu-Zdroju, pow. Busko. Podczas niemieckiej okupacji prawdopodobnie jesienią 1941 r. został aresztowany w nieustalonych okolicznościach. 11 grudnia 1941 r. przywieziony do KL Auschwitz transportem z Radomia. W obozie otrzymał numer więźniarski 24094. Po trzech miesiącach 6 marca 1942 r. zginął w KL Auschwitz.*

**Bibliografia:** J. Dębski, Romowie w KL Auschwitz..., op. cit., s. 14; ; idem, J. Parcer, Romowie w KL Auschwitz-Birkenau, op. cit., s. 103, 109; Księga bólu i pamięci... op. cit., s. 442; Księga pamięci. Transporty Polaków do KL Auschwitz z Radomia..., op. cit., Oświęcim 2006, s. 546; Fotografie więźniów z obozu Auschwitz – Birkenau, t. 4, J. Parcer (red.), Oświęcim 1993, s. 1206; Księgi zgonów z Auschwitz, t. 3, op. cit., s. 681; APMA-B. Politische Abteilung, Zugangslisten, t. 4, sygn. D-Aul-2/239, s. 457; APMA-B. Politische Abteilung, Sterbebücher, t. 2/1942, sygn. D-Aul-2/4, s. 550; APMA-B. Schutzlagerführung, Stärkebücher, t. 1, sygn. D-Aul-3/1/1, s. 109; APMA-B. Standortarzt, Leichenhallebuch, sygn. D-Aul-5/1.

kryminalnej Praga) znalazło się 101 mężczyzn i 31 kobiet narodowości romskiej, z tego tylko te dwa ostatnie transporty przywiezione do KL Auschwitz 7 grudnia 1942 r. składały się z samych Romów-Cyganów i liczyły 61 mężczyzn i 31 kobiet<sup>15</sup>. Tragicznym sfinalizowaniem całego procesu stało się rozporządzenie Reichsführera SS Heinricha Himmlera z 16 grudnia 1942 r. o deportacji do obozów koncentracyjnych mieszańców cygańskich, Cyganów-Roma, a także Cyganów pochodzenia bałkańskiego<sup>16</sup>.

Na jego podstawie po konferencji, która odbyła się 15 stycznia 1943 r., w Reichskriminalpolizeiamt (Urząd Policji Kryminalnej Rzeszy), która może być przyrównana do konferencji w Wannsee, został opracowany w Reichssicherheitshauptamt (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy) szczegółowy plan i założenia organizacyjno-logistyczne deportacji Romów-Cyganów do ośrodków odosobnienia, a jego założenia wysłano 29 stycznia 1943 r. w postaci pisma okólnego do właściwych jednostek policyjnych na terenie Rzeszy i krajów okupowanych<sup>17</sup>. W ten sposób stworzono podstawy funkcjonowania na terenie KL Auschwitz II-Birkenau oddzielnego obozu dla Romów-Cyganów – Zigeunerfamilienlager, w którym później osadzono prawie 23 tys. Romów-Cyganów głównie z Rzeszy (62,5%), Protektoratu Czech i Moraw (20,9%) oraz okupowanych ziem polskich (6%)<sup>18</sup>. W tej liczbie mieściło się zarejestrowanych 10 095 mężczyzn, 10 849 kobiet oraz transport około 1700 Romów-Cyganów z Białegostoku, których zaraz po przywiezieniu do Zigeunerlager odizolowano na skutek stwierdzenia przypadków tyfusu, a następnie bez rejestracji uśmiercono w komorze gazowej<sup>19</sup>.

15. APMA-B. Inne Zespoły, Verzeichnisse der Transporte der Asozialen-Häftlinge aus Brünn und Prag ins Konzentrationslager Auschwitz, sygn. IZ-28/Protektorats-Kriminalpolizei-Policja Kryminalna/1, s. 5-8, 10-13, 15-16, 19-20, 23-25, 28-30, APMA-B. Kommandantur, Buch des Führers vom Dienst, sygn. D-Aul-1/3, s. 154.

16. K. Smoleń, Nie wolno zapomnieć o holokauście Romów. Naziści – Romowie – zagłada, „Dialog – Pheniben” 1997, nr 2/3, s. 48. Rzeczone rozporządzenie Himmlera nie zachowało się. Natomiast jest ono znane z innych rozporządzeń policyjnych, które się na niego powołują jako na podstawę prawną.

17. Por. K. Fings, Eine „Wannsee-Konferenz” über die Vernichtung der Zigeuner? Neue Forschungsergebnisse zum 15. Januar 1943 und dem „Auschwitz Erlass”, [w:] Jahrbuch für Antisemitismusforschung, W. Banz (red.), Bd. 15, Berlin 2006, s. 303–333;

APMA-B. Reichssicherheitshauptamt, Erlaß – Sammlung RKPA, t. 118/4, sygn. D-RF-3/RSCHA/118/4, s. 333–340; M. Zimmermann, op. cit., s. 61–64.

18. Memorial Book..., op. cit., s. 1474.

19. J. Dębski, J. Parcer, op. cit., s. 105, 111.

**Jerzy Dębski**, ur. 1949 r. - ukończył studia historyczne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, obronił doktorat na Uniwersytecie Pedagogicznym im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Kustosze Centrum Badań Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

**HISTORIA**

**Adam Cyra**

# Zamek śmierci Hartheim

Historykom polskim od dawna znany jest dokładny wykaz nazwisk tysiąca stu dwudziestu pięciu Polaków wraz z ich miejscami urodzenia i zamieszkania oraz datami urodzenia i śmierci, którzy w 1942 roku w transportach inwalidów wywiezieni zostali z Dachau i zabici gazem w zamku Hartheim, położonym w miejscowości Alkoven (obok Linzu) w Górnej Austrii.

Spory procent uwięzionych w Dachau stanowili księża polscy, spośród których wielu uśmiercono w tym zamku. Nazwisko chociaż jednego z nich warto przypomnieć.

Ks. dr Antoni Ludwiczak, ur. 16 maja 1878 r. w Kostrzynie Wielkopolskim, w okresie międzywojennym był posłem na Sejm Ustawodawczy, dyrektorem Towarzystwa Czytelni Ludowych i twórcą Uniwersytetu Ludowego w Dalkach koło Gniezna. Wzięto go m.in. w Stutthofie, Sachsenhausen i Dachau, skąd wywieziony 18 maja 1942 r. w transporcie inwalidów zginął w komorze gazowej w zamku Hartheim. Żegnając się ze współwięźniami w Dachau przed swoją ostatnią podróżą, powiedział: „Z Bogiem, chłopaki! A nie



**Adam Cyra**, ur. w Krakowie 27.03.1949r. W 1972 r. ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i podjął pracę w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, gdzie obecnie pracuje jako starszy kustosz. W 1996 r. na Uniwersytecie Śląskim obronił pracę doktorską pt. „Rotmistrz Witold Pilecki (1901-1948). Życie i działalność na tle epoki”. Jest autorem kilku książek i około trzystu artykułów, poświęconych historii Auschwitz

zapominajcie, że Polska musi być do Odry. No, nie beczcie, nie beczcie. Czas na mnie starego. Wy trwajcie. Nie załamujcie się”. Za wybitne osiągnięcia ks. Ludwiczak został odznaczony: Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Oficerskim „Polska Odrodzona”, Złotym i dwukrotnie Brązowym Krzyżem Zasługi.

Niedawno niemiecki teolog rzymskokatolicki Manfred Wendel-Gilliar zaprezentował wyniki swych badań naukowych, z których wynika, że naziści w komorze gazowej w zamku Hartheim zamordowali ponad pięciuset dwudziestu księży, w większości Polaków.

Renesansowy zamek Hartheim służył niemieckim nazistom w latach 1940-1944 jako ośrodek zagłady osób niepełnosprawnych i chorych umysłowo z terenu Trzeciej Rzeszy oraz więźniów z obozów koncentracyjnych z Dachau

i Mauthausen, wśród których było wielu Polaków. Wcześniej mieścił się tutaj zakład opiekuńczy otwarty w 1898 r. z okazji pięćdziesiątej rocznicy wstąpienia Franciszka Józefa na tron cesarski. Pracowały w nim pielęgniarki ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Bohaterską postawę, sprzeciwiając się zbrodni w zamku Hartheim, wykazało duchowieństwo katolickie. Przykładowo, aby zapobiec skierowaniu podopiecznych do Hartheim, katolicka zakonnica Anna Bertha Königsegg, przełożona Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Salzburgu, wysyłała pisma protestacyjne do odpowiedzialnych za to nazistów, co stało się powodem osadzenia jej na kilka miesięcy w areszcie. Z kolei biskup Michael Memelauer z Dolnej Austrii i młodzi kapłani z jego otoczenia, wśród których był późniejszy metropolita Wiednia kardynał Franz König, w głoszonych kazaniach odważnie występowali przeciwko temu barbarzyństwu. Podobnie wypowiadał się w swoich kazaniach Clemens Galen, katolicki biskup Münster.

Część lekarzy i esesmanów, mających doświadczenie w prowadzonym ludobójstwie w zamku śmierci Hartheim, będącym „szkołą morderców” w Trzeciej Rzeszy, kontynuowało swój zbrodniczy proceder w Bełżcu, Sobiborze i Treblince. Do nich należał Franz Stangl, późniejszy komendant Treblinki i Sobiboru

W Hartheim od maja 1940 r. do grudnia 1944 r. poniosło śmierć co najmniej trzydzieści tysięcy ludzi, których zamordowano tlenkiem węgla, a ich ciała spalono w specjalnie zbudowanym do tego celu na terenie zamku krematorium, utylizując złote zęby wyrwane ofiarom i w ten sposób wprawiając się do późniejszego eksploatowania ofiar żydowskich w obozach zagłady Trzeciej Rzeszy.

„Pacjentów” przyjmowano, inscenizując badania, podczas których nawet obsługa krematorium występowała w kitlach lekarskich. Prowadzona tutaj eksterminacja przebiegała w podobny sposób jak w KL Auschwitz-Birkenau i innych obozach zagłady. Różnica polegała jedynie na tym, że prowadzono ją w zabytkowych wnętrzach renesansowego zamku, będącego jednym z sześciu „zakładów śmierci”, w których funkcjonowały pierwsze komory gazowe Trzeciej Rzeszy.

Zabijano w nich ludzi w ramach nazistowskiej akcji eutanazji, określanej kryptonimem „T4”. Zamek w Hartheim działał jednak najdłużej i był największym z nich. Przywożonych do niego mordowano również poprzez wstrzykiwanie śmiertelnych dawek luminalu, veronalu, evipanu, morfiny-skopolaminy i innych farmaceutycznych trucizn. W sumie na





zamku Hartheim zbrodniczą działalnością zajmowało się ponad sześćdziesiąt osób, wyszukanych przez centralę „T4” w Berlinie i najwyższe władze NSDAP w Górnej Austrii.

Kierownictwo programu eutanazji od kwietnia 1940 r. mieściło się w willi położonej w Berlinie-Charlottenburgu przy Tiergartenstrasse. Stąd też akcja ta otrzymała kryptonim „T4”. Lekarze realizujący ją w zakładach eksterminacji należeli do młodego pokolenia Niemców i Austriaków. Obersturmführer Rudolf Lonauer, komendant Hartheim, miał trzydzieści dwa lata.

Zabijanie gazem w tych ośrodkach więźniów obozów koncentracyjnych ukrywano z kolei pod kryptonimem „14f13”. 14f – to skrót oznaczający śmierć więźniów, 13 – uśmiercenie gazem w ośrodku zagłady „T4”.

Słowo „eutanazja” pochodzi z języka greckiego i pierwotnie oznaczało „dobrą śmierć”, czyli pomoc udzielaną śmiertelnie chorym w skróconiu ich cierpienia, natomiast nazisci – używając tego słowa – mieli na myśli uśmiercanie z premedytacją ludzi, nieświadomych tego, jaki ma ich spotkać los. Ukrywali w ten sposób swoje prawdziwe zamiary, planując i realizując mord

na skalę przemysłową, prowadzony przez SS za wiedzą kancelarii Adolfa Hitlera.

W zamku Hartheim zabijano ludzi z całej Europy: z zakładów leczniczych w Austrii, południowych Niemczech i Słowenii, z obozów koncentracyjnych Mauthausen i Dachau, z podbitych terenów na Bałkanach, z Polski, Czech, Rosji, Francji i Belgii, więźniów politycznych i robotników przymusowych. Najnowsze odkrycia potwierdzają, że mordowano tam nawet sowieckich jeńców wojennych.

Eksperci „T4” starali się na terenie Trzeciej Rzeszy znaleźć do zagazowania jak najwięcej chorych. Swoje ofiary określali jako „istnienia niewarte życia” (lebensunwertes Leben), a dokonywane na nich morderstwa jako „śmierć z łaski”, stanowiącą pomoc w umieraniu ludziom najbardziej upośledzonym. Później do zamku Hartheim przywożono na śmierć także okaleczonych żołnierzy Wehrmachtu. Były to nie tylko kaleki, ale również ludzie, którzy na froncie odnieśli trwałe urazy psychiczne.

W wyniku zdobytych doświadczeń komendant Hartheim, Rudolf Lonauer, uważał, że środkami najbardziej przydatnymi do realizacji



„ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” będą zastrzyki z trucizną i gaz. Akcja „T4”, w której uczestniczył, stała się wzorcem dla Holokaustu. Było to bowiem zabijanie przy użyciu gazu, po raz pierwszy na skalę przemysłową. W 1942 r. Christian Wirth, podobnie jak Franz Stangl i dziewięćdziesięciu innych morderców z „T4”, został wysłany na wschód, obejmując najpierw funkcję komendanta Bełżca, a następnie inspektora trzech obozów zagłady: Sobiboru, Bełżca i Treblinki. Wiedza ekspertów od zagłady bardzo przydała się w prowadzonej tam eksterminacji Żydów, a dotychczasowa ich działalność w Hartheim była udaną próbą przed Holokaustem, podczas której już w sierpniu 1941 r. zabito gazem także pierwszych żydowskich więźniów obozów koncentracyjnych, na kilkanaście miesięcy przedtem, zanim obozy zagłady na wschodzie zapoczątkowały ten straszliwy rozdział historii. W ten sposób morderców z Hartheim wkrótce zaangażowano w ludobójstwo Żydów i Cyganów.

W połowie grudnia 1944 r., kiedy wstrzymano akcję zabijania w zamku Hartheim, jego komendant, Rudolf Lonauer, rozpoczął skrupulatne niszczenie dokumentów stanowiących dowody popełnionej zbrodni. Z tego powodu prawie żaden z nich nie zachował się. W krótkim czasie doprowadzono również do stanu pierwotnego przebudowane na potrzeby akcji „T4” wnętrza

zabytkowego zamku Hartheim. Kierowano do tej pracy więźniów z Mauthausen, którzy ukończyli ją 23 stycznia 1945 r.

Po jej wykonaniu Lonauer wyjechał do Linzu, aby później wraz z rodziną przenieść się z końcem kwietnia 1945 r. do pobliskiego Gschwendt, gdzie prawdopodobnie zaczął się zastanawiać nad skutkami swojego postępowania. Efektem tych rozmyślań było podjęcie decyzji o samobójstwie, które wkrótce popełnił, wstrzykując sobie śmiertelną dawkę trucizny. Nim to uczynił, zabójczy zastrzyk zdążył zaaplikować swojej żonie i dwóm córkom: sześciolatniej Rosmarie i dwuletniej Petrze.

Zastępcą Lonauera był Alzatzczyk, dr Georg Renno, lekarz specjalista od zabijania gazem, który zasłynął z tego, że podczas uśmiercania ofiar w komorach gazowych i palenia ich ciał w krematorium ćwiczył na flecie klasyczne utwory Bacha, Beethovena, Mozarta i Telemanna. Po wojnie osiadł koło Ludwigshafen na terenie Niemiec. Nigdy nie został ukarany. Zmarł w 1997 r.

Piątego maja 1945 r. żołnierze amerykańscy zajęli Linz. Zebrane przez nich materiały dowodowe jeszcze bardziej uświadomiły organom ścigania i opinii publicznej, że masowe mordy popełniane w zamku Hartheim były wstępem do ludobójstwa Żydów i Romów.

*Tekst i foto Adam Cyra*



Miłosz A. Gerlich

# Ślady pamięci o zgładzonym taborze

O ludobójstwie Cyganów podczas II wojny światowej często mówi się w kontekście nazistowskich „fabryk śmierci”, lecz większość polskich Romów zginęła w pogromach z dala od obozów koncentracyjnych. Do jednej z takich zbrodni doszło w Imbramowicach.

Tylko w latach 1942–1943 w Generalnym Gubernatorstwie odbyło się prawie 200 egzekucji Romów – a przynajmniej taką ich liczbę udało się dotychczas udokumentować. W głównej mierze odpowiedzialne za nie były oddziały Wehrmachtu i SS<sup>1</sup>. Naziści mordowali Cyganów w miejscu spotkania: we wsi, w której zatrzymali się, by przeczekać jesień i zimę, lub przy drodze, którą tabor akurat wędrował. Pośpiech wynikał z obawy, że schwytani Romowie podczas transportu będą stawiać opór albo uciekną – zazwyczaj doskonale znali okolicę, więc mogli umknąć przed pościgiem, korzystając z pomocy Polaków.

Do masowych mordów dochodziło też w innych rejonach okupowanego kraju, m.in. na Kresach Wschodnich II RP (w Ponarach nieopodal Wilna oraz w okolicach Lwowa), w Więckowach na Pomorzu Gdańskim, w Kar-

1 S. Kaprański, *Naród z popiołów. Pamięć zagłady a tożsamość Romów*, Warszawa 2012, s. 162.

czewie i Zakroczymiu na Mazowszu czy też w Małopolsce – w Bielczy, Dąbrowie Tarnowskiej, Szczurowie, Żabnie, a także w Imbramowicach.

## Samogon, chleb i krew

Imbramowice to wieś położona w powiecie olkuskim. Niewielką miejscowością kilkakrotnie zainteresowali się kronikarze. Po raz pierwszy w 1223 roku, gdy biskup Iwo Odrowąż ufundował klasztor dla sióstr norbertanek, zatwierdzony sześć lat później przez papieża Grzegorza IX. Modlitwy i kontemplacje zakonnice przerwał najazd Mongołów w 1260 roku – wojownicy z azjatyckich stepów podpalili drewnianą zabudowę i klasztor spłonął. Został odbudowany i kilkadziesiąt lat później siostry były świadkami dramatycznego starcia. W 1863 roku, podczas powstania styczniowego, polski oddział stoczył nieopodal wsi zacięłą bitwę z wojskami cara. Zginęło wówczas kilkadziesiąt osób.

Po ataku Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku wojenna zawierucha zapędziła urodzonego w Imbramowicach Antoniego Siudaka do Anglii. Pilot Dywizjonu 303 nigdy nie wrócił w rodzinne strony, poległ 6 października 1940 roku. Prawdopodobnie mniej więcej w tym samym czasie do jego wsi przyjechał cygański tabor. Być może pojawiał się wcześniej, ale gdy w 1980 roku pytano mieszkańców o pierwszą wizytę, nie pamiętali już szczegółów – tak przynajmniej wynika z zachowanego w archiwach Instytutu Pamięi Narodowej sprawozdania wiceprokuratora wojewódzkiego z Krakowa<sup>2</sup>.

Podczas wojny wędrowcy pojawiali się w okresie jesienno-zimowym i zostawali aż do wiosny. W pokojach wynajmowanych u miejscowych gospodarzy mieszkało z reguły kilka romskich rodzin. Ich pobyt nie był dla władz okupacyjnych tajemnicą. Za niedopełnienie obowiązku meldunkowego groziły drakońskie kary, więc za każdym razem wszystkie osoby uczęszczające Cyganom lokum zgłaszały ten fakt w gminnym urzędzie w Minodze.

Jak mieszkańcy Imbramowic zapamiętali przybyszów? Dzisiaj wspomnienia są już zatarte, ale podobno przed laty niektórzy skarżyli się, że po ich wizycie ginęły z podwórka kury, a czasem dochodziło do włamań – głównie do stodoł. Sprawcy nigdy nie zostali złapani, więc niewykluczone, że obecność grupy tradycyjnie podejrzewanej o nieczne postęпки wykorzystywali sprytni sąsiedzi – zauważył pytany o to mężczyzna<sup>3</sup>. Cyganie „(...) spędzali dnie grając w karty na pieniądze, znosili drzewo z lasu, wykonywali jakieś drobne prace kowalskie, ostrzyli noże, naprawiali garnki. Umieli też pędzić samogon – bimber (no i pić). Kobiety cygańskie zajmowały się też wróżeniem i mąciły w głowach naiwnym ludziom, żeby przeżyć. Lubiły Romki z dziećmi coś porwać z domu albo z drobiu”<sup>4</sup>.

2 S. Sztaba, *Wymordowanie Romów w Imbramowicach w 1943 r.*, 14.12.2015, <http://www.wiadomosciolkuskie.pl/historia/1828-wymordowanie-romow-w-imbramowicach-historia> [dostęp: 18.08.2017].

3 Ibidem.

4 B. Głowacka, *Przykra rocznica*, 2.02.2016, <http://www.imbram.vot.pl/blog/> [dostęp: 25.08.2017].

W celu większego sterroryzowania terenu 2.II.1943 r. został  
Profesor Policji /Jagdkommando/

Miejscowość: Imbranowice  
Gmina: Augustów  
Powiat: Olkusz  
Województwo: Kraków

gm Trzyńca  
604

2.  
Kw 50/75  
Kw 50/75

KWESTIONARIUSZ  
o egzekucjach masowych i grobach masowych

1. Data i miejsce egzekucji: 2 II 1943 w Imbranowicach
2. Rodzaj egzekucji /rozstrzelanie, powieszenie itp./: rozstrzelanie i ignam  
niektórych umieszczono do grobu
3. Dane dotyczące zamordowanych: Polacy, Żydzi, cudzoziemcy: niemieckich parobków  
Cyganie - polscy  
ile osób zamordowano: 62  
nazwiska, wiek, zawód, adresy: zamordowali się w miejscowości w Imbranowicach - przyjeździe z Katowic  
w tymże w tymże zamordowano 62 osoby w tym były dzieci, starcy, kobiety, jednakże nazwiska ich  
nieznanego i wystąpił jeden z rodzinę która uszła do Krakowa i z rodziny (później)  
4. Czy wiadomo, o co oskarżono ofiary, czy egzekucja była zarządze-  
niem odwetowym itp.: Nie wiadomo o co ofiary zamordowano, "odwetowe"  
5. kto dokonał egzekucji /żandarmi, Gestapo, SS, policja, Wehrmacht/:  
Egzekucji dokonała komisja ekspedycyjna niemiecka (żandarmowie)  
nie wiadomo o kogo przyjeżdżali  
6. Czy znane są nazwiska sprawców /podać nazwiska/: Niemcy  
7. Czy zwłoki zostały spalone, zniszczone w inny sposób /gdzie/:  
Wspalone i nie wiadomo  
8. Gdzie zostały pochowane zwłoki /dokładne miejsce/: we wsi Imbranowice  
w polu gospodaru Jana Buzkiewicza  
9. Opis grobów /gróbów/, rozmiary grobów, ile ofiar przypuszczalnie  
w jednym grobie: pochowano w jednym grobie wszystkie ciała - ten ma 6 m.  
szerokości i 6 m długości  
10. Czy przeprowadzono ekshumację zwłok, czy urzędowo /protokół/,  
gdzie pochowano zwłoki: nie  
11. Czy są podstawy do ewentualnego zarządzenia późniejszej ekshumacji:  
tak

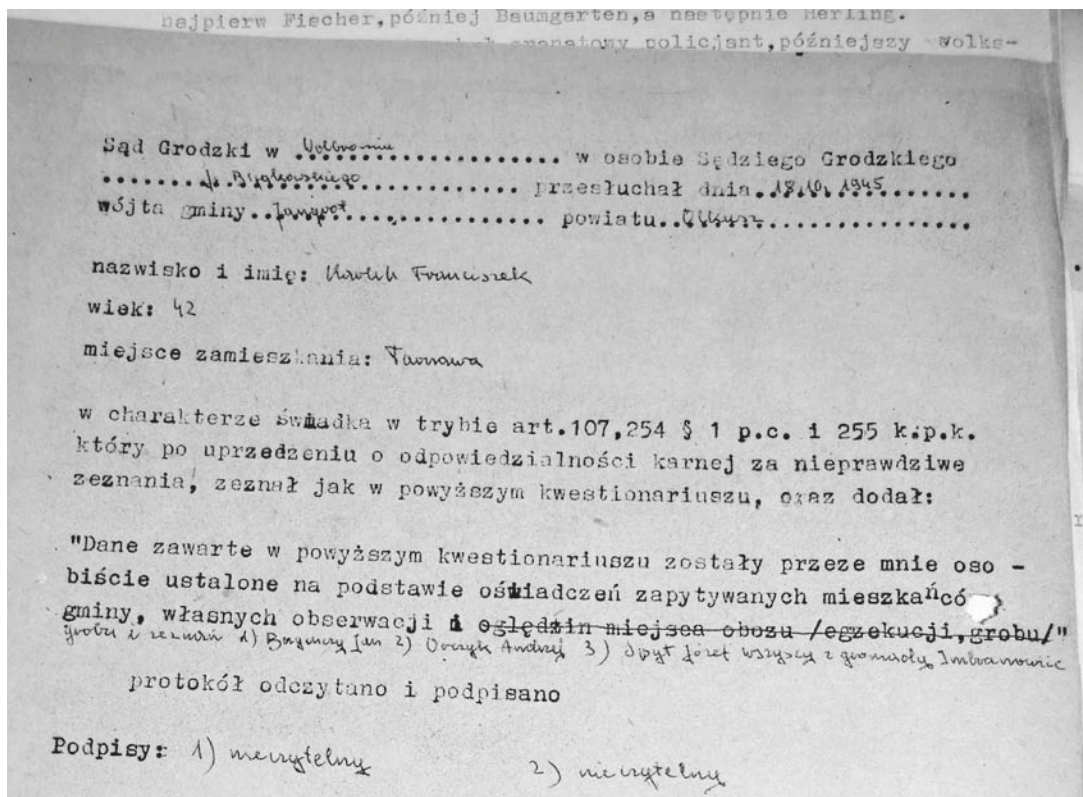
Zawładł gminny  
w Augustowie  
pow. Olkuszki  
Pieczęć

Podpis wójta /burmistrza/  
nieczytelny

52

nr 02 III 750

526w



Ze zbiorów RIH

O okolicznościach późniejszych dramatycznych wydarzeń szerokie grono odbiorców dowiedziało się przypadkowo, dzięki inicjatywie „Tygodnika Kulturalnego” i Zakładu Historii Ruchu Ludowego – w 1963 roku instytucje te ogłosiły konkurs pamiętnikarski, a wspomnienia miały dotyczyć życia codziennego na prowincji w czasie II wojny światowej. Pięć lat później ukazał się wybór nadesłanych relacji, zatytułowany „Chleb i krew. Moja wieś w czasie okupacji. Wspomnienia”, opracowany przez Tadeusza Kisielewskiego i Jana Nowaka. Jedną z osób, które opowiedziały o swoich przeżyciach, była mieszkanka Imbramowic Józefa Orczyk.

## Pogrom w dniu Ofiarowania Pańskiego

Józefa Orczyk urodziła się w 1913 roku. Kiedy jesienią 1942 roku zobaczyła wjeżdżający do wsi tabor, zwróciła uwagę, że Romów było więcej niż w poprzednich latach<sup>5</sup>. We wtorek, 2 lutego 1943 roku, obchodzono święto Ofiarowania Pańskiego. Późnym wieczorem do Imbramowic przybyła grupa pościgowa policji. Sławomir Sztaba, redaktor naczelny serwisu internetowego wiadomosciolkuskie.pl, w 2015 roku dotarł do naocznego świadka, który przedstawił inną wersję wydarzeń. Według urodzonego w 1932 roku Stanisława Nowickiego byli to niemieccy żołnierze – przyjechali trzema saniami ciągniętymi przez konie, w każdym siedziało po 5–6 osób<sup>6</sup>. W tym wypadku pamięć go jednak zawiodła.

Wszyscy policjanci byli uzbrojeni. Rozeszli się po wsi, trzymając w dłoniach pochodnie<sup>7</sup>. W 1985 roku Genowefa Brzychcy zeznała, że weszli do jej domu, aby

5 T. Kisielewski, J. Nowak (opr.), *Chleb i krew. Moja wieś w czasie okupacji. Wspomnienia*, Warszawa 1968, s. 368–369.

6 S. Sztaba, *Wymordowanie...*, op. cit.

7 Imbramowice (grób), 15.03.2017, <http://muzeum.tarnow.pl/na-bister/imbramowice-grob/> [dostęp: 15.08.2017].

sprawdzić, czy mieszkają u niej trzy rodziny o nazwisku Kwiatkowski. Gdy informacja została potwierdzona, dowódca polecił sołtysowi przygotowanie 10 furmańek, ponieważ – jak tłumaczył – dostał rozkaz wywiezienia Romów z Imbramowic. Dodał również, że później mają oni trafić na roboty przymusowe gdzieś na terenie III Rzeszy. Do chałupy Brzychcy zaczęto sprowadzać wszystkich Cyganów. Kiedy zbiórka dobiegła końca, mężczyznom kazano wyjść przed dom. Członkowie Jagdkommando nie zważali na krzyki, lamentey i prośby kobiet. Pod lufami karabinów zaprowadzili swoje ofiary na pole nieopodal zabudowań. Kilka minut później padły strzały. Wtedy doszło do kolejnego etapu eksterminacji: zostały rozstrzelane kobiety z małymi dziećmi. Na końcu zamordowano starsze dzieci<sup>8</sup>.

Więcej o okolicznościach egzekucji Genowefa Brzychcy opowiedziała swojej córce, Danucie Kołodziej, która w rozmowie ze Sławomirem Sztabą zdradziła makabryczne szczegóły: „Dorośli Cyganie byli rozstrzeliwani. Jednak nie wszyscy. Ci, którzy błagali o życie, byli bici kolbami i wrzucani żywi do dołu. Zastrzelonych natomiast układano na zdjętej z ogrodzenia bramie i przenoszono do wspólnej mogiły”<sup>9</sup>.

Józefa Orczyk z detalami opisała zbrodnię: „Na miejscu egzekucji słychać było wrzaski, jęki i płacze. Spędzeni ze wsi chłopcy musieli kopać dół w sadzie Jana Brzychcyka, u którego mieszkało najwięcej Cyganów. Drudzy kładli trupy na fura i zwozili je do ogrodu. Później wrzucano zwłoki do dołu. Wśród Cyganów było wielu rannych. Wstawali i szli na kolanach, ruszali nogami i rękoma, krzyczeli, ale wszystkich bez wyjątku wrzucano do wspólnej mogiły i zaraz zakopywano ziemią. Zabito tego wieczora czterdzieści trzy osoby”<sup>10</sup>. Oprawcy mordowali najmłodszych, rozbijając im głowę o narożnik budynku. Natomiast w „(...) jeszcze innym [gospodarstwie] dzieci schowały się do wnęki pod piecem. Niemiec, który po nie przyszedł, najpierw tłukł je kolbą karabinu, a potem wyciągał za włosy”<sup>11</sup>.

Niektórzy Cyganie próbowali umknąć oprawcom: „W domu Władysława Oleksego na końcu wsi też mieszkali Romowie, ojciec z dwojgiem dzieci uciekł na strych i przez strzechę przeszedł na dach licząc, że po ciemku ich kaci nie zobaczą. Jednak wypatrzyli na białym śniegu na dachu i zestrzelili – pospadali jak kaczkę – niebożęta. Jaki tam był wrzask, jaki płacz, jaka trwoga i strzelanina, tego nie można sobie wyobrazić”<sup>12</sup>.

Prawdopodobnie uratowały się trzy osoby. Oprócz Żyda o nazwisku Zelinger „egzekucji udało się uniknąć także dwóm Cyganom – ojciec pracował w tym czasie w lesie, natomiast syn uciekł Niemcom z gospodarstwa Brzychcyka”<sup>13</sup>. Niestety, nie wiadomo, co się później z nimi stało.

Kiedy pogrom dobiegł końca, padł rozkaz, by mieszkańcy wsi wykopali w sadzie grób o wymiarach 6 na 6 metrów. Według innej wersji na miejsce pochówku wybrano podwórze przed domem Jana Brzychcyka.

8 S. Sztaba, *Wymordowanie...*, op. cit.

9 Ibidem.

10 Cyt. za S. Sztabą, *Zaniedbana mogiła Romów w Imbramowicach*, 20.04.2013, <http://www.wiadomosciolkuskie.pl/aktualnosci/652-zaniedbana-mogia-romow-w-imbramowicach> [dostęp: 26.08.2017]. Jerzy Ficowski twierdził, że zabito 62 osoby, zob. J. Ficowski, *Cyganie w Polsce. Dzieje i obyczaje*, Gdańsk 2000, s. 35.

11 S. Sztaba, *Wymordowanie...*, op. cit.

12 B. Głowacka, *Przykra rocznica...*, op. cit.

13 Imbramowice (grób)..., op. cit.

## Pamięć i zapomnienie

Jednak nie był to koniec dramatycznych wydarzeń. Dzień po masakrze do siedziby niemieckiej policji dwoma furmankami przewieziono co najmniej siedem osób – 2 lutego nie było ich w wiosce. Danuta Kołodziej wspominała: „(...) cygańskie dzieci schowały się w oborze pod żłobami. Jednak następnego dnia ktoś je znalazł i odwiózł na posterunek do Wolbromia, gdzie zostały zastrzelone. Ich zwłoki zostały przywiezione z powrotem do Imbramowic i pochowane w zbiorowej mogile w naszym sadzie”<sup>14</sup>.

Na czele morderców miał stać Kazimierz Nowak – Polak, który przed wybuchem II wojny światowej był komendantem policji powiatowej w Skale, niewielkim miasteczku w Małopolsce. Po wkroczeniu Niemców na ziemię II RP rozpoczął współpracę z nazistami i pracował w powiatowej komendzie policji w pobliskim Miechowie. Gdy 2 lutego 1943 roku hitlerowskie władze powołały do działania na obszarze ówczesnego starostwa miechowskiego Jagdkommando<sup>14</sup>, kapral Nowak (nieoficjalnie) stanął na jego czele i został awansowany na stopień podporucznika<sup>15</sup>. Tego rodzaju jednostki cieszyły się złą sławą, szczególnie te, w których skład wchodziłi kryminaliści i byli skazańcy – służbę traktowali jako ostatnią szansę na rehabilitację. Ale w tym przypadku kilkunastoosobowa grupa polskich granatowych policjantów działała wspólnie z niemieckimi żandarmami. Jej zadania dowódca określił z nazistowską precyzją: „Likwidacja Żydów, Cyganów, bandytów i innych elementów przestępczych. Ponadto śledzenie i ujawnianie członków organizacji politycznych i wojskowych oraz osób utrzymujących kontakty z nimi”<sup>16</sup>.

Naoczni świadkowie egzekucji w Imbramowicach twierdzili, iż Nowak osobiście rozstrzelał dwóch Romów (pozostałych zabił nieznanymi z nazwiska policjant niemiecki). Bestialskie zbrodnie dokonywane przez oddział szybko odbiły się szerokim echem – wszak w ciągu trzech miesięcy działalności z rąk członków grupy miało zginąć około 300 osób. Miejscowa ludność ochrzciła oprawców mianem „Mordkommando”. W archiwach zachowało się pismo zwierzchnika Nowaka, który informował swojego przełożonego, iż „akcje tego rodzaju ujemnie wpływają na stosunek ludności do władz niemieckich”<sup>17</sup>. Jednostkę rozwiązano.

Mimo to Nowak znalazł wśród nazistów protektorów, dzięki którym pozwolono mu wpisać się na volkslistę. Gdy niedługo później ponownie zaczął ścigać partyzantów, Polskie Państwo Podziemne wydało na niego wyrok śmierci. 24 czerwca 1943 roku ok. godz. 18.00 pięcioosobowy oddział żołnierzy Armii Krajowej dopadł zbrodniarza. Nowak został ciężko ranny, kilka dni później zmarł w szpitalu. W październiku 1944 roku w ręce AK wpadli też dwaj inni policjanci z grupy Jagdkommando, którzy brali udział w pogromie Cyganów w Imbramowicach – Kazimierz Przybylak i Edward Bieniek<sup>18</sup>.

W 1954 roku dokonano ekshumacji Romów pochowanych na miejscu kaźni. Nie udało się zidentyfikować żadnej z osób. Szczątki pomordowanych spoczęły w bezimiennej mogile na cmentarzu parafialnym w Imbramowicach. Według Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa ma znajdować się tam 50 ciał<sup>19</sup>.

14 Policyjny oddział pościgowy, którego jednym z głównych zadań było zwalczanie partyzantki.

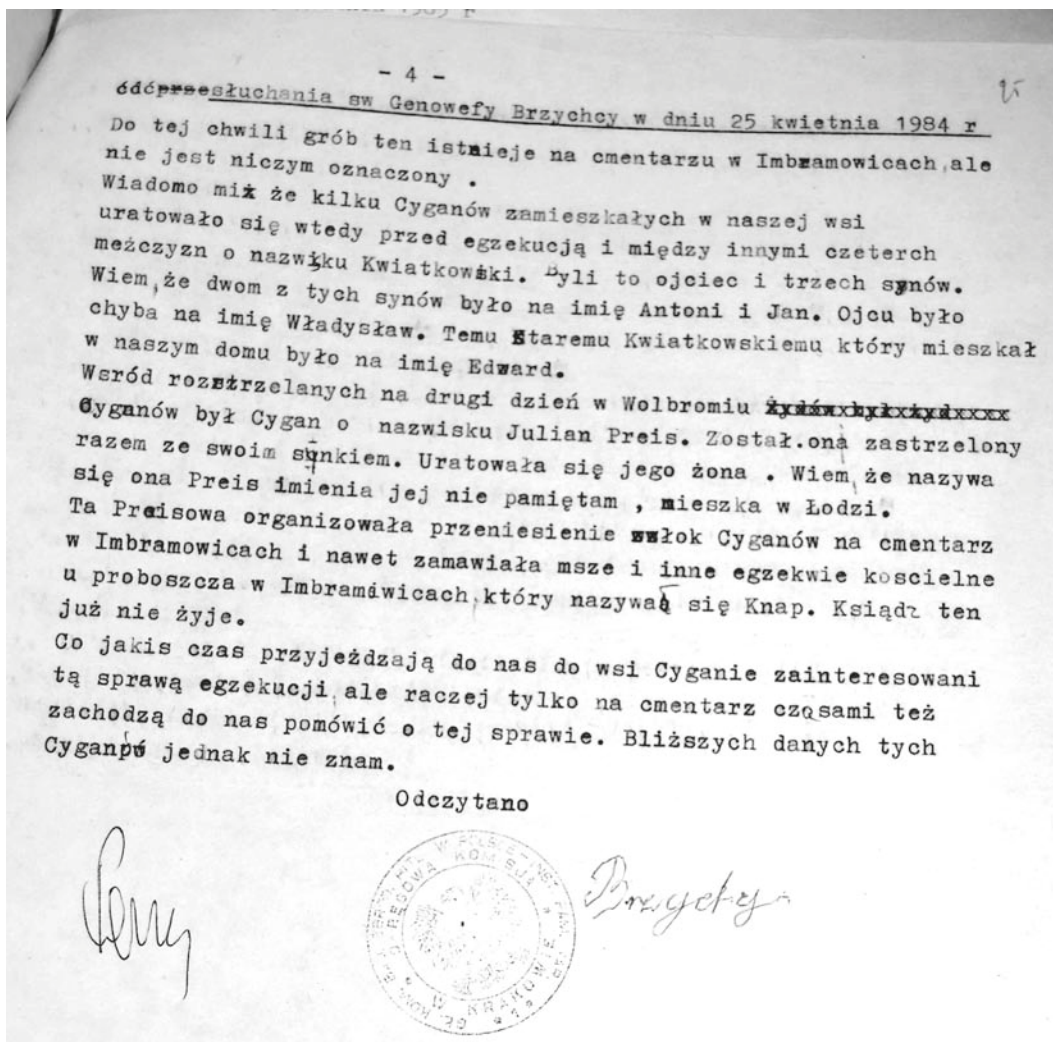
15 M. Getter, *Policja Polska w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, „Przegląd Policyjny” 1996, nr 1–2, <http://policjapanstwowa.pl/policja-polska-w-gg/> [dostęp: 24.08.2017].

16 A.A. Zawiliński, *Jagdkommando Miechów*, 18.03.2010, <https://dobroni.pl/n/jagdkommando-miechow/3788?sort=new> [dostęp 15.08.2017].

17 Ibidem.

18 Ibidem.

19 Imbramowice (grób)..., op. cit.



Protokół z przesłuchania Genowefy Brzychcy. Ze zbiorów RIH

Dopiero w 1978 roku rozpoczęto postępowanie w sprawie pogromu. Dwa lata później śledztwo zaczęła prowadzić Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Podobno kiedyś na grobie znajdowała się tablica upamiętniająca tę zbrodnię. W pamięci mieszkańców Imbramowic nie zachował się jednak żaden ślad o wyrytej na niej treści.

dr Miłosz A. Gerlich – absolwent Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej oraz Studium Doktoranckiego Nauk o Kulturze na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. W pracy naukowej koncentruje się na problematyce stosunków etnicznych, tożsamości oraz wielokulturowości i antropologii polityki. Poza granicami Polski prowadził badania m. in. na Litwie (wśród mniejszości polskiej, romskiej i tatarskiej) oraz we Francji. Współautor zwycięskiej aplikacji Wrocławia w konkursie o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury.



**Daniel Wolniewicz-Slomka**

# Bracia dzielący wspólny los?



## Izraelczycy i pamięć o Porajmosie

Stosunek państwa Izrael, jego instytucji, ośrodków badawczych i obywateli wobec pamięci i upamiętniania ludobójstwa Romów i Sinti dokonanego przez nazistowskie Niemcy podczas II wojny światowej pozostaje tematem niedostatecznie zbadanym.

Na pierwszy rzut oka można by się spodziewać, że Izrael, który postrzega siebie jako przedstawiciela narodu prześladowanego i mordowanego przez nazistów, złoży szczególny hołd tym, których udziałem był podobny los z rąk tych samych oprawców. Jest jednak rzeczą naturalną, że opowiadając historię Holokaustu, Izrael koncentruje się na doświadczeniu własnego narodu, co pozostawia mniej miejsca na cierpienie innych. I faktycznie, przejrzanie jakiegokolwiek książki historycznej poświęconej Holokaustowi jasno pokazuje, że perspektywa żydowska jest dużo bardziej obecna niż historia Romów i Sinti, a dominacja tego historycznego punktu widzenia jest jeszcze bardziej widoczna w historiografii żydowsko-izraelskiej. Jak stwierdził słynny Simon Wiesenthal, ocalały z Holokaustu, tropiciel nazistów i pisarz: „Niektórzy Żydzi zapomnieli, że są ofiarami tragedii, która dotknęła również inny naród w podobnym zakresie. Cały świat wie o morderstwie sześciu milionów Żydów, cały świat mówi o tragediach narodu żydowskiego – ale prawie nikt nie wie, że zostało również zgładzonych około pół miliona Cyganów. Naziści bez problemu zabiliby w komorach gazowych również sześć milionów Cyganów, gdyby tylko było tylu Cyganów...” (Margalit, 2007, str. 144).

Ile miejsca Izraelczycy poświęcają Porajmosowi (tak to wydarzenie historyczne jest określane w języku romskim) w pamięci o Holokauście i jak postrzegają ten tragiczny epizod historyczny? Niniejszy artykuł ma na celu przedstawienie krótkiego wstępu do dostępnej literatury oraz głównych postaw i opinii na ten temat.

## Izrael, Shoah, Porajmos i inne ludobójstwa

Kluczowa kwestia dotycząca tego, w jaki sposób Izraelczycy rozumieją ludobójstwo Romów, nie opiera się na doświadczeniu Romów i Sinti, ale na żydowskim doświadczeniu prześladowań i eksterminacji podczas II wojny światowej i pamięci o niej. Shoah, historyczne wydarzenie prześladowań Żydów przez nazistowskie Niemcy, oraz jego kulminacja w ich masowej zagładzie, w tym, co nazwano „ostatecznym rozwiązaniem”, w którego wyniku zginęło sześć milionów Żydów, stanowi decydujący element pamięci zbiorowej Żydów na całym świecie, a w szczególności w Izraelu. Jest to postrzegane przez Izraelczyków jako wyjątkowe, bezprecedensowe wydarzenie historyczne, jako szczyt historycznego cyklu prześladowań Żydów przez różne narody w biegu historii, a także jako bezpośredni skutek wieków podżegania antysemickiego.

Centralna pozycja Shoah w izraelskiej pamięci zbiorowej, a także przypisywana jej unikatowość (według której żadne zdarzenia prześladowań rasowych i dyskryminacji, a nawet masowych mordów, nie były podobne do Shoah), pozostawia niewiele miejsca na upamiętnienie i akceptację innych ludobójstw. Na przykład ludobójstwo Ormian nie jest oficjalnie uznawane przez państwo Izrael, chociaż niektórzy członkowie Knesetu, w tym należąca do parlamentu Komisja ds. Edukacji, uznali w ostatnich latach jego istnienie. Dla zwolenników tego „szczególnego” podejścia do żydowskiego Holokaustu uznanie wszelkiego innego typu masowych mordów za ludobójstwo lub Holokaust może podważyć centralność i unikatowość Shoah i umieścić ją w kontekście szeregu uniwersalnych wydarzeń historycznych związanych z prześladowaniami rasowymi.

Rzeczywiście, wydaje się, że takie podejście jest determinowane również pozycją ludobójstwa Romów w żydowskiej pamięci zbiorowej. Chociaż nie ma dokładnych badań dotyczących tematu pamięci i upamiętnienia Porajmosa w Izraelu, można zaobserwować pewne tendencje. Rząd Izraela nie podejmuje żadnych oficjalnych kroków w celu upamiętnienia tego wydarzenia historycznego, jest również bardzo niewiele dowodów na zwracanie jakiegokolwiek uwagi na tę kwestię w programach edukacyjnych. Już samo to świadczy o braku zrozumienia historii Romów przez Izraelczyków.

Tę trudność widać wyraźnie w wielu artykułach rozpoczynających się od próby określenia, kim są „Tzoanim”, jako punkt wyjścia do wyjaśnienia polityki nazistowskich Niemiec w stosunku do nich. Fakt, że tyle miejsca zajmuje kwestia zdefiniowania grupy, jest istotny – dla porównania: pisarze i badacze Holokaustu nie muszą tłumaczyć, kim są Żydzi czy Polacy lub Niemcy.

Pokazuje to również, że Izraelczycy postrzegają Romów jako różnych od innych grup prześladowanych przez nazistów, a zwłaszcza różnych od Żydów. Żydzi byli narodem

postrzeganym przez nazistów jako rasa, podczas gdy „Tzoanim” to grupa mniejszości, czasem definiowana etnicznie, a czasem – kulturowo.

Definicja Romów jako grupy kulturowej, a nie narodu czy rasy, ma szczególne implikacje dla traktowania ich przez nazistów, przynajmniej zgodnie z hebrajską literaturą na ten temat. Izraelscy badacze postrzegają „problem Romów” w Trzeciej Rzeszy jako problem społeczny, a nie rasowy; problem, który można rozwiązać różnymi sposobami wykluczenia, i niekoniecznie wymaga on eksterminacji. Prześladowanie Romów i Sinti było bardziej nastawione przeciwko temu, co hitlerowcy zdefiniowali jako ich „aspołeczny” styl życia, niż przeciwko nim jako grupie etnicznej, jak było w przypadku Żydów. Co więcej, naziści nie mieli nawet dokładnej definicji Romów i Sinti, takiej, jaką mieli w stosunku do Żydów. Jak wyjaśnia Tzimmerman (2000, str. 14):

„Różnica między nazistowską polityką wobec Cyganów na okupowanych terytoriach południowej i południowo-wschodniej Europy a wewnątrz Rzeszy wynikała z różnych definicji »cygańskiego wroga«. Poza Rzeszą, a zwłaszcza w Europie Wschodniej, ideologia antycygańska koncentrowała się na pojedynczym Cyganie i jego nomadycznym stylu życia. W samej Rzeszy za główne zagrożenie uważano »mieszanych Cyganów«, którzy mieli pewne kontakty społeczne z nie-Cyganami, a tym samym podważali niemiecką tkankę społeczną”.

Podsumowując, wydaje się, że Izraelczycy wciąż mają problem ze zrozumieniem, „kim właściwie są Tzoanim” i dlaczego naziści ich prześladowali.

## Ideologia i usystematyzowanie eksterminacji Romów i Sinti

Zgodnie z poprzednim punktem główne argumenty Izraelczyków badających eksterminację Romów i Sinti są takie, że w porównaniu z eksterminacją Żydów ludobójstwo Romów i Sinti było w mniejszym stopniu usystematyzowane, mniej zaplanowane i mniej oparte na silnej ideologii. Z teoretycznego punktu widzenia izraelscy naukowcy przyjmują „strukturalistyczny” pogląd na Porajmos zamiast „intencjonalnego” poglądu – innymi słowy, twierdzą, że ludobójstwo Romów i Sinti nie było wynikiem zaawansowanego planu ideologicznego, lecz raczej eskalacji dyskryminacji wobec nich, która nastąpiła wskutek różnych zmian w nazistowskim procesie tworzenia polityki i w samej partii nazistowskiej (Margalit, 2007, str. 87). Centrum informacyjne Yad Vashem w dokumencie edukacyjnym zatytułowanym „Cyganie (Romowie)” (str. 6) podsumowuje kwestię Porajmosa w następujący sposób:

„Ostateczny obraz jest dość mylący: na obszarze Trzeciej Rzeszy mordowano ludzi o mieszanej krwi, podczas gdy większość »czystych« Cyganów przeżyła. W pozostałej części Europy nie było jasnej polityki, z wyjątkiem wędrownych Cyganów, którzy byli mordowani jako »antyspołeczni«. Jak przyznał Otto Ohlendorf, dowódca Einsatzgruppe D: »...Cyganie nie byli Żydami, więc nie było potrzeby, aby wymordować ich wszystkich«. Cyganie, którzy byli uważani za »czystej krwi«, lub nie niebezpiecznych rasowo, mogli nadal żyć pod ścisłym nadzorem. Tych mieszanej krwi wymordowano. Różnica

między losem Cyganów a Żydów jest więc jasna: Żydów przeznaczono do całkowitej eksterminacji, podczas gdy los Cyganów był w dużej mierze selektywny...”.

Choć większość źródeł wskazuje, że Romowie byli przez wieki dyskryminowani i wykluczani w Europie, podobnie jak Żydzi, podkreśla się, że w przypadku nazistowskich Niemiec Romowie nie odgrywali kluczowej roli ideologicznej, ani też nie było żadnego szczególnie określonego planu, aby ich eksterminować. „Cygański problem” postrzegany był raczej jako problem społeczny niż ideologiczny (Margalit, 2007, str. 40). Jak pisze Bauer (2003, str. 4): „Dla nazistów »cygański problem« nie był tak ważny, w przeciwieństwie do »żydowskiego problemu« – rzadko o nim dyskutowano, a nawet sam Hitler w ogóle nie wspominał o Cyganach w swoich przemówieniach i książkach”.

Dwa inne elementy, które różnią Romów i Sinti od Żydów w sposobie, w jaki byli traktowani przez nazistów, są nieustannie wspomniane w literaturze hebrajskiej – jednym z nich jest istnienie pozytywnych, tak zwanych „romantycznych” stereotypów Romów i Sinti wśród nazistów. Według Margalita jednym z powodów, dla których debata nad statusem Romów i Sinti w partii nazistowskiej trwała tak długo i była tak podzielona, było romantyczne podejście do nich, istniejące nawet na najwyższym poziomie partii i widoczne w historycznych zapisach rozmów oraz niektórych produktach kulturowych powstałych w nazistowskich Niemczech. Statusu tego oczywiście odmówiono Żydom. Drugi aspekt to poziom organizacji obu społeczności tych grup: podczas gdy Romowie i Sinti skłonni byli wyłączyć się z okolicznych wspólnot, a także z urzędów i rejestru cywilnego, Żydzi stanowili nieodłączną część życia lokalnego i byli wysoce zorganizowani i ustrukturyzowani w swoim życiu społecznym – ten fakt, zdaniem izraelskich badaczy, ułatwił nazistom próby usunięcia całych społeczności żydowskich, ponieważ mieli oni dostęp do wszystkich niezbędnych liczb i nazwisk.

## Wnioski

Podsumowując, dyskurs o Porajmosie w Izraelu rozpowszechnia się, ale jest wciąż mało rozwinięty i dotyczy głównie porównania z Shoah. W tym porównaniu widać wiele podobieństw, jak również wiele różnic między doświadczeniami Żydów i Romów oraz Sinti w reżimie nazistowskim. Z jednej strony Izraelczycy widzą obie grupy jako historycznie wykluczone i prześladowane, braci dzielących wspólny los, i uznają to, co spotkało lud romski, za ludobójstwo. Z drugiej strony – definicja Porajmosa jako ludobójstwa bywa kwestionowana. Na przykład Margalit poświęca cały rozdział w swojej książce odpowiedzi na pytanie, czy to, co spotkało Romów i Sinti podczas II wojny światowej, było rzeczywiście ludobójstwem. Izraelczycy uważają, że trudno porównywać wymiary destrukcji, jaka spotkała Romów do tej, która miała miejsce w przypadku narodu żydowskiego. Porajmos dla Izraelczyków jest w tym sensie ludobójstwem, ale nie Holokaustem. Miał mniejsze rozmiary, był mniej zorganizowany, mniej systematyczny i mniej ideologiczny niż Shoah. W pewnym sensie traktują go jako kolejny produkt uboczny hitlerowskiej maszyny nienawiści, nie tak kluczowy jak Shoah, ale niszczycielski i zły. Romofobia nie jest postrzegana przez nich jako tak istotna jak antysemityzm w nazistowskiej ideologii, zachowując w ten sposób wyjątkowość Shoah jako wydarzenia historycznego.

Inną kwestią, która budzi zainteresowanie i współczucie badaczy co do losu Romów i Sinti, jest ich obecny status. Prawie wszystkie teksty hebrajskie omawiające Porajmos kończą się notatką, że Romowie-Sinti nadal są dyskryminowaną i prześladowaną mniejszością w całej Europie i na świecie. Na przykład Centrum Walki z Ludobójstwem pisze:

„Do dzisiaj Romowie cierpią z powodu nienawiści i rasizmu ze strony lokalnych mieszkańców ich miejsc zamieszkania, a czasami nawet z powodu prób ich przeniesienia, jak na przykład we Francji, gdzie prezydent Nicolas Sarkozy zadeklarował w sierpniu 2010 r. rozebranie obozów romskich i ich deportację do Europy Wschodniej, lub we Włoszech, gdzie w 2008 r. wandyści spalili obozy romskie w Neapolu, a w ankiecie przeprowadzonej po tym incydencie 68% Włochów powiedziało, że chcieliby »wyrzucić Cyganów« z ich kraju”.

Izraelczycy mogą identyfikować się z tym statusem, ponieważ nadal przeżywają uczucia prześladowania. Tym niemniej świadomość tego towarzyszy poczuciu braku zrozumienia dla kultury romskiej – naród żydowski wyszedł z bram Auschwitz, założył państwo i walczył o swoją ochronę przed wrogami, dlaczego zatem „Tzoanim” nie czynią podobnie?

## Bibliografia

Y. Bauer, Ha Tzoanim. The Yad Vashem Holocaust Information Center, 2003, [http://www.yadvashem.org/odot\\_pdf/Microsoft%20Word%20-%206905.pdf](http://www.yadvashem.org/odot_pdf/Microsoft%20Word%20-%206905.pdf)

G. Margalit, Genocide (Retzach Am). Yechida 7 – Germania Ha'Natzit ve Ha Tsoanim, Open University, 2007.

The Center for Combating Genocide. Hashmadat Ha Roma (Tzoanim). [http://combatgenocide.org/il/?page\\_id=375](http://combatgenocide.org/il/?page_id=375)

The Knesset (1.08.2016). Vaadat Ha Chinuch Shel Ha Knesset. Mekirim Be Shoat Ha Am Ha Armeni. <http://main.knesset.gov.il/News/PressReleases/Pages/press010816-ososo9.aspx>

Tzoanim (Bnei Rom), The Yad Vashem Holocaust Information Center, [http://www.yadvashem.org/odot\\_pdf/Microsoft%20Word%20-%201908.pdf#search=%22%D7%99%D7%93%D7%95%D7%A9%D7%9D%20%D7%A6%D7%95%D7%A2%D7%A0%D7%99%D7%9D%22](http://www.yadvashem.org/odot_pdf/Microsoft%20Word%20-%201908.pdf#search=%22%D7%99%D7%93%D7%95%D7%A9%D7%9D%20%D7%A6%D7%95%D7%A2%D7%A0%D7%99%D7%9D%22)

M. Zimmerman, Ha Pitaron Ha Nazional Socialisti Shel Ha Sheela Ha Tsoanit, The Yad Vashem Holocaust Information Center, 2000, [http://www.yadvashem.org/odot\\_pdf/Microsoft%20Word%20-%201150.pdf](http://www.yadvashem.org/odot_pdf/Microsoft%20Word%20-%201150.pdf)

Ważne jest jednak wyjaśnienie, iż hebrajskie słowo „Tzoanim” nie ma negatywnych konotacji jak wyraz „Cygan” i jego inne europejskie odpowiedniki - np. Gypsy czy Zigeuner. Etymologia tego hebrajskiego słowa nie jest jasna i jest z nią związanych kilka teorii; być może dlatego, że jest stosunkowo nowoczesnym słowem w języku hebrajskim lub ponieważ również Żydzi byli dyskryminowaną mniejszością w Europie. Obecnie społeczność romska w Izraelu nie stanowi widocznej mniejszości, termin ten nie jest zatem uważany za politycznie niepoprawny.

*Redakcja*

Daniel Wolniewicz-Słomka jest doktorantem w Szkole Nauk Społecznych PAN. W swojej pracy naukowej skupia się na tematyce pamięci zbiorowej, a w szczególności pamięci narodowej w Izraelu i w Polsce w kontekście Holokaustu.

## Cyganie w obozie Auschwitz-Birkenau we wspomnieniach Rudolfa Hössa i Pery'ego Broada

### Wspomnienia komendanta KL Auschwitz SS-Obersturmführera Rudolfa Hössa

„Następny główny kontyngent więźniów stanowili Cyganie. Znaleźli się oni w obozach koncentracyjnych już na długo przed wojną, w ramach akcji przeciwko aspołecznym. W Urzędzie Policji Kryminalnej Rzeszy jedna placówka zajmowała się wyłącznie nadzorowaniem Cyganów. W obozach cygańskich wyszukiwano osoby niecygańskiego pochodzenia, które przyłączyły się do Cyganów, i umieszczano je w obozach koncentracyjnych jako jednostki wykazujące wstręt do pracy lub aspołeczne. Poza tym w obozach cygańskich stale przeprowadzano selekcje według kryteriów biologicznych”.

„Reichsführer SS chciał zachować dwa główne wielkie szczepy cygańskie (nazw tych szczepów nie mogę już sobie przypomnieć). Jego zdaniem byli to w prostej linii potomkowie indogermańskich ludów pierwotnych i zachowali zarówno swój typ, jak i obyczaje w stanie stosunkowo czystym [Martin Broszat, dyrektor Instytutu Historii Najnowszej w Monachium i wydawca niemieckiej edycji wspomnień Rudolfa Hössa, jest zdania, że chodziło o Cyganów ze szczepów Sinti i Lallerie]. Mieli oni stać się przedmiotem specjalnych badań, mieli zostać dokładnie zarejestrowani i objęci ochroną. Zamierzano zebrać ich potem z całej Europy i przydzielić ograniczone obszary zamieszkania.

W latach 1937–1938 wszyscy wędrowni Cyganie zostali zgromadzeni w tak zwanych obozach mieszkalnych, położonych przy większych miastach, aby można było nad nimi lepiej sprawować nadzór”.

„W 1942 roku wydany został rozkaz, w myśl którego na obszarze Rzeszy wszyscy Cyganie oraz cygańscy mieszkańcy powinni być aresztowani i wysłani do Auschwitz niezależnie od wieku i płci. Wyjątek stanowili tylko Cyganie uzna-

ni za czystych pod względem rasowym, należący do obu głównych szczepów; tych miano osiedlić w okręgu Ödenburg [obecnie Sopron na Węgrzech] na południe od Jeziora Nezyderskiego. Cyganie przywiezieni do Auschwitz mieli pozostać na czas wojny w obozie rodzinnym”.

„Wytyczne jednak, na których podstawie przeprowadzono aresztowania, nie były dostatecznie dokładne. Poszczególne placówki Policji Kryminalnej różnie je interpretowały i w ten sposób doszło do aresztowania osób, które nie powinny były znaleźć się wśród internowanych. Niejednokrotnie aresztowano żołnierzy urlopowanych z frontu, którzy mieli wysokie odznaczenia, byli kilkakrotnie ranni, a których ojciec, matka albo dziadek itd. byli Cyganami lub cygańskimi mieszkańcami. Znalazł się między nimi nawet jeden z najstarszych towarzyszy partyjnych, którego dziadek przywędrował do Lipska jako Cygan; on sam miał wielkie przedsiębiorstwo w Lipsku i był uczestnikiem wojny światowej wielokrotnie odznaczonym orderami. Była też między nimi studentka, przywódczyni Związku Niemieckich Dziewcząt w Berlinie. Zdarzyło się jeszcze wiele innych podobnych wypadków. Złożyłem o tym raport do RKPA [Reichskriminalpolizeiamt – Urząd Policji Kryminalnej Rzeszy], wskutek czego przeprowadzono badania w obozie cygańskim i zarządcono wiele zwolnień; jednakże ledwie dało się to odczuć w takiej masie uwięzionych”.

„Nie pamiętam już, ilu Cyganów i cygańskich mieszkańców było w obozie oświęcimskim. Wiem tylko, że zapełnili całkowicie odcinek obozu obliczony na 10000 osób. Ogólne warunki egzystencji w Birkenau absolutnie nie pozwalały na urządzenie obozu rodzinnego; brak podstawowych warunków uniemożliwiał zatrzyma-

nie tam Cyganów choćby tylko do końca wojny. Nawet należyte odżywianie dzieci było zupełnie niemożliwe, jakkolwiek przez pewien czas, powołując się podstępnie na rozkaz Reichsführera SS, otrzymałem w urzędach żywnościowych pożywienie dla małych dzieci. Lecz i to wkrótce się skończyło, gdyż Ministerstwo Wyżywienia odmówiło obozom koncentracyjnym jakichkolwiek specjalnych przydziałów dla dzieci”.

„W lipcu 1942 roku przyjechał do Auschwitz Reichsführer SS. Pokazałem mu dokładnie obóz cygański. Obejrzał wszystko gruntownie; widział przepelnione baraki mieszkalne, niezadowalające warunki higieniczne, baraki szpitalne pełne chorych, oddział dla zakaźnie chorych, widział dzieci chore na nomę, chorobę, która mnie zawsze przejmowała grozą, gdyż przypominała chorych na trąd, nieszczęsnych trędowatych, których widziałem niegdyś w Palestynie [Höss przebywał w Palestynie jako żołnierz podczas pierwszej wojny światowej] – te wymizerowane ciała dziecięce z wielkimi dziurami w policzkach, ten powolny rozkład żywego ciała”!

„Himmler wysłuchiwał liczb dotyczących śmiertelności wśród Cyganów. W zestawieniu z ogólną śmiertelnością w obozie była ona stosunkowo niska, natomiast śmiertelność wśród dzieci była niezwykle wysoka; nie sądzę, żeby spośród noworodków wiele żyło dłużej niż kilka tygodni. Himmler obejrzał wszystko dokładnie i dał mi rozkaz, żeby zlikwidować Cyganów po uprzednim wybraniu zdolnych do pracy, podobnie jak to robiono z Żydami. Zwróciłem mu wtedy uwagę, że Cyganów kierowanych do obozu nie wybierano zgodnie z planem, który przewidywał on dla Auschwitz. Wówczas Himmler zarządził, aby RKPA jak najszybciej przeprowadził odpowiednią selekcję uwięzionych”.

„Trwało to dwa lata. Cyganie zdolni do pracy zostali przeniesieni do innych obozów. Do sierpnia 1944 roku pozostało w Auschwitz około 4000 Cyganów, którzy musieli iść do komór gazowych. Do ostatniej chwili nie wiedzieli, co ich czeka; zorientowali się dopiero wówczas, gdy prowadzono ich do V krematorium [akcja ta była przeprowadzona w krematorium IV i V; Höss nie był obecny wtedy w obozie, ponieważ 29 lipca 1944 roku opuścił KL Auschwitz i ponownie powrócił do Oranienburga na stanowisko szefa Urzędu DI,

który objął w listopadzie 1943 roku i dlatego też mylnie podał numer krematorium, w którym byli zgładzeni Cyganie]. Nie było rzeczą łatwą wprowadzić ich do komór. Nie widziałem tego, lecz mówił mi Schwarzhuber, że żadna akcja likwidacyjna Żydów nie była tak ciężka, gdyż dobrze znał prawie wszystkich Cyganów i pozostawał z nimi w dobrych stosunkach, a cechowała ich tak wielka ufność, jaką spotyka się u dzieci”.

„O ile mogłem zauważyć, większość Cyganów mimo ciężkich warunków niezbyt cierpiała psychicznie wskutek uwięzienia, jeśli pominąć fakt, że sparaliżowany został ich popęd do włóczęgostwa. Do ciasnoty pomieszczeń, kiepskich warunków higienicznych i częściowo także do skąpego pożywienia byli przedtem przyzwyczajeni, prowadząc prymitywny tryb życia. Nie zapadali również bardzo tragicznie na choroby i nie było wysokiej śmiertelności. W istocie swej pozostali dziećmi: byli lekkomyślni, bawili się chętnie także i przy pracy, której nigdy nie brali zbyt poważnie, w najgorszym nawet szukali dobrych stron, byli optymistami”.

„U Cyganów nie zauważyłem nigdy ponurych, pełnych nienawiści spojrzeń. Gdy się przechodziło do obozu, wychodzili zaraz z baraków, grali na instrumentach, kazali dzieciom tańczyć, pokazywali zwykłe swoje sztuczki. Był tam duży ogródek dla dzieci, w którym mogły do woli bawić się wszelkimi zabawkami. Gdy się do nich mówiło, odpowiadały swobodnie i ufnie, wypowiadali wszystkie swe życzenia. Zawsze miałem wrażenie, że niezupełnie zdawali sobie sprawę z tego, iż są w więzieniu”.

„We wzajemnych stosunkach byli bardzo wojowniczy. Powodowała to różnorodność szczepów i rodów, a poza tym sama krew cygańska, gorąca i skora do kłótni. W obrębie poszczególnych rodów byli jednak bardzo zespoleni i przywiązani do siebie. Gdy w obozie wybierano zdolnych do pracy i wskutek tego konieczne było rozdzielanie rodzin, dochodziło do wzruszających scen, pełnych cierpienia i łez. Uspokajali się nieco i pocieszali, gdy mówiono im, że później będą znowu wszyscy razem”.

„Przez pewien czas zdolni do pracy Cyganie przebywali w macierzystym obozie w Auschwitz; robili wszystko, aby móc widywać rodziny, choćby tylko od czasu do czasu i nawet tylko z daleka. Często podczas apelów musieli-

śmy szukać młodszych Cyganów; wymykali się oni podstępnie do obozu cygańskiego z tęsknoty za swoimi rodzinami”.

„Gdy byłem już w Oranienburgu, w Inspektoracie Obozów Koncentracyjnych, Cyganie, którzy znali mnie z Auschwitz, pytali często o swoich krewnych – jeszcze wtedy, kiedy tamci już dawno byli zagazowani. Trudno mi było dawać wymijające odpowiedzi dlatego właśnie, że tak bardzo mi ufali. Jakkolwiek w Auschwitz miałem z nimi dużo kłopotu, byli jednak moimi ulubionymi więźniami – jeśli w ogóle można się tak wyrazić”.

„Nie potrafili długo wytrzymać przy jednej pracy, chętnie wałęsali się »po cygańsku«. Najbardziej odpowiadała im drużyna transportowa; chodzili wtedy wszędzie, mogli zaspokoić swą ciekawość – i mieli również okazję do kradzieży. Popęd do kradzieży i włóczęgostwa jest u Cyganów wrodzony i nie można go wykorzenić. Mają także zupełnie inne poglądy na moralność. Kra-

dież nie jest dla nich niczym złym; nie mogą pojąć, jak można za to karać”.

„Mówię to wszystko o większości uwięzionych Cyganów, o takich, którzy rzeczywiście stale się włóczyli, a także o podobnych do nich mieszańcach, którzy stali się Cyganami, a nie o osiadłych Cyganach przebywających w miastach. Ci przejęli już zbyt wiele z cywilizacji, chociaż nie to, niestety, co jest w niej najlepszego”.

„Byłoby rzeczą interesującą przyglądać się życiu i obyczajom Cyganów, gdyby nie przejmujący grozą rozkaz zniszczenia, który aż do połowy 1944 roku znali w Auschwitz oprócz mnie jedynie lekarze. Lekarze w myśl rozkazu Reichsführera SS powinni byli likwidować w dyskretny sposób chorych, a zwłaszcza dzieci. One zaś miały właśnie takie zaufanie do lekarzy! Nie ma nic bardziej ciężkiego niż konieczność przechodzenia nad tym do porządku w sposób zimny, bezlitosny, pozbawiony współczucia”.

**Rudolf Franz Ferdinand Höss**; ur. 25 listopada 1900 r. w Baden-Baden, SS-Obersturmbannführer, komendant niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau w latach 1940–1943.

4 maja 1940 r. otrzymał nominację na komendanta mającego powstać nowego niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz w Oświęcimiu. Reichsführer-SS Heinrich Himmler powierzył mu zadanie budowy tego obozu. Funkcję komendanta pełnił do 1 grudnia 1943 r.

Po wojnie, 25 maja 1946 r. został wydany Polsce. 2 kwietnia 1947 r. został skazany na karę śmierci.

16 kwietnia 1947 r. został przewieziony do byłego obozu w Oświęcimiu i osadzony w bloku 11 (bloku śmierci). Wyrok wykonano tego samego dnia o godzinie 10:08 rano przez powieszenie. Egzekucja miała się odbyć dwa dni wcześniej, jednak mieszkańcy Oświęcimia chcieli na Hössie dokonać samosądu, dlatego wykonanie egzekucji przeniesiono, nie podając terminu do wiadomości publicznej.

Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Rudolf\\_H%C3%B6%C3%9F](https://pl.wikipedia.org/wiki/Rudolf_H%C3%B6%C3%9F)



Wykonanie wyroku śmierci. Oświęcim, 16.04.1947 r.



## Wspomnienia członka Oddziału Politycznego (Politische Abteilung) w KL Auschwitz SS-Rottenführera Pery'ego Broada

„Likwidacja Cyganów – w programie wyniszczenia realizowanym przez Trzecią Rzeszę byli jednakże nie tylko Żydzi i narody Wschodu, ale również Cyganie, którzy »powinni być usunięci z Europy jako małowartościowa rasa«. W lutym 1943 komendant Auschwitz otrzymał dalekopis z V Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy figurującego pod nazwą: Urząd Policji Kryminalnej Rzeszy. W piśmie tym zapowiadano przybycie wielu tysięcy Cyganów. W dalekopisie podkreślano, że Cyganów »nie należy chwilowo traktować jak Żydów«. Barwny ludek francuskich, węgierskich, czeskich, polskich i niemieckich Cyganów przybył w ciągu najbliższych tygodni do Auschwitz wraz z dziećmi i całym ruchomym majątkiem”.

„Umieszczono ich na odcinku obozu Birkenau, w obozie cygańskim. Szczegółowe rozkazy nadeszły potem w marcu w formie listów ekspresowych z czerwoną obwódką. Wynikało z nich, że na rozkaz Reichsführera należy wszystkich Cyganów »bez względu na to, w jakim stopniu są mieszańcami« sprowadzić do pracy w obozach koncentracyjnych. Wyjątek mieli stanowić tylko ci Cyganie i cygańscy mieszańcy, którzy posiadali stałe miejsce zamieszkania, żyli dopasowani społecznie i mieli stały stosunek do pracy. Ale ta klauzula istniała tylko na papierze i nigdzie nie była przestrzegana. Ponieważ właśnie tych Cyganów najłatwiej było ująć, dlatego też stanowili oni największy procent osadzonych w obozie. Dziewczeta, zatrudnione w jednostkach Wehrmachtu jako stenotypistki, robotnicy z OT, uczniowie z konserwatoriów i inni ludzie, posiadający solidną egzystencję i pracujący uczciwie przez całe lata, znaleźli się nagle w obozie koncentracyjnym z ostrzyżonymi włosami, wytatuowanym numerem więźniarskim i w niebiesko-białym pasiaku. Ale nie dość na tym, szaleństwo zataczało dalsze kręgi. Sprowadzono z frontu setki żołnierzy, którzy nawet nie wiedzieli o tym, że są mieszańcami cygańskimi, kazano im zdjąć mundury i dostarczono do obozu koncentracyjnego tylko dlatego, że mieli dwanaście albo jeszcze mniej procent krwi cygańskiej. Z dnia na dzień uznawano odznaczonych Żelaznym Krzyżem i innymi odznakami męstwa za »społecznych« i osadzano za drutami kolcza-

stymi Auschwitz. To nie powinno mieć miejsca, gdyby wykonywano tajne rozkazy. Mieszańców cygańskich, którzy zdobyli w tej wojnie zasługi jako żołnierze, miano oszczędzić, nie dostarczać ich do obozów, o ile wyrażą gotowość poddania się sterylizacji. Ale większości wcale o to nie pytano, lecz po prostu aresztowano ich. Wszystkim wmawiano, że jadą do cygańskiej wsi. Pisma napływające w sprawach cygańskich z Urzędu Policji Kryminalnej Rzeszy i »Centrali Rzeszy do zwalczania plagi cygańskiej« podpisane były przez radcę kryminalnego Otto, dr. Rittera i Bohlhoffa”.

„Okolo 16000 Cyganów przetransportowano do Auschwitz. Już po kilku miesiącach więcej niż jedna trzecia z nich padła ofiarą epidemii tyfusu plamistego. Chciano Cyganów zniszczyć, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przestraszano się w Berlinie własnej odwagi i długo zwlekano z ostatecznym rozstrzygnięciem. W lipcu 1944 zapadła decyzja. Himmler rozkazał, by wszyscy zdolni do pracy pozostali w obozach, a resztę należało zagazować. Rozdzielano rodziny. Przeznaczeni do pracy mieszańcy nie usłyszeli już nigdy nic o swych rodzicach i dzieciach, ani ich nie zobaczyli”.

„Taka akcja przeciwko Cyganom – to było już zbyt wiele nawet dla niektórych esesmanów z Auschwitz. Spotykali znajomych ze swych miejscowości rodzinnych i nie mogli zrozumieć, czemu wypróbowani i doskonali żołnierze, bez najmniejszego przewinienia, tylko ze względu na ich rasowe właściwości, mieli być wzięci do obozu, w dodatku bez nadziei zwolnienia. W poszczególnych, specjalnie drastycznych przypadkach, stojących w sprzeczności z rozkazami, kierowano podania do Centrali Rzeszy o zwolnienie danego osobnika, wskazując w jak najbardziej oględnej formie na sprzeczność między rozkazem a wykonaniem. Ale policja kryminalna, starając się nie przyznawać do posunięć sprzecznych z zarządzeniami, odrzucała te podania. To co Cygan podaje, jest zmyślone; badania jednoznacznie wykazały, że nie posiadał on nigdy rzekomo przyznanych mu odznaczeń. Ogólnikowe frazesy miały za zadanie zabarwić odmowną decyzję, a więc: znany był szeroko na swoim terenie jako awanturnik, liczne kradzieże,

których sprawców nie udało się odnaleźć, ustaly po aresztowaniu danego Cygana itp. Centrala Rzeszy wiedziała, że życzeniem wszechmocnego Reichsführera było, by Cyganie, o ile tylko zdoła się ich ująć, zniknęli z powierzchni Ziemi. Wiedzano, że klauzule wyjątkowe są tylko papierkowymi dekoracjami do rozporządzeń o wyniszczeniu i że można było łatwo popaść w niełaskę za łagodność. Radca kryminalny Otto napisał też potem do Auschwitz, że prosi »o zadbanie, by w przyszłości takich podań nie było«.

„W poszczególnych przypadkach, gdy chodziło o ludzi posiadających wysokie odznaczenia, wyrażano zgodę na ich zwolnienie, jednakże pod warunkiem, że poddadzą się sterylizacji. Ale niemal nikogo nie można było do tego namówić, ponieważ zbyt znane były metody sterylizacji Instytutu Higieny. Coś niecoś przesiąkało o niezliczonych śmiertelnych ofiarach spośród obiektów doświadczalnych. Inni dobrowolnie rezygnowali ze zwolnienia, ponieważ chciano ich żony i dzieci zatrzymać w obozie, bądź też dlatego, że tuż przed doręczeniem im zwolnienia sprowadzono do obozu koncentracyjnego ich żyjące dotychczas na wolności rodziny”.

„Drastyczny przypadek – to los cygańskiej rodziny Tikulitsch-Todorowitsch. Ta dziewięciosobowa rodzina to byli obywatele chorwaccy. Poselstwo chorwackie uzyskało w Urzędzie Policji Kryminalnej Rzeszy ich zwolnienie. Ponieważ cały majątek Cyganów, podobnie jak Żydów, »przepadał na rzecz Rzeszy«, zwolnienie musiały poprzedzić długotrwałe pertraktacje,

by rodzina mogła wrócić do swej wolności. Wreszcie latem 1943 roku mieli być przekazani do Chorwacji. Ale Grabner był zdania, że nie jest to do pogodzenia z jego troską o dobro państwa. Niewinni Cyganie – jego zdaniem – zaszkodziliby przyjaznemu stosunkowi do Niemców w Chorwacji, opowiadając o stosunkach w Auschwitz. Zwyczajnie zwlekał z zarządzeniem o zwolnieniu, informując wciąż Berlin, że rodzina ta nie może opuścić kwarantanny z powodu rzekomo panującej epidemii tyfusu plamistego. Członkowie rodziny po kolei padali ofiarą ciężkich warunków życia w obozie. Wreszcie pozostał przy życiu tylko mały czteroletni chłopczyk, będący ulubieńcem wszystkich więźniów, którzy go też karmili. Ale o jego zwolnienie z obozu już nikt się nie troszczył. Przy rozwiązaniu obozu cygańskiego, gdy zdolnych do pracy odtransportowano do obozów koncentracyjnych w Buchenwaldzie, Mittelbau i Ravensbrück, pchnięto go wraz z niezdolnymi do pracy dziećmi i starszymi ludźmi do gazu”.

Wykorzystano materiały z pracy magisterkiej Sebastiana Reszka opartej między innymi na publikacjach:

*Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego, Warszawa 1989.*

*„Oświęcim w oczach SS – Rudolf Höss, Pery Broad, Johann Paul Kremer”, Oświęcim 2007.*

**Pery Broad** (ur. 25 kwietnia 1921 r. w Rio de Janeiro, zm. 28 listopada 1993 r. w Düsseldorfie) – zbrodniarz hitlerowski, członek załogi obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau i SS-Rottenführer. Był synem brazylijskiego kupca i Niemki, z którą wrócił do Niemiec. Członek Hitlerjugend od 1931 r. i SS od 1941 r. (ochotnik). Od kwietnia 1941 r. pełnił służbę w obozie Auschwitz, początkowo jako strażnik, a następnie jako członek Wydziału Politycznego (obozowe gestapo). 6 maja 1945 r. Broad wpadł w ręce Brytyjczyków i podczas uwięzienia spisał wspomnienia ze swojej służby obozowej. Wypuszczono go z niewoli w 1947 r.

30 kwietnia 1959 r. wszczęły przeciwko niemu śledztwo władze zachodnioniemieckie. 19 sierpnia 1965 r. w drugim procesie oświęcimskim Pery Broad skazany został na karę czterech lat pozbawienia wolności.

Z więzienia zwolniono go już w lutym 1966 r. po czym wrócił do wykonywania zawodu kupca.

Tekst za: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Pery\\_Broad](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pery_Broad)

Foto: <http://www.auschwitz-prozess-frankfurt.de/index.php?id=124>



## Wspomnienia o Cyganach byłych więźniów KL Auschwitz

Wspomnienia więźniów obozu Auschwitz zawsze są przejmujące. Dotyczą przecież czasu i miejsca szczególnego, w którym dano wyraz pogardzie dla człowieka, w okrutny sposób go upodlając. Ofiary obozu koncentracyjnego przez całe życie zmagają się z wielką traumą, a niektórym towarzyszy ona do dziś. W ich wspomnieniach życie bezustannie towarzyszyło śmierci, a śmierć - życiu. Relacje więźniów są szczególnym zapisem autobiograficznym, subiektywnym spojrzeniem na siebie samego, ale też na otaczającą obozową rzeczywistość - wspólnotę zesłanych do Auschwitz czy działającą w nim administrację. Są one próbą zmierzenia się z dramatem innych współwięźniów - przedstawicieli innego narodu, grupy etnicznej czy regionalnej. Poniżej prezentujemy wybór wspomnień byłych romskich więźniów (określanych wówczas Cyganami) osadzonych w Zigeunerfamilienlager, który powstał na terenie Auschwitz-Birkenau. Z deportowanych tam około 23 tysięcy Romów w wyniku chorób, eksperymentów medycznych czy w komorach gazowych życie straciło blisko 21 tysięcy z nich - wędrowali odtąd taborami po niebieskich łakach Pana...

Pochylmy się nad tymi przywoływanymi wydarzeniami z życia naszych współbraci Cyganów/Romów.

Zamieszczone w tym numerze „Dialogu-Pheniben” wspomnienia zebrał **Sebastian Reczek** w swojej pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem **prof. dr hab. Haliny Bursztyńskiej** z Opola, a ich wyboru i skrótów dokonała redakcja kwartalnika.

### Wspomnienia byłej więźniarki obozu Zofii Czerwińskiej-Kossakiewicz:

„Parę razy wspominam o Zigeunerfamilienlager – obozie cygańskim. Cyganie byli z całymi rodzinami na oddzielnym odcinku. Ich nie obdzierano ze wszystkiego, tak jak resztę pozostałych. Cyganów używano do specjalnych prac. Na ausen też nie chodzili. Cyganki z małymi wyjątkami szły do prac w pole, a jeśli nie chciała, to została odesłana na cygański odcinek. Cyganki wychowywały swoje dzieci, poruszały się swo-

obodnie po swoim odcinku. Nieraz nasuwało się pytanie, czemu to należy przypisać, że Cyganie mają więcej swobody od innych więźniów. Krążyły różne wersje, ale głównej przyczyny nikt nie znał”.

„Naraz słysząc ujadanie psów, gdzieś niedaleko. Trochę nieprzyjemnie samej, chociaż jest się przekonanym, że tu już nic zagrozić nie może, to

jednak takie ogromne ujadanie psów o tej porze. Skąd tu tyle psów? Słysząc też głosy ludzkie i to dosyć gwałtowne! Wysłała któraś koleżanka za swoją potrzebą i zrobiło mi się raźniej. Zatrzymałam ją, niech posłucha, co się tu dzieje. Głosy dobiegają od strony obozu cygańskiego i męskiego rewiru. Może selekcja na rewirze. Przypomniała mi się tamta noc na rewirze. Krzyki słysząc bliżej i wyraźniej. Pada parę strzałów. Słysząc głosy męskie, żeńskie i dziecięce. Co to jest? To jakiś transport przywieźli. Wreszcie warkot motorów i rozpętała się strzelanina. Koleżanka dostała febry i chce odejść. Zatrzymuję ją, bo koniecznie chcę wiedzieć, co to się dzieje, a boję się sama zostać. Dziwne uczucie, tyle trupów widziało się i takie zbrodnie co dnia, a teraz na odgłos jakiejś wrzawy serce mało nie wyskoczy, trudno powiedzieć, czy ze strachu, czy z ciekawości, czy z pragnienia, żeby się już nareszcie coś stało.

Czeka się na coś od miesięcy. Na coś tak wypielęgowanego, uświęconego w swojej wyobraźni. Czeka się na wolność! I trudno sobie wyobrazić, w jakiej postaci ona się objawi. W moich marzeniach wolność była skrzydlata. Zawsze widziałam oczyma wyobraźni, że wolność spadnie tu na nas jak gołąb z rozpostartymi skrzydłami i całe dotychczasowe piekło prysnie jak bańka mydlana. Lecz do wolności było jeszcze bardzo daleko. Jeszcze ją miało poprzedzić dużo trudu i znoju zanim się zjawiła”.

„Już widać ślepią samochodów. Zbliżają się tu do krematorium. Krzyki słysząc wyraźniej. Esmani krzyczą po niemiecku, a to są Cyganie z Zigeunerfamilienlager. Cyganie zawsze mówili: nas tak nie wezmą jak Żydów. My się nie damy. Przed paroma dniami przyjechali esmani na cygański lager i zaproponowali Cyganom, kto chce pojechać na wolne roboty. Oczywiście pożądanym jest, żeby pojechali młodzi ludzie. Parę setek młodych ludzi mężczyzn i kobiet zgodziło się na propozycję i pojechali, a w parę dni po

tym przyszli esmani zabierać starców i dzieci do gazu. I właśnie ci starzy Cyganie tak się dzielnie bronili przed śmiercią gazową, przed krematorium. Cyganie zabili parę psów esmańskich i paru esmanów ranili nożami.

Zmasakrowali Cyganów po drodze i takich doprowadzili do krematorium. A ci, którzy poszli na wolne roboty, też tej nocy zostali spaleni. Jednej nocy spalili parę tysięcy Cyganów. Nie został ani jeden Cygan w obozie. Nawet ich król Cwik będąc razem z nimi został też zamordowany tej nocy”.

„Rano rozeszła się wieść o spaleniu Cyganów. Nie wszystkie koleżanki chciały w to uwierzyć, bo nam się zawsze zdawało, że Cyganie są nienaruszalni. I znów się serce zasmuciło. Tu nie ma miejsca na najmniejszy cień radości. Takie sporadyczne wydarzenia będą się teraz powtarzać, tak że nadzieja o wolności pierzchnie”.

„Przyszli nasi znajomi stolarze i powiedzieli, że mamy być przygotowane na najgorsze, że Warszawa powstała do walki z wrogiem. Że Warszawa już parę dni walczy. Cóż może być jeszcze gorszego niż to co jest. I za wszelką cenę kazali »organizować« i wskazali miejsce gdzie można te rzeczy ukryć”.

„Transporty nie przychodzą od paru dni, nam kazano pójść do pracy w »Kanadzie« do Mancy. Tylko nas Mancy nie mogła tak fackać po twarzy, jak swoje siostry Żydówki i na nas też nie skarżyła, chociaż widziała naszą robotę”.

„Po ostatnim wydarzeniu z Cyganami esmani posmutnieli. W dzień chodzili źli i pochmurni, a w nocy bawili się zapijając się do nieprzytomności. Niedaleko od nas w baraku mieli esmani kuchnie, każdej nocy wszystkie naczynia rozbijali w drobne kawałeczki. Często dały się słyszeć alarmy lotnicze, to esmani kryli się do rowów. Czasem taki alarm zapowiedział czyjąś ucieczkę z obozu”.

## Wspomnienia byłej więźniarki obozu Haliny Latowej:

„Innym razem wyznaczyła mnie blokowa na wartę. Miałam czuwać przed blokami. Gdyby szedł SS-man lub SS-manka, miałam ją zawiadomić. W tym czasie jedna z koleżanek przybiegła mówiąc, że mam wejść, gdyż Marysia, żona oficera, powiła maleństwo. Wbiegłam do bloku zobaczyć dziecko. Rzeczywiście, taka mała Kruszynka leżała owinięta w kawałku brudnej szmaty.

Pani Marysia wiedziała, że za parę godzin odbierze zastrzykiem życie temu maleństwu łapa SS-mańska. Po paru godzinach pani Marysia zasnęła na zawsze.

Przez ten czas, w którym ja byłam u Marysi, przyszła na ten blok Oberaufseherin Mandel. Zastała w pokoju blokowej kilka Niemek. Spisała raport. Blokowa chcąc się pomścić na mnie, przeniosła mnie karnie na obóz cygański. Ze łzami w oczach żegnałam się z koleżankami: Marylą Słodową z Poznania, Elą Targ z Warszawy, Zosią Kasprzyk z Nowego Targu, Ewą Jasińską z Warszawy, Krysią Ciankiewicz, Bogusią Czupryną z Krakowa. Im zawdzięczam otrzymywanie paczek żywnościowych od adwokata Woźniakowskiego z Krakowa”.

„Gdy mnie wprowadzono na blok cygański, gdzie przebywały chore dzieci, rozplakałam się. Wtedy podszedł do mnie Paweł Uma, syn profesora z Warszawy i zapytał: »Dlaczego płaczesz, jak ci na imię?« Podał mi rękę i powiedział: »Nie jesteś sama, masz kolegów i koleżanki«. Wtedy poznałam Igę Nawrot z W-wy, Anię Kobyłańską z W-wy, Czeska Głowackiego z Poznania, Bogdana Berlińskiego, Staśka Sarneckiego, Heńka Rafalika z W-wy i Tadka Lacha z Krakowa. Wśród lekarzy znajdowali się doktorzy: dr Kulesza, Jabłonowski (zmarł na tyfus brzuszny na cygańskim), Dim Skulski, Kopański, Liberski i Ciemięga, Śliwiński, Szymański Tadeusz i Czelný. Nazywało się, że ten personel składający się z lekarzy i pielęgniarek polskich ma dać dobrą opiekę. Okazało się, że ten personel nie był w stanie wstrzymać epidemii, jaka wybuchła wśród dzieci cygańskich (krwawa dyzenteria,

tyfus plamisty i brzuszny). Charakterystyczny wśród dzieci był skorbut.

Wozy z cygańskiego miały co wozić do krematorium. A lekarze polscy mieli pełne ręce roboty. Codziennie wiele Cyganów i Cyganek przechodziło przez ambulatorium. Trzeba było ciąć „abcesy” i leczyć flegmony. W tym obozie lekarze nie mieli spokoju. Często wpadał Lagerführer Plagge i Schwarzhuber, którzy nie żalowali Polakom bicia. Gdy się tylko słyszało, że oni są w obozie, każdy chował się gdzie mógł. Wszyscy wiedzieli czym to pachnie”.

„Pamiętam zjawienie się Lagerführera Plaggego w ambulansie. Na jego widok drżałam jak liść. Kazał mi zrobić sobie opatrunek. Przede mną siedział jeden ze strasznych zbrodniarzy z wyciągniętym palcem do opatrunku. Wiedziałam, że za najmniejsze niedociągnięcie czeka mnie zapłata w postaci kopniaków i bicia. Dr Liberski stał nade mną tak samo bładny jak i ja i mówił mi wszystko, co mam przykładać. Po odejściu Plaggego powiedział: »No szczęśliwie ci to wszystko obleciało«.

W tym obozie w charakterze SDG pracował Scharführer Bara. Umiał dobrze po polsku. Jego buty poczułam nieraz na sobie, gdyż mnie zastał wychodzącą z bloku męskiego. Przed chwilą byłam podać herbatę Zygmunтови Pociesze, który przechodził tyfus plamisty i brzuszny. Dr Kulesza twierdził, że to jest wielkie dzieło w takich warunkach przychodzić z pomocą. Z obozu cygańskiego było dobrze widać krematorium i codzienne transporty, które znikwały w komorach gazowych. W nocy nieomal dziennie zrywały nas ze snu krzyki dzieci wywożonych wozami do krematorium. Wołały: »Mama, tata«.

Często porozumiewaliśmy się z mężczyznami z obozu męskiego przez druty. Raz podczas takiej rozmowy zastał mnie SS-man i powiedział, że otrzymam karę 10 dni Stehbunkru. Gdy mnie zaprowadził do Lageraltestera (to był Niemiec z różowym winklem) powiedział, że mnie oddaje do jego dyspozycji. Lageraltester wyzna-

czał mnie przez 9 dni na dodatkową pracę, w nocy pracowałam, ładowałam trupy na wóz w obozie cygańskim. Te 9 dni i nocy wytrzymałam.

Z ładowaniem trupów na wóz było gorzej. Strasznie się bałam trupów. Podczas tej pracy dostałam raz szoku. Wtedy Heniek Rafalik i Czesiek Głowacki powiedzieli, że mnie zastąpią, że ma mi dać spokój, że mam gorączkę. Ja wróciłam na blok, a resztę trupów załadowali koledzy. Pewnego dnia wieczorem w obozie cygańskim podszedł do mnie Jurek Wesołowski i Władek... i oświadczył mi, że mają przygotowaną ucieczkę. Zaproponowali mi, że mnie zabiorą i pytali, czy mam zdrowe nogi. Oświadczyłam, że nie (gdyż miałam otwarte rany z odmrożenia). Pożegnaliśmy się. Wieczorem pogasły w całym obozie cygańskim światła, a syreny zaczęły wyć. Mężczyźni musieli stanąć na apel. Ale Jurka i Władka nie złapano. Po tygodniu przyszła wiadomość do obozu, że żyją, walczą i niedługo zostanie obóz wyzwolony. Myśmy dobrze wiedzieli, że ci, którzy nie zostali złapani, dostali się pod skrzydła

partyzantki. Najczęściej takie ucieczki były przygotowane od zewnątrz obozu”.

„Raz podczas wieczornego apelu powiedziano nam, że wracamy z powrotem na swój obóz. Wszyscy tam wrócili, mężczyźni i kobiety. Ja powędrowałam do SK, gdzie się dostałam do Scharführera Mokrusa. Dochodziły mnie odgłosy, że i mężczyźni powędrowali do karnego komanda. Następnej nocy dochodziły do naszego obozu krzyki z obozu cygańskiego. To został zlikwidowany gazem cały cygański obóz. Wszyscy zostali spaleni w jedną noc. Cyganie, których wywieziono przed likwidacją na roboty do Niemiec – ocaleli. Była ich jednak tylko garstka”.

„W obozie cygańskim pracowały z nami Rosjanki, Katia i Tonia – która pochodziła z Krymu i była żoną oficera. Zostawiła w domu małego synka. Nieraz Tonia mówiła, że jak wybijie godzina wolności, to mnie z sobą zabierze na Krym. Często płakała i wspominała męża i dziecko”.

## Wspomnienia byłego więźnia obozu (brak imienia) Majchrzaka:

„Przypominam sobie również likwidację obozu cygańskiego, który był na odcinku »C« tuż za naszym odcinkiem, oddzielony drutami. Były tam rodziny Cyganów z całej Europy, w tym bardzo dużo z Niemiec, gdzie często mężczyźni byli na froncie, a ich żony i dzieci w obozie, lub wrócili z frontu, czy ranni, a czasem wysłani na urlop i znaleźli się z rodziną w obozie. Nie wychodzili poza obóz do pracy. Wykonywali tylko na miejscu potrzebne roboty. Z rodzinami przebywali parę miesięcy.

W okresie lata 1944 roku przystąpiono do likwidacji Cyganów. Najpierw wywozili na roboty (czyli do innych obozów) młodych Cyganów zdolnych do pracy. Z początku udawało się zabierać młodych Cyganów, jednak Cyganie zorientowali się, że to jakiś podstęp. Sprzeciwili się rozłączaniu ich z rodzinami, nie zgadzali się na wyjazdy grupkami. Kiedy pewnego razu chcieli ich wyprowadzić z placu apelowego, położyli

się wszyscy na ziemi i nie wykonali zalecenia. Nawet żądali zagłady na miejscu z rodzinami, a nie w rozproszeniu. Nie pomogło straszenie ani bicie, pozostali w obozie. Jednak hitlerowcy zgotowali im straszną zagładę”.

„Pewnego dnia pod wieczór zabrano z naszego lagru wszystkich »capów« i blokowych Niemców, każdy z solidnym drągiem lub pejcem, następnie masa SS-manów uzbrojonych po zęby, oraz kilkadziesiąt ciężkich samochodów z silnikami »Diesla« wjechało na obóz cygański, na pełnych pracach silników. Powodowały tak potężny hałas, że wystarczyło do zagłuszenia krzyków ludzkich, wzywających pomocy i litości. Nam, sąsiadującym z obozem cygańskim, zarządzono »Blocksperrę«. Jednak obserwowaliśmy przez szpary baraków, jak strasznie hitlerowcy znęcali się nad tymi bezbronnymi ludźmi. Bili, kopali w straszliwy sposób, bez wyjątku, czy to kobiety, czy dzieci, czy starcy, czy młodzi. Pod

strasznymi ciosami wypędzono ich z baraków na plac apelowy, częściowo do samochodów, a częściowo pędzono bezpośrednio do gazowni i krematorium. Wielu zostało z maltretowanych na tym strasznym placu kaźni. Ta straszna masakra trwała do późnych godzin nocnych. Wywieźli wszystkich mieszkańców tego obozu. Na drugi dzień straszną pustką zapanowała za drutami naszego obozu. Od powracających kapów dowiedzieliśmy się, że mieli przyjemną robotę z Cyganami, wypędzili ich do krematorium, bo to nieroby. Za to otrzymali coś wódki i po kawałku

kielbasy. Dla nich to była wielka nagroda przy takiej miłej robocie”.

„Kolega Józef Ilczuk, który był palaczem, opowiadał, że na drugi dzień przywieźli pięcioro małych dzieci cygańskich, które ukryły się w kominie podłużnym baraku i dwie dorosłe Cyganczki, gdzieś w wieku około 20 lat. Znaleźli tę grupę szukającą żywności po obozie. Przywieźli ich do krematorium karetką, którą dowożono gaz. Kazano im wysiąść, a raczej wyrzucono ich i dobito na miejscu, nie zwracając już na nic uwagi”.

### **Wspomnienia byłej więźniarki obozu Antoniny Piątkowskiej:**

„Dzieci umierały w obozie masowo, z głodu i różnych chorób. Codziennie widziałam te małe trupki leżące wśród stosów zmarłych przy blokach. Jak często, przy zbliżaniu się do zmarłych, uciekały spod nich gromady zżerających je szczurów”.

„Poza wymienionymi było w obozie kilkunastu karzełków, były i dzieci cygańskie. Ale mimo że tak jeszcze małe, tak niewiele rozumiejące, wszystkie one bały się panicznie dr. Mengele. Wystarczył ostrzegawczy znak, że doktor ten się zbliża, a nawet najbardziej chore dzieci starały się ze wszystkich sił, aby koc na ich pryczy naciągnięty był jak struna. Bo doktorowi Mengele

wystarczyła dla dokonania sadystycznej kary nawet najmniejsza fałdka na kocu. Mały Rosjanin – Grisza Żukow – ciężko chory, z bardzo wysoką gorączką, usłyszawszy nazwisko »Mengele« ciągnął wychudzonymi rączkami swój koc i błagalnie dopytywał się, czy aby »charaszo«”.

„Dzieci cygańskie, stanowiące króliki doświadczały dr. Mengele, jeśli nie umierały z chorób i zimna, to z wytaczanej im codziennie krwi. A te, które pozostały – ślaniające się, umęczone, wychudzone do kości cienie dzieci dr Mengele w pierwszej połowie sierpnia 1944 roku posyłał wszystkie do gazu. Nie były mu już więcej potrzebne”.

### **Wspomnienia byłego więźnia obozu (brak imienia) Ścisłego:**

„Gdy w obecności SS-mana blockführera blokowy wraz ze schreiberem i sztubowymi dokonywali selekcji, wybierając co trzeciego więźnia na gaz – działy się wśród nas straszne sceny, ogromne załamanie i rozpacz. Ustawiono nas kilkakrotnie na placu przed blokiem oraz na sztubach i wybierano kolejno. Najprzód polecono wystąpić Żydom, ale było ich zaledwie kilkunastu, a w tej liczbie dwóch Żydów z naszego transportu; komendant getta tarnowskiego

Osterweil i jego zastępca Weisman. Po tym kazano wystąpić wszystkim chorym oraz »starszym«, którzy ukończyli 50 lat życia. Gdy i ci wystąpili, względnie ich wybrano z szeregów, jeszcze nie osiągnięto ilości 160 osób. Kazał więc blokowy wystąpić co trzeciemu oraz sam wybierał chudych, białych i słabszych, aż uzyskał wymaganą ilość 160”.

„Wśród nas było dwóch szwagrów; Lucjan Kamiński i jego szwagier Cygan (Kamiński miał

żonę Cygankę). Kamiński, zwany przez kolegów tarnowskich Luciem i „Kogucikiem”, był bardzo chudy i blade, a przy tym tak strasznie był zbity na gestapo w Tarnowie, że wygląd jego naprawdę nie wskazywał na możliwość dłuższego życia w obozie. Pomimo że w czasie selekcji, to jest występowania co trzeciego więźnia, nie padła na niego kolejność wystąpienia z szeregu, kazał mu blokowy wystąpić i przejść do wybranych na gaz. W tym momencie wystąpił z szeregu Cygan (nazwiska jego nie pamiętam – był niski i dość krępy) i zwrócił się z prośbą do blokowego, aby zamiast Kamińskiego jego przeznaczył do komory gazowej, tłumacząc przy tym, że on jest kawalerem, a Kamiński ma żonę i dwoje dzieci. Prośbie tej odmówił blokowy uważając, że Kamiński nie wytrzyma i tak zbyt długo w obozie, więc po co go oszczędzać.

Gdy odprowadzano od nas grupę tych skazańców przeznaczonych do komory gazowej – świadomych, że idą na bliską śmierć, mieliśmy wszyscy lzy w oczach, a Cygan rozplakał się jak małe dziecko, pomimo że liczył już około 30 lat. Oprócz Lucjana Kamińskiego poszło na gaz pięciu innych naszych kolegów tarnowskich. Ten dzień trwogi i niepewności przeżyłem okropnie. Selekcja ominęła mnie. Na trzeci dzień zostałem skierowany na kommando elektryków oraz na blok 15”.

„Pod koniec lipca 1943 roku przyprowadzono na blok 11 rodzinę króla cygańskiego Kwieka. Razem było ich dwadzieścia trzy osoby. Był król Kwiek liczący około 55 lat z żoną, brat króla Kwieka z żoną oraz ich córki i zięciowie, synowie i synowe, i wnuki. Najmłodsze z wnucząt liczyło 2 lata. Wszyscy mieli wytatuowane numery na rękach. Przyprowadzono ich z obozu w Brzezince, w celu odbycia kwarantanny przed wyjściem na wolność. Król Kwiek nosił brodę, a reszta z mężczyzn była ogolona. Kobiety i mężczyźni nosili normalnie zapuszczone włosy, co na warunki obozowe stanowiło poważny przywilej”.

„Król Kwiek i jego brat zachowywali powagę monarchów, mało mówili, byli bardzo poważni i silnie zamyśleni. Żona króla i brata królewskiego wyglądały na około 50 lat, były jednak bardziej rozmowne i towarzyskie. Szczególnie żonie króla Kwieka przypadłem do gustu i odczuwałem, że ona też mnie trochę lubi, przez co miałem okazję kilkakrotnie z nią rozmawiać. Zwierzyła mi się, że jej mąż za cenę ratowania życia swego i swych najbliższych postanowił oddać Niemcom cygański skarb królewski, który zawierał kilkadziesiąt kilogramów samego tylko złota, nie licząc innych kosztowności”.

„Córki, zięciowie, synowie i synowe króla Kwieka byli w wieku około 20 do 35 lat, bardzo przystojni, o pięknej budowie ciała i bardzo żywym temperamencie”.

„Gdy w dniu 18 sierpnia 1943 roku opuszczałem blok 11 udając się do obozu w Sachsenhausen, rodzina króla Kwieka pozostawała nadal na bloku”.

„Oprócz Polaków i Cyganów na bloku 11 byli również więźniowie innych narodowości, a w tym kilku Rosjan i kilkudziesięciu Czechów, przeważnie studentów z Pragi i Brna. Czesi oczekiwali na wyjazd do obozu w Buchenwaldzie, a niektórzy nawet oczekiwali wyjazdu do domu. Najmniejsze przygnębienie widać było u Czechów. Już w 2–3 godziny po »rozwałce« wychodzili na podwórze i kopali piłkę nożną, śpiewali piosenki i żartowali, co nas Polaków, a nawet i Cyganów, trochę denerwowało, zwłaszcza że specyficzny zapach krwi ludzkiej, którą przesiąknięta była ziemia podworca bloku 11, był czymś strasznym.

Pomimo że od tego czasu minęło już 17 lat, do dziś jeszcze, gdy wspomnę o tym, wydaje mi się, że czuję go i wprowadza mnie w stan jakiegoś dziwnego nerwowego podniecenia”.



## Wspomnienia byłego więźnia obozu (brak imienia) Woźnickiego:

„Pod względem narodowości... to było ich w Brzezince dużo, istna międzynarodówka. Tej jednak różnorodności nie odczuwało się.

Dlaczego? Bo ogromną większość stanowili Polacy. Potem – Rosjanie. Wszędzie spotykało się Polaków. Polacy – więźniowie, Polacy – sztabowi, Polacy – vorarbeiterzy, Polacy – kapowie, Polacy – blokowi. Na drugim miejscu byli Rosjanie. Rosjanie byli albo zwykłymi haftlingami, albo też zajmowali różne funkcje.

Następnymi pod względem liczebności byli Żydzi. Żydzi z Polski i Żydzi z innych krajów. Sporo też było Jugosłowian. Byli przeważnie młodzi, podejrzani o udział w partyzantce. Mimo swojej młodości byli najbardziej wyczerpani. Na pewno bardzo dużo cierpień przeżyli zanim dostali się do obozu. A tu w obozie – to przecież też ustawiczne cierpienia. Niemało było

też Czechów. Najmniej było Holendrów, Francuzów, Belgów, no i Cyganów.

Dla Cyganów co prawda był w Brzezince osobny obóz. Tam ich było dużo. Tam siedzieli wszyscy razem, i mężczyźni, i kobiety, i dzieci. Ale w naszym obozie byli tylko Cyganie młodzi i samotni. Żydów i Cyganów brano do obozu za nic, tylko za to, że są Żydami lub Cyganami. Mówiłem, że w obozie Żydzi pod względem ilości stali na trzecim miejscu. Mowa tu bowiem jest o żywych ludziach. Do Brzezinki zaś przywozili najwięcej Żydów. Ale ich już nie wprowadzano do obozu, ich nie numerowano. Ich już na bocznicę segregowali: na śmierć lub na okrutne cierpienia w obozie. Na śmierć przeznaczano ogromną część transportu”.

„Tu w obozie nikt nikogo nie znał. Chyba, że spotkali się tu znajomi z wolności. ...”

## Wspomnienia byłego więźnia obozu Wiesława Kielara („Anus Mundi”):

„Nasz szpital, prócz tego, że miał w swym najbliższym sąsiedztwie krematorium i »Kanadę«, graniczył jeszcze z obozem cygańskim, od którego oddzielał go jedynie rów i jedna para drutów kolczastych, w ciągu dnia bez prądu. Szpital cygański obsługiwali lekarze i pielęgniarki. Przeważnie z obozu oświęcimskiego i kilka kobiet z rewiru FKL. Łatwo się było z nimi porozumieć, wystarczyło jedynie poprosić któreś z dzieci stale kręcących się koło drutów, by przyprowadziły kogo trzeba. Dzieci chętnie usługiwały, wiedząc z góry, że będą nagrodzone. Były głodne, opuszczone, niesamowicie brudne i obdarte, jak zresztą i ich rodzice wysiadujący całymi godzinami pod barakami, zajęci wyszukiwaniem wszy w swoich zdartych już ubraniach i sukniach.

„Czasem udało mi się wejść do cygańskiego obozu pod pretekstem odprowadzenia zwillingów lub jakichś innych chorych na specjalny blok szpitalny, stojący do wyłącznej dyspozycji antropologa dr. Mengele – lagerarza na odcin-

ku E, nadzwyczaj eleganckiego i przystojnego oficera SS, który dzięki swej miłej powierzchowności i dobrym manierom robił wrażenie człowieka łagodnego i kulturalnego, niemającego nic wspólnego z selekcjami, fenolem i cyklonem. Jaki był w istocie – mieliśmy się wkrótce przekonać. Urozmaicone życie, tak różne od naszego, pociągało nas. W cichości ducha zazdrościliśmy nawet niektórym”.

Nic też dziwnego, że wystawialiśmy po wieczornym apelu przy drutach cygańskiego obozu, przyglądając się »wolnemu« życiu Cyganów”.

„Czasem koło drutów przeszedł się w otoczeniu najpiękniejszych kobiet Jurek Z. Jeszcze w początkach obozu był pielęgnierem. Pracował w ambulatorium na bloku 28 przy opatrunkach. Później został vertreterem na bloku 5, młodocianych, u blokowego Baldazińskiego, następnie po utworzeniu obozu cygańskiego dostał się tam jako kantyniarz wraz z przyjacielem pochodzącym z tego samego, co on, miasta.

Kantyna, dość dobrze zaopatrzona jak na stunki obozowe, była doskonałym interesem na cygańskim obozie. Cyganom w zasadzie wolno było mieć swoje prywatne mniej lub bardziej wartościowe mienie. Na to władze zezwoliły, dając pozory normalnego życia, tyle że skoszarowanego. Kantyna prosperowała nieźle. Można było kupić w niej różnego rodzaju specjalę, począwszy od ślimaków czy kiszonych buraków do nadpsutej sałatki, skończywszy na grzebieniach, papierze toaletowym czy »Matoni Wasser«. Można było kupić, ale trzeba było mieć marki. Cyganie, co mieli, już zdążyli wydać. Wiadomo było, że niektórzy posiadali złoto, biżuterię. W kantynie nie wolno było co prawda za to nic kupić, ale kantyniarz miał marki, można więc było jakoś dojść z nim do porozumienia. Cóż warte były kosztowności, kiedy dzieciom chciało się jeść, bodaj skwaśniałą sałatkę, skoro porcje lagrowe były niewystarczające”.

„Poza cygańskim obozem marek było sporo, gdyż więźniowie otrzymywali je oficjalnie z domu. Również »Kanada« dostarczała większych ilości marek, niezbyt chodliwych poza cygańskim obozem. Mając więc »głowę na karku«, można było zrobić dobry interes. Jurek, jak się okazało, miał głowę nie od parady. Kantyna prosperowała, interes szedł. Ze zgromadzonymi błyskotkami jednak trzeba było coś zrobić, żeby przedstawiały znowu jakąś wartość. Przez druty więc szedł handel wymienny.

Sąsiadujący z cygańskim obóz męski, jak i nasz rewir, co prawda cygańskiego złota nie potrzebował, bo miał swoje z »Kanady«, potrzebne były natomiast papierosy, których nie mogli nastarczyć w dostatecznej ilości handlujący z więźniami niektórzy cywile, jako że towar był stosunkowo tani, więc niezbyt opłacalny. O wódkę było łatwiej, bo była w cenie. Toteż z cygańskiej kantyny wędrowały przez druty całe kartony papierosów na odcinku D i F, w zamian z tychże obozów przelewała się wódka czy spirytus na ręce obrotnych kantyniarzy. Potrzeby cygańskiego obozu były jednak olbrzymie. Żarcia dostarczała kuchnia. Nie brukiew czy zupę z pokrzyw! Ta była dla zwykłych śmiertelników! W magazynach kuchni był prowiant odebrany transportom idącym do gazu: sardynki, czekola-

da, pomarańcze, konserwy – dodatkowe zaopatrzenie dla SS. Nie dla zwykłych śmiertelników. Dla szarzy i ich rodzin. Obrotni szefowie kuchni część z tego przehandlowali za złoto i dolary wypróbowanym więźniom, mającym »głowę na karku«. W libacjach zresztą też uczestniczyli. W ten sposób odnosili podwójną korzyść.

Co sprzedali, to zjedli. A że wódki wciąż było mało, więc jej dostarczali – nie za darmo oczywiście”.

„Rapportführer coś zwąchał. Trzeba go było zatem urobić. Ostatecznie cygański obóz to nie obóz koncentracyjny. Familienlager! Co prawda są tutaj też i więźniowie na funkcjach. Ba! Ale bez nich nie byłoby tu tych wielu przyjemności. Oni mieli »głowy na karku« i, co najważniejsze, byli dyskretni. Nie donoszą, bo sami by wpadli. Jak się już zabrnęło, trzeba brnąć dalej. Ryzyko płacą. Plagge jeszcze trzy lata temu z zimną krwią pastwiłby się nad takim marnym więźniem jak Jurek”.

„»Potrzeby« rosły. Bogdan narobił trochę kłopotu, ale jakoś wybrnie się z tego. Trzeba handel rozwiązać. Szef kantyny musi dawać więcej papierosów. Szef kuchni musi dawać więcej żarcia. Chcą zapychać kieszenie, niech dają, nic ich to przecież nie kosztuje. Bogdan w dodatku ma jakieś konszachty z samym rapportführerem Palitzschem. Oby się to źle nie skończyło! Ale o dziwo, nawet ten okrutny Palitzsch złagodniał. Może po stracie żony? A może... jako wdowiec?... Na tę Katię to on patrzy nawet wcale po ludzku... Tak czy owak trzeba będzie zbić majdaniak, bo może będzie się musiało zwinąć interes i zwiąć. Obroty duże, ale wszystko idzie na »potrzeby«. Drą ze wszystkich stron”.

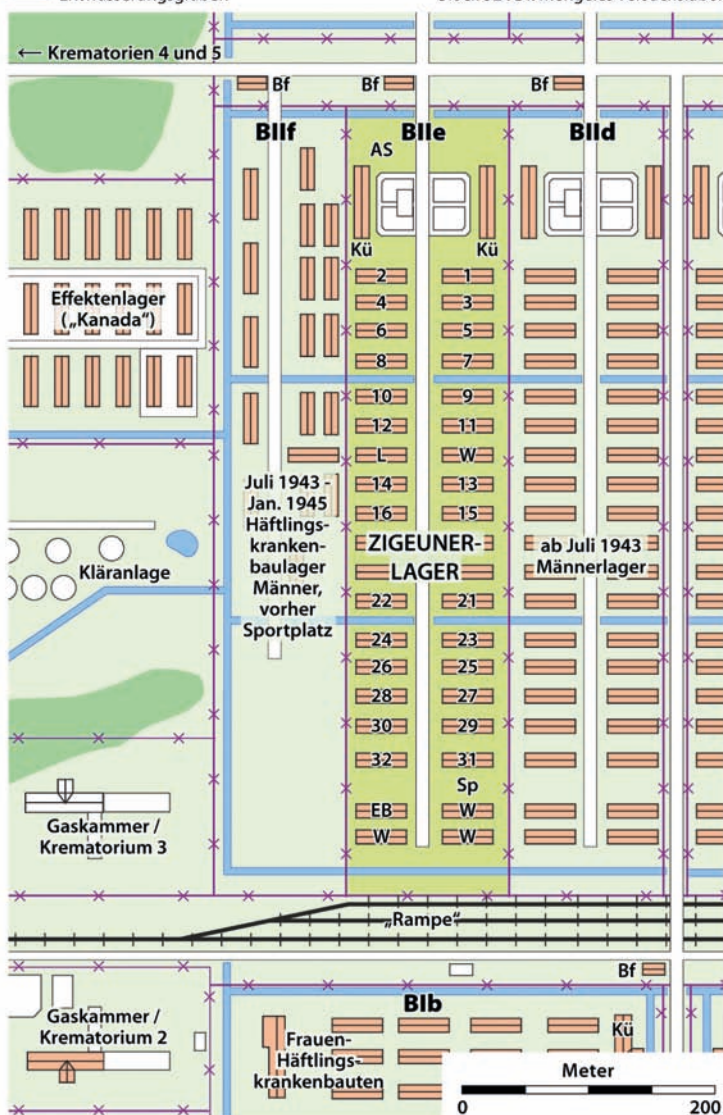
„Z kominów krematoryjnych buchał wysoki płomień, dym, ten charakterystyczny słodkawy dym pełzał znowu od strony lasku i zatruchiwał powietrze. Póki palą, nie zabraknie złota i kosztowności. Trzeba tylko nimi odpowiednio obracać, a można jakoś nieźle się urządzać. Należy jedynie... mieć »głowę na karku«.

A Jurek ją miał niewątpliwie. Nie na darmo nazwano go »Królem Cyganów«”.

## KONZENTRATIONS- UND VERNICHTUNGSLAGER AUSCHWITZ II (BIRKENAU)

### – ZIGEUNERLAGER –

AS : Appellplatz und Strafareal	Kü : Küche	Block 1 : Lebensmittelager
Bf : Blockführerstube	L : Latrine	Block 2 : Arbeitskommando Block
EB : Entlausungsblock	Sp : „Sportareal“	Block 3 : Kleiderkammer
— x — Stacheldrahtzaun (teilw. elektrisch geladen)	W : Waschräume	Block 24 : Krankenbau
— Entwässerungsgraben		Block 31 : Kinderblock
		Block 32 : Dr. Mengeles Versuchslabor



„Obóz cygański” w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau, oznaczenia i funkcje bloków. Współczesna grafika oparta na stanie z połowy 1944 r.

Źródło: [https://de.wikipedia.org/wiki/Zigeunerlager\\_Auschwitz](https://de.wikipedia.org/wiki/Zigeunerlager_Auschwitz)

### Wspomnienia pochodzą ze zbiorów Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz – Birkenau w Oświęcimiu:

Wspomnienia: Czerwińska – Kossakiewicz, t. 16, s. 135, 136, 137, 138; sygn. Wsp./Czerwińska/180; nr inw. 106343.

Wspomnienia: Latowa, t. 18, s. 136, 137, 138, 139; sygn. Wsp./Latowa/185; nr inw. 106348.

Wspomnienia: Majchrzak, t. 96, s. 148, 149; sygn. Wsp./Majchrzak/566; nr inw. 159528.

Wspomnienia: Piątkowska, t. 66, s. 152, 153, 154; sygn. Wsp./Piątkowska/380; nr inw. 154632.

Wspomnienia: Ścisło, t. 19, s. 76, 82, 83; sygn. Wsp./Ścisło/192; nr inw. 106355.

Wspomnienia: Woźnicki, t. 96, s. 24, 99; sygn. Wsp./Woźnicki/563; nr inw. 159524.

Wspomnienia: Kielar Wiesław, t. 46a, s. 201, 202, 203, 204; sygn. Wsp./Kielar/269; nr inw. 107181.

Rozmowa Marka Millera z Diną Gottliebovą-Babbitt

# Dlatego właśnie malowałam



### **Jak zaczęła się Pani przygoda ze sztuką, malowaniem portretów? Czy studiowała Pani sztuki piękne, czy była to raczej tradycja rodzinna?**

Już w dzieciństwie dużo malowałam. W 1938 roku rozpoczęłam naukę w szkole artystycznej w Brnie, która nazywała się szkoła umeleckých remesiel, co tłumaczy się jako szkoła sztuki użytkowej. Ukończyłam pierwszy rok, ale w 1939 roku, kiedy wkroczyły wojska hitlerowskie, jako Żydówka dostałam oficjalny zakaz dalszej nauki. Jeden z nauczycieli, profesor Lichttag, który prowadził zajęcia z rzeźby, zaproponował mi jednak, abym nieoficjalnie uczęszczała na jego zajęcia. Tak wyglądały moje początki ze sztuką.

### **Kiedy, dlaczego i w jaki sposób znalazła się Pani w Auschwitz?**

Mieszkałam w Pradze, gdzie uczęszczałam do szkoły grafiki w ramach żydowskiej szkoły artystycznej. Kiedy moja matka, która mieszkała w Brnie, została skierowana na transport do obozu w Terezynie, zgłosiłam się na ochotnika razem z nią. W ten sposób trafiliśmy razem do Terezina, gdzie spędziliśmy półtora roku. Zawieziono nas 19 stycznia 1942 r., a obóz opuściliśmy 7 września 1943 r. Do Auschwitz przybyliśmy 9 września – ponownie zgłosiłam się na ochotnika. W Terezynie pracowałam przy uprawie roli, dlatego nie zostałam przydzielona do transportu, tak jak moja matka. Przybyłam do obozu rodzinnego wraz z drugą połową grupy 5 tysięcy osób dwa dni po jej przyjeździe.

### **Zanim zaczęła Pani malować dla doktora Mengele, czy malowała Pani w Auschwitz?**

Na początku malowałam na blokach znaki i numery dotyczące urodzeń. Potem Freddy Hirsch, który zajmował się barakiem dziecięcym, zwrócił się do mnie – znaleźmy się jeszcze z Brna – z prośbą, żebym namalowała coś na ścianach, aby dzieci miały przyjemniejszy widok. Na początku namalowałam scenę przedstawiającą łąkę, błękitne niebo, ptaki, balustradę z kwiatami, która wyglądała, jakby była częścią alpejskiego domku w Szwajcarii z oknami wychodzącymi na górską, piękną łąkę. Już miałam zacząć malować krowy, ale pomyślałam, że spytam dzieci, co one by chciały widzieć na ścianach. Wszystkie powiedziały, żebym namalowała Królową Śnieżkę i siedmiu krasnoludków. Przed naszym zesłaniem oglądałam siedem razy film Walta Disneya „Królowa Śnieżka i siedmiu krasnoludków”. Dobrze pamiętałam postaci z tej bajki, namalowałam więc Królową Śnieżkę tańczącą z Gapiem i pozostałymi krasnoludkami. Potem dzieci przygotowały naprawdę wspaniałe przedstawienie „Królowa Śnieżka i siedmiu krasnoludków”, to była satyra na temat życia w obozie. Oczywiście nie pamiętam wszystkiego w szczegółach, ale wiem, że robiłam loki dla Śnieżki z pomalowanego na czarno papieru zakreconego wokół ołówka.

### **Wówczas USA nie były jeszcze wrogiem Niemiec. Czy Niemcy pozwolili na malowanie Disneyowskich postaci?**

W Auschwitz nie mogli nam już dużo więcej zrobić. Wydaje mi się, że w ogóle się nad tym nie zastanawialiśmy, nawet nam to nie przeszło przez myśl. Po prostu to namalowałam. Jeden z esesmanów przyszedł do baraku i zobaczył obrazki. Zanim się o tym dowiedziałam, esesman, doktor Lucas, zapytał mnie, czy umiem malować portrety. Powiedziałam, że wydaje mi się, że tak.



*Na tej i następnych stronach prezentujemy prace Diny Gottliebovej stworzone w Auschwitz.*

Wtedy zabrał mnie samochodem terenowym do obozu cygańskiego, i to była moja pierwsza tam wizyta. Na początku w ogóle nie wiedziałam, gdzie jestem. W pobliżu wejścia do obozu spotkaliśmy doktora Mengele, który robił zdjęcia więźniom. Doktor Lucas przedstawił mnie, powiedział mu, że jestem malarką, i że uważa, że mogłabym malować portrety. Wyjaśnił mi, że doktor Mengele chce, aby kolory były bardziej wyraziste niż na fotografiach. W tamtym okresie zdjęcia były wykonywane w technologii Technicolor, w związku z czym jakość kolorów nie była zadowalająca. Spytał, czy mogę namalować lepiej, a ja odpowiedziałam, że spróbuję. Od tego momentu codziennie rano przyjeżdżał po mnie rowerem SS-Unterscharführer Flagge, po czym prowadząc rower, odprowadzał mnie do obozu cygańskiego, a wieczorem odbierał.

W obozie cygańskim pracowałam w swego rodzaju biurze doktora Mengele. Tuż obok znajdował się jego właściwy gabinet, ale nigdy tam nie byłam. Mengele większość czasu spędzał w pierwszym biurze. Dał mi dwa krzesła, ponieważ nie było sztalugi. Miałam do dyspozycji akwarele i arkusze papieru takiego rozmiaru, jaki mają portrety wiszące obecnie w Auschwitz. Szczegółowo wyjaśnił, czego potrzebuje. Szukał typów Romów z różnych rejonów. Nie przyprowadził żadnych modeli, więc sama wybrałam pierwszą osobę do sportretowania. Była to piękna romska dziewczyna z kolorową chustą artystycznie owiniętą wokół głowy. To był mój pierwszy portret i moim zdaniem nie wyszedł zbyt dobrze. Kiedy teraz patrzę na te obrazy, uważam, że ten był najgorszy. Ale doktor wydawał się zadowolony. Nie pamiętam, jak długo go malowałam, około dwóch, trzech dni.

Potem wybrałam kolejną dziewczynę – bardzo piękną młodą kobietę. Szyję miała owiniętą niebieską chustą. Zdjęłam tę chustę i zarzuciłam jej na głowę, ponieważ przypominała mi Madonnę. Zapytałam, czy mogłaby się delikatnie uśmiechnąć, na co powiedziała, że właśnie zmarło jej dwumiesięczne dziecko. Więc już o nic jej nie prosiłam. Opowiedziała mi trochę o sobie i podczas malowania zaprzyjaźniłyśmy się. Niestety, nie pamiętam już, co mi opowiadała, oprócz tego, że zmarło jej dziecko. Była chora, jej żołądek nie trawił ciemnego twardego chleba, którym nas tam karmiono, i bardzo chciała zjeść jasny chleb. Był tam pewien sanitariusz, bardzo wysoki, przystojny mężczyzna z Czech, ubrany w biały garnitur, który czekał na doktora Mengele. Załatwił dla niego różne sprawunki. Spytałam go, czy mógłby zdobyć dla mnie trochę jasnego chleba, co od razu uczynił. Potem codziennie przynosił mi jasny chleb, który dawałam tej dziewczynie do jedzenia. Nie pamiętam już za wiele, ale wiem, że kiedy rozmawiałyśmy, próbowałam zaśpiewać piosenkę po francusku, ale nie pamiętałam tekstu i ona mi pomogła, bo ją znała. Pochodziła z Francji. Doktor Mengele przyszedł, przyjrzał jej się, zobaczył chustę atrakcyjnie zarzuconą na głowę, po czym wziął ją i założył jej za ucho. Powiedział mi, że ucho jest ważne. Dlatego właśnie na portrecie kobiety w niebieskiej chuście widać nienaturalnie odsłonięte jedno ucho.

**Czy wiedziała Pani, że doktor Mengele nazywany był Aniołem Śmierci? Czy jako więźniarka wiedziała Pani, z kim przyjdzie jej pracować, zanim poznała go Pani?**

Nie, nie wiedziałam, kim był. Nie wiedziałam, kim był doktor Lucas. Byli esesmanami. To byli „oni”, a my to byliśmy „my”.





**Opowiedziała nam już Pani o pierwszej sesji. W jaki sposób doktor Mengele określił, co należało do Pani obowiązków, na czym miała polegać Pani praca?**

Najważniejsza dla niego była dokładność, zwłaszcza co do kolorów. Wychodziłam z założenia, że moje obrazy miały być ilustracjami, których potrzebował do swojej pracy.

**Jak wyglądał typowy seans malarski, jaka była jego atmosfera? Czy doktor Mengele pozwalał Pani rozmawiać z modelami?**

Kiedy codziennie przychodziłam do jego laboratorium – tak bym to teraz określiła, była tam jego asystentka – młoda, wysoka, ładna Polka. O ile pamiętam, miała na imię Zosia. Była pogodna, rozmawialiśmy ze sobą. Jej zadanie polegało na pobieraniu odcisków palców od każdej osoby badanej przez doktora Mengele. Robiła też notatki na podstawie tego, co doktor mówił. Mengele przyprawdzał dużo innych Romów oprócz tych, których malowałam. Mierzył ich ciała, dłonie, głowy, właściwie wszystko, porównywał ich oczy ze schematami w książkach. Bardzo często wołał mnie i pokazywał różnice między rasami, np. że linia włosów na czole u Romów była bliżej łuku brwiowego niż u Aryjczyków, że niebieskie oczy Romów wyglądały inaczej niż niebieskie oczy Aryjczyków, pokazywał różnice w intensywności kolorów, wyglądzie uszu, kształcie ust. W swojej pracy korzystał z książek, schematów i oczywiście badań na żywych pacjentach.

**Czy ci ludzie wiedzieli, co się z nimi stanie? A może pytali się Pani, co ich czeka po sesji malarskiej? Czy kogoś Pani szczególnie zapamiętała?**

Najbardziej pamiętam młodą kobietę z niebieską chustą. Rozmawiałam z nią więcej niż z innymi. Pamiętam dwóch chłopców, mogli mieć 14–15 lat, ale wyglądali na młodszych. Pamiętam, że z nimi rozmawiałam i że się śmialiśmy. Tak naprawdę nigdy nie myślałam o tym, że mogłabym nie rozmawiać z osobami, które malowałam, chyba że widziałam, że nie były one w nastroju do rozmowy. Kiedy rozmawialiśmy, to po cichu, ponieważ doktor Mengele pracował w tym samym pokoju. Nigdy nie sądziłam, że Romowie zostaną zagazowani. W Auschwitz do komór gazowych trafiali tylko Żydzi. Nikt nigdy nie poruszył tematu śmierci w komorach gazowych, ale nawet jeśliby mnie ktoś o to spytał, to nie miałam pojęcia, że spotka ich taki los.

**Czy wie Pani, co się stało z tą kobietą – Zosią?**

Nie, nie mam pojęcia. Nigdy jej potem nie widziałam.

**Czy podczas niektórych sesji zdarzyło się coś wyjątkowego, np. ktoś zaczął płakać, a może doktor Mengele powiedział coś szczególnego?**

Nie pamiętam niczego szczególnego, co dotyczyłoby Romów. Byli raczej wycofani. Jedyna osoba, która się na coś skarżyła, to była ta kobieta w niebieskiej chustce, o której już wspominałam. Mówiła, że nie może trawić chleba i ma problemy żołądkowe. Pozostali po prostu siedzieli i nic nie mówili.

**Czy pamięta Pani, jaka atmosfera panowała w biurze, pracowni, gabinecie Mengele, jakkolwiek tego nie nazwiemy?**



Tak, pamiętam, ale chciałabym wrócić jeszcze do poprzedniego pytania. Przypomniałam sobie coś szczególnego z sesji malarskich. Po tym, jak drugi raz wybrałam osobę do malowania, kolejną przyprowadził już doktor, ponieważ był zdania, że nie wybieram właściwych typów osób. Wszyscy pozostali to byli mężczyźni i osoby starsze, dużo mniej atrakcyjni niż dwie dziewczyny, które wybrałam na początku. Jeśli chodzi o pracownię – porównałabym to miejsce do laboratorium, w którym naukowcy prowadzą eksperymenty na zwierzętach. Sposób, w jaki traktują zwierzęta, cechuje się pewną „powściągliwą uprzejmością”. Doktor nigdy nie myślał o Romach jak o ludziach – byli przedmiotem badania. Czasem wprawdzie przyjaźnie się do nich uśmiechnął, czasem powiedział nawet jakiś żart, ale nie kierował go bezpośrednio do nich, lecz do Zosi lub do mnie. Na przykład mówił jej, żeby schowała spirytus, ponieważ dezynfekowała nim ich palce przed pobraniem odcisków. Chodziło mu o to, że mogliby go wypić... Tylko raz czy dwa doktor zachował się w sposób bardziej ludzki. Pierwszy raz, kiedy spytał mnie, dlaczego zawsze noszę wysokie buty, ponieważ nosiłam buty na motocykl. Musiałam chodzić przez błoto, a one nadawały się do tego idealnie. Było to jedyne osobiste pytanie, jakie mi zadał. Odpowiedziałam, że innych nie mam, co było zgodne z prawdą. Druga sytuacja miała miejsce, gdy urodził mu się syn. Kiedy wrócił z domu, był przeszczęśliwy, opowiadał o swoim dziecku. Nie pamiętam już, czy syn urodził się w święta Bożego Narodzenia, czy też w innym terminie, ale Mengele przywiózł mi wtedy z domu ciastka. Było to coś zupełnie niespodziewanego i zaskakującego. Przywiózł mi też dwie paczki papierosów; nam oczywiście nie wolno było palić, ale powiedział, że on nie pali, więc mogę je wziąć. To jedyne osobiste momenty z okresu mojej znajomości z doktorem Mengele.

**Chciałabym spytać o Mengelego. Znamy go jedynie z książek i przekazów świadków. Pani pracowała z osobą, która przeprowadzała okrutne eksperymenty medyczne. Jakim był człowiekiem, jaką miał osobowość?**

Mam dwa źródła wiedzy o nim. Pierwsze to oczywiście moje osobiste doświadczenia. Wobec mnie był zawsze miły, ale dość chłodny. Wydawał się typowym szalonym naukowcem, był bardzo zaabsorbowany swoją pracą. Kiedy tam byłam, a on pracował, nic dla niego nie istniało poza pracą.

Drugim źródłem był doktor König, inny esesman. Pewnego razu pojawił się przy wejściu do mojego pokoju w obozie rodzinnym. Wyglądał jak Don Kichot, był chudy i wysoki, miał długie ręce i za mały mundur, co było nietypowe jak na esesmana. Jako Żydówka pomyślałam sobie, że to pierwszy fajtłapowaty esesman, jakiego widzę. Spytał, czy może usiąść. Ten mały pokój, w którym mogłam malować, dał mi do dyspozycji nasz starszy obozu Arno Böhm, który przynosił mi zdjęcia od esesmanów, abym na ich podstawie malowała dla nich portrety. Cieszył się z tego względu uznaniem, dlatego dał mi ten pokój.

**Czy dowiedziała się Pani czegoś o doktorze Mengele?**

Tak, od doktora Königa. Okazało się, że dobrze znał się z doktorem Mengele, prawdopodobnie byli kolegami ze szkoły medycznej, pochodzili z tego samego środowiska.



Doktor König zaczął codziennie przychodzić do mojej pracowni w obozie rodzinnym. Był też pewien mały chłopiec, Misha Grunwald, który cudem ocalał i zamieszkał potem w USA. Nigdy później już go nie widziałam, nie licząc krótkiego spotkania w Pradze, kiedy przyjechał do mnie ze swoim ojcem i miał dla mnie róże. Misha był moim sprzymierzeńcem i posłańcem. Kiedy czegoś potrzebowałam od starszego obozu lub gdy on potrzebował czegoś ode mnie, biegł do niego i zaraz wracał. Misha przesiadywał u mnie i palił papierosy doktora Königa. Doktor König był nałogowym palaczem, palił najtańsze, śmierdzące papierosy. Był bardzo błyskotliwy i lubił ze mną rozmawiać. Opowiadaliśmy sobie różne żarty i historie. Czasem mówił o doktorze Mengele, raz powiedział, że ten nazywa go „królem”. Nie wiedziałam jednak o nim zbyt dużo. Niekiedy widziałam go zadowolonego i uśmiechniętego, ale przez większość czasu pochłonięty był swoją pracą.

Pewnego razu kazał mi zostać dłużej wieczorem, po czym zaprowadził mnie do innego baraku w przedniej części obozu, gdzie przyniesiono małego chłopczyka. Na początku pomyślałam, że to niemowlę, bo był na rękach. Chłopiec był bardzo wychudzony i znajdował się w śpiączce. Doktor spytał, czy mogłabym namalować jego jamę ustną od środka. Malec cierpiał na pewną chorobę, z jego dziąseł wydostawała się biała ropa. Sam nie dotykał dziecka, ale jego współpracownik otworzył mu usta. Widziałam, że dziecko się wzdrygnęło, jego oczy były prawie zamknięte, a główka odchylona do tyłu. Pamiętam, że odruchowo się odwróciłam, a Mengele kazał wtedy go zabrać. Powiedział, że w porządku, że już go nie potrzebujemy i nie muszę go malować.

Co jeszcze mogę o nim powiedzieć? Nie pamiętam zbyt wiele, poza jedną starszą kobietą w obozie, która raz powiedziała, że doktor jest przystojny. Nigdy nie patrzyłam na niego w ten sposób, dla mnie był po prostu esesmanem. Och, coś jeszcze sobie przypomniałam. Po tym, jak przywiózł mi ciastka, poprosił mnie o wykonanie jego portretu dla niego samego. Narysowałam czarno-biały portret ołówkiem. Jedyna rzecz, do jakiej miał zastrzeżenie, to intensywność koloru munduru. Spojrzał na portret i spytał, czy rzeczywiście ma taki niewyraźny kolor. Zdałam sobie sprawę, że chce być przedstawiony w bardziej intensywnym odcieniu. Poprawiłam więc kolor na bardziej wyrazisty. Podczas malowania bardzo dokładnie mu się przyglądałam. Kształt jego głowy był podobny do głowy kota. Szeroka głowa z brwiami przypominającymi odwróconą literę V. Jego oczy wyglądały na martwe – wiem, że to brzmi, jakbym to zmyślała, ale naprawdę tak było. Nie miały żadnego wyrazu.

Był dość przystojny, ale był esesmanem.

**Opowiadała Pani o osobistych momentach z doktorem Mengele. Czy zdarzało się, że mówił coś nadzwyczajnego lub zabawnego?**

Nadzwyczajnego tak, zabawnego nie.

**Może jakieś żarty z Zofią? W kontaktach prywatnych, nie zawodowych.**

Żartował nawet ze mną. Ale to były drobne żarty, raczej żartobliwe uwagi od czasu do czasu, nic, co zapadłoby mi w pamięć. Był bardzo zajęty swoją pracą i raczej z nikim nie



żartował. Pamiętam ostatnie spotkanie w obozie cygańskim, kiedy przyjechała grupa esesmanów. Później na podstawie moich opisów i umiejscowienia tego wydarzenia w czasie profesor Netscher powiedział mi, że jednym z nich musiał być Himmler. Wraz z jeszcze jednym wysokim esesmanem szli za Mengelem, przechodząc moją pracownię, to znaczy przez laboratorium, po czym weszli do jego gabinetu. Za nimi szedł doktor König.

Wszyscy widzieli, co robię. Mengele wyjaśnił im, że maluję portrety Romów. Uśmiechali się, śmiali, żartowali, byli wobec siebie uprzejmi. Kiedy przechodzili, doktor König, który szedł jako ostatni, mrugnął do mnie.

To była ostatnia wyjątkowa sytuacja w obozie cygańskim, a jednocześnie ostatnie spotkanie w tym obozie. Od tamtego momentu widziałam doktora Mengele tylko jeden raz, w lipcu 1944 roku. W naszym obozie była prowadzona selekcja. Tysiąc kobiet i tysiąc mężczyzn miało być skierowanych na transport do obozu pracy. Pozostali mieli zostać zagazowani, o czym oczywiście nie wiedzieliśmy, to znaczy wiedzieliśmy, ale nie była to oficjalna informacja. Byłam wśród osób, które musiały przejść przez proces selekcji. Byli tam doktor Mengele, doktor König i kilka esesmanek. To było bardzo krępujące. Pracowałam z nimi przez długi czas, więc przejście przed nimi nago nie było miłym doświadczeniem, ale w zasadzie żadne doświadczenie z Auschwitz nie było miłe. To wszystko, co pamiętam na jego temat.

**Czy zastanawiała się Pani kiedyś nad tym, co powiedziałaaby doktorowi Mengele, gdyby go Pani dziś spotkała?**

Co bym mu dzisiaj powiedziała? Pierwsza rzecz, jaka przychodzi mi na myśl, to że splunęłabym mu w twarz i odeszła, ale myślę, że nie zrobiłabym jednak czegoś takiego. Nie sądzę, żebym miała mu coś do powiedzenia. Natomiast z doktorem Königiem to zupełnie inna historia. Prawdopodobnie podziękowałabym mu za uratowanie życia, ponieważ uratował mnie dwa razy. Trudno było mi pogodzić się z faktem, że esesman, wróg ocalił moje życie, ale wytłumaczyłam sobie później na zdrowy rozsądek, że po prostu mnie oszczędził i z taką myślą łatwiej mi było żyć.

**Kiedy widziała Pani doktora Mengele po raz ostatni?**

To było wtedy, kiedy przyszedł z Himmlerem i z innymi esesmanami. Musiała tam zapisać jakąś decyzja, ponieważ niedługo potem obóz cygański został zagazowany, więc już nigdy więcej nikt mnie nie odebrał i nie zaprowadził do tego obozu. A potem ostatni raz widziałam go podczas selekcji. Nigdy z nim już nie rozmawiałam, on też nigdy się do mnie nie odezwał.

**Czy pamięta Pani jakieś dramatyczne, szczególne sytuacje z obozu cygańskiego, które miały miejsce poza sesjami malarskimi?**

Nie pamiętam takich sytuacji z obozu cygańskiego, ale pamiętam jedną zabawną sytuację z izby chorych w obozie dla kobiet. Po likwidacji obozu rodzinnego zostałam przeniesiona wraz z pielęgniarkami i bliźniętami do izby chorych dla kobiet. Ach, w zasadzie pamiętam dwa incydenty z doktorem Mengele.





### **Czym teraz zajmuje się Pani w Ameryce? Dlaczego wyjechała Pani z Czechosłowacji?**

Wyjechałam z Czechosłowacji, ponieważ większość mojej rodziny nie przeżyła. Moja matka i ja przeżyliśmy, a jej dwóch braci mieszkało wówczas w Londynie. Służyli podczas wojny w RAF-ie. Przed wojną mieszkali w Paryżu i kiedy tam wrócili, my z matką do nich dołączyliśmy. Zaczęłam naukę w L'Académie de la Grande Chaumière, a następnie podjęłam pracę w amerykańskiej firmie, która przygotowywała film „Alicja w Krainie Czarów” z udziałem lalek. Pracowaliśmy w Billancourt, gdzie poznałam mojego przyszłego męża.

On był animatorem Disneya, a ja byłam jego asystentką. Potem wspólnie wyjechaliśmy do Los Angeles. Mieliśmy dwójkę dzieci. Po 14 latach rozwiedliśmy się i ponownie zaczęłam pracować jako asystent animatora. Na stanowisku tym pracowałam przez wiele lat, aż do emerytury. Trochę malowałam i rzeźbiłam. Ludzie często namawiają mnie, abym coś przygotowała. Mam bardzo wyraźne wspomnienia z Auschwitz i Terezina i obiecuję sobie, że kiedyś coś z nimi zrobię, ale zdaję sobie sprawę, że mam na to coraz mniej czasu. Mam już 72 lata, ale może jeszcze kiedyś coś przygotuję, sama nie wiem...

### **Co robi Pani obecnie w Republice Czeskiej?**

Przyjechałam z dwóch powodów. Po pierwsze, chciałam odwiedzić koleżankę ze szkoły, Mankę. Trzy lata temu jej wnuczka była u mnie przez trzy miesiące w Kalifornii. Ale główny powód jest taki, że chcę wziąć udział w uroczystościach upamiętniających wyzwolenie obozu w Terezinie. Mój narzeczony, Karl Kumminger, nie przeżył. W Terezinie spędziliśmy razem półtora roku, potem nigdy już go nie spotkałam. Zmarł w Dachau dwa dni przed wyzwoleniem obozu.

### **Jak Pani myśli, dlaczego Pani przetrwała jako jedna z nielicznych ze swojej rodziny? Czy zastanawiała się Pani nad tym?**

Tak. Miałam ogromną wolę życia i byłam gotowa zrobić wszystko, aby przeżyć. Dlatego właśnie malowałam. Transport, którym przyjechałam, był pierwszym transportem w obozie rodzinnym. Sześć miesięcy później wszystkie osoby z mojego transportu zostały zagazowane, ale doktor Mengele przyszedł do Krankenbau, czyli szpitala obozowego, i mnie wywołano. Miał ze sobą pewną listę. Nasz żydowski lekarz, doktor Hellmann, powiedział mi, że doktor Mengele chce mnie umieścić na liście osób, które mają zostać. Oficjalnie mieliśmy jechać do obozu pracy, ale nieoficjalnie dobrze wiedziałam, co się z nami stanie. Powiedziałam, że nie zostanę tu sama bez mojej matki. Doktor Hellmann popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

Doktor Mengele wyglądał na zdenerwowanego i spytał, jaki jest numer mojej matki. Nie wiedziałam, więc posłał kogoś, aby sprowadził moją matkę. Nasze numery zostały wpisane na listę i dzięki temu przetrwałyśmy za pierwszym razem. Za drugim razem ocalił mnie doktor König, w zasadzie za pierwszym razem też – był przyjacielem doktora Mengele i mam wrażenie, że miał na niego duży wpływ. W ten sposób zostałam przez niego ocalona, to znaczy oszczędzona. Za drugim razem byłam wśród tysiąca kobiet, które zostały przeniesione do obozu dla kobiet, a potem wszystkie uczestniczyłyśmy w marszu śmierci do Ravensbrück i Neustadt-Glewe. Myślę, że to, co pozwoliło mi



przetrwać, to po pierwsze myśl, która mi cały czas towarzyszyła, że muszę przeżyć dla mojej matki i nie mogę pozwolić, aby ona odeszła. Po drugie, moja przyjaciółka Lesha, która pomogła mi utrzymać matkę przy życiu. Często stawałyśmy po jej obu stronach i podtrzymywałyśmy ją, aby nie przewróciła się podczas apelu. Lesha miała również znajomych w kuchni, więc dostawała niewielkie ilości dodatkowego jedzenia. Dzięki temu udało nam się utrzymać matkę przy życiu. Myślę, że wszystkie trzy przeżyłyśmy właśnie dlatego, że miałyśmy siebie nawzajem.

**Co Pani mówiła swoim znajomym z obozu o pracy dla Mengelego? Co sądzili oni o Pani malowaniu?**

Co sądzili o moim malowaniu? Nie wiem, nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

**Czy miała Pani kontakty z Romami przed wojną?**

Przed przyjazdem do Auschwitz nie znałam żadnych Romów. Widywałam ich jedynie w okolicznych wioskach, pamiętam jedną dziewczynkę w wieku około dwóch lat. Była bardzo piękna, więc szczególnie zapadła mi w pamięć. Bawiła się z innymi dziećmi i miała blond włosy o miodowym odcieniu. Kiedy przyszedłam do obozu cygańskiego, przyglądałam się tamtejszym ludziom. Oczywiście wyglądali zupełnie inaczej w obozie, głodowali. Dzieci wciąż się bawiły i biegały, były trochę bardziej ruchliwe niż dzieci w naszym obozie rodzinnym, kiedy je porównywałam. Na temat moich odczuć mogę powiedzieć, że byłam w szoku, kiedy dowiedziałam się, że obóz cygański jest likwidowany. Dobrze, że mam na sobie w tym momencie ciemne okulary.

**Proszę o tym opowiedzieć.**

Nigdy nie spodziewaliśmy się, że obóz cygański zostanie zlikwidowany. Nie sądziłiśmy, że Romowie zostaną zagazowani. To było coś zarezerwowanego w obozie dla Żydów. Nie myślałam, że uda mi się przetrwać. Kiedy dowiedziałam się, że nie ma już obozu cygańskiego, do którego chodziłam codziennie przez kilka miesięcy, myślałam o ludziach, których widywałam, z którymi osobiście rozmawiałam. Kiedy doktor Mengele wychodził na lunch, czasem chodziłam po baraku. Pamiętam jedną kobietę – babcię, która siedziała z wnuczką w wieku około czterech lat. Stopa dziecka była przywiązana do pryczy, tak aby dziewczynka nie mogła odejść od swojej babci. Pokazuje to, jak bardzo ludzie bali się, że stracą swoje dzieci. Oczywiście, ludzie zawsze się bali, ale wie pan, my nigdy nie płakaliśmy w Auschwitz.

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tam płakała – poza tym jednym razem, kiedy obóz cygański został zlikwidowany.

*Opracowano na podstawie zapisu video.*

**Andrzej Potocki**

## Zapach Let

Wysiadając z autobusu, zacząłem się niespokojnie rozglądać na boki. Coś było nie tak, albo ze mną, albo z otoczeniem. Śmierdziało.



*Lety. Fot. Martin Divišek, PAP*

Cuchnęło tak intensywnie, że wkrótce nie tylko ja przestałem udawać, że wszystko jest w porządku. Zwykle towarzyskie rozmowy, wzorem angielskiej konwersacji o pogodzie, zaczęły wpadać w rutynowe uwagi o zapachach. „Czy czuje Pan ten smród?” – pyta niemiecki ambasador węgierskiego konsula. „O faktycznie, wie Pan, cuchnie jakby bardziej niż w zeszłym roku...”

To śmierdziała wielka chlewnia w Letach. Woń zgnilizny i odchodów pokrywała cały teren dawnego obozu pracy przymusowej dla Romów, otulała skromne pamiątki zagłady, snuła się między urzędnikami czeskiego rządu, korpusem dyplomatycznym, ocalałymi z zagłady, Romami i nie-Romami z całej Europy, którzy przyjechali wspomnieć ofiary rasistowskiej polityki.

Ten haniebny zapach to symbol Let. Jakby rzeczywistość nie chciała pozwolić nikomu zapomnieć, jak podłym miejscem były Lety. I jak niewiele uczyniono, by z tą podłością się rozliczyć...

„A niech cuchnie” – mówi legendarny czeski opozycjonista Petr Uhl. – „Niech wachają, może ten smród przywróci im wstyd” – rzuca.

Awantura o chlewnię przeżyła już kilka rządów i zapewne przeżyje także rząd premiera Sobotki. Komitet Praw Człowieka od lat wzywa Czechy do zamknięcia chlewni powstałej w latach 70. na terenie byłego obozu dla Romów. Mający siedzibę w Genewie Komitet wyjaśnia, że Czechy powinny działać na rzecz wspierania „poszanowania historii i kultury Romów poprzez takie symboliczne kroki, jak zamknięcie hodowli świń na farmie mieszczącej się na terenie byłego obozu koncentracyjnego Lety, około 70 km na południe od Pragi”. Przedstawiciele rządu zaś regularnie zapowiadają, że w następnym roku powietrze w Letach będzie już czyste. W ocenie ekspertów Komitetu Praw Człowieka czeskie władze winny „podwoić wysiłki” w kwestii poszanowania praw Romów.

Poprzednia rządowa komisarz ds. praw człowieka Monika Šimůnková poparła zalecenia Komitetu, zastrzegając jednocześnie, że „nie ma skutecznych mechanizmów sankcji”. Podkreśliła, że osobiście popiera pomysł likwidacji farmy, zaznaczając, że decyzja ta zależy od nowego rządu. Poprzedni pod kierunkiem premiera Petra Nečasa wielokrotnie odkładał rozwiązanie tego problemu z braku pieniędzy. „Nie będę kłamał. Nie mamy pieniędzy na odkupienie chlewni z rąk prywatnych” – oświadczył sześć lat temu w Letach ówczesny szef czeskiego rządu.

Wraz ze zmianą władzy przyszły nowe deklaracje. Tym razem termin zamknięcia chlewni to przyszły rok. Tak jakby spór wokół smrodu nie trwał już 20 lat. Tak jakby w przeszłości nie dochodziło z tego powodu do bojkotu oficjalnych uroczystości. I jakby Parlament Europejski dwukrotnie, w 2005 i 2008 roku, nie domagał się likwidacji świnia.

Stąd Romowie trafiali do Auschwitz. W latach 1942–1943 przez obóz Lety, który hitlerowscy okupanci powierzyli całkowicie czeskiej żandarmerii, przeszło ponad 1300 Romów, z których 327, w tym 241 dzieci, straciło życie. Żadne z dzieci urodzonych w obozie nie przeżyło.

Dla około 500 Romów obóz ten był ostatnim etapem przed wywiezieniem ich do komór gazowych Auschwitz-Birkenau. W latach 1972–1976 na terenie dawnego obozu powstała chlewnia, która obecnie jest w rękach prywatnych.



Fot. A. Potocki

Od dwudziestu lat nie ustają napięcia na tym tle między wspólnotą romską a rządem w Pradze. Doszło nawet do tego, że Romowie zbojkotowali ceremonię w Letach z udziałem szefa centroprawicowego rządu Petra Nečasa, mającą upamiętnić romskie ofiary nazistów. W 1995 roku były prezydent Václav Havel niedaleko obozu Lety odsłonił pomnik upamiętniający Romów; później już żaden wysoki rangą czeski polityk nie odwiedził go. W powszechnej świadomości tego miejsca nie ma. Albo nie byłoby, gdyby nie spór o chlewnię.

W salce obok karczmy w Letach urządzono wystawę. Ekspozycję niezwykłą, gdyż jej bohaterami nie są ofiary, ale strażnicy. W zasadzie jeden z nich, którego zdjęcia i listy zostały udostępnione przez rodzinę.

Nie ma żadnego powodu, by nie wierzyć, że ten četnik nie był szczerzy w swoich moralnych rozterkach. Czuł się źle w narzuconej sobie roli, pisał o tęsknocie i chęci porzucenia służby w „taborze”. Wreszcie udaje mu się uzyskać przeniesienie i uwolnić od brzemienia. Za sobą zostawia jednak tych, dla których jedynym miejscem przeznaczenia było Auschwitz. O ich losie jednak nie ma ani słowa.

To absurdatne miejsce. Trudne do zrozumienia. Jakaś rozpaczliwa próba uwolnienia się od zbiorowej odpowiedzialności w sytuacji, gdy nikt nie chce jej żądać i jej nie wymaga. I z siłą zgiętej gałęzi leszczyny uderza swych twórców w twarz – jednak czujecie, że mieliście coś z tym wspólnego, skoro teraz się tłumaczycie w tak niezręczny sposób...

Ujawnia to absurd polityki historycznej zbudowanej na wyparciu prawdy i na utożsamieniu narodu z aktualną władzą. Żaden Czech nie może czuć się winny polityki rządu Protektoratu, który był sztucznym okupacyjnym tworem. Gdyby było inaczej, oznaczałoby to akceptację zasady zbiorowej odpowiedzialności – tej samej, która legła u fundamentów karnych taborów w Letach i Hodonínie.

Więcej – Czesi byli nie tylko oprawcami w Letach. Byli też ofiarami. Przecież Romowie uwięzieni w taborze byli obywatelami Czechosłowacji, nosili czeskie nazwiska, na co dzień mówili po romsku i po czesku. Zrozumienie faktu, że każdy Rom jest także obywatelem swojego kraju i cieszy się pełnią praw z tego wynikających, to pierwszorzędna rzecz w miejscu takim jak Lety. I tej refleksji brakuje w nich najbardziej.

Podobnie jak refleksji nad losami pamięci o karnych taborach w komunistycznej Czechosłowacji. Sadystyczny komendant taboru – Josef Janovský – stanął przed sądem w roku 1946. Został uniewinniony. Štefan Blahynka – komendant z Hodonína – nawet nie doznał się procesu. Strażnicy Hajduk i Luňáček, mimo oskarżeń o zabójstwa, nigdy nie usłyszeli wyroku. Podstawowym argumentem obalającym zeznania świadków była... ich karalność. Biorąc pod uwagę okoliczności zbrodni, trudno to traktować inaczej niż akt niewiarygodnej hipokryzji.

Lety nie były tylko niemieckim pomysłem. Przymusowa rejestracja Romów, która później dała podstawy do osadzenia w obozach, rozpoczęła się na długo przed rozpadem przedwojennej Czechosłowacji. Karny obóz został założony 8 sierpnia 1940 roku na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych Protektoratu Czech i Moraw Josefa Ježka z 15 lipca 1940 roku. Jednak przepis, na podstawie którego działał minister, został wydany 2 marca 1939 roku, jeszcze przed upadkiem państwa.

Budowa obozu rozpoczęła się 17 lipca, za zgodą protektora Czech i Moraw Konstantina von Neuratha. Później, oprócz Let, został utworzony obóz w Hodonínie. Tam trafiali przede wszystkim Romowie z Moraw.

Obozy podlegały urzędowi centralnym w Pradze i Brnie, dowódcą Let został mianowany policjant Josef Janovský, personel składał się z czeskich policjantów, urzędników i strażników rekrutowanych z okolicznych wsi, z których część pracowała w obozie przymusowo. Pierwsi osadzeni zostali skierowani do niego z więzień. Pracowali na budowach dróg, na polach i w lasach. Przez pierwszy rok obóz funkcjonował bez większych zmian. Osadzono w nim 537 osób, z czego tylko 45 było pochodzenia romskiego.

24 czerwca 1942 roku minister spraw wewnętrznych Protektoratu Richard Bienert nakazał spis czeskich i morawskich Cyganów (na podstawie spisu „wędrujących Cyganów” z 1 lipca 1928 i 15 sierpnia 1929 roku) i ich deportację do obozów w Letach i Hodonínie. Inwen-



taryzacja i deportacja miała miejsce na początku sierpnia 1942 roku. Nieludzkie warunki, tortury, skromne racje żywnościowe rozkradane przez personel – śmiertelność w obozie była bardzo wysoka. Większość ofiar leży na urokliwym cmentarzu w Mirovcach. Przynajmniej tam smród nie dochodzi...

W grudniu 1942 roku władze III Rzeszy zdecydowały o poddaniu Romów eksterminacji na tych samych zasadach, na jakich poddano wcześniej Żydów. 16 grudnia tego samego roku Heinrich Himmler nakazał deportację Romów do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. Pierwsze 94 osoby trafiły tam już 3 grudnia. W tym czasie więźniowie przeszli też tragiczną w skutkach epidemię tyfusu. Nieumiejętność poradzenia sobie z kryzysową sytuacją spowodowała dymisję komendanta Janovskiego.

Po wojnie epidemię traktowano jako usprawiedliwienie wysokiej śmiertelności Romów. Jednak dowody znalezione przez historyków w latach 90. XX wieku – w tym zwłaszcza prace Paula Polansky'ego – pozwalają stwierdzić, że ofiarami tyfusu było tylko osiem osób.

Kolejne deportacje do Zigeunerlager w Auschwitz-Birkenau odbyły się między marcem i majem 1943 roku. Większość z deportowanych została zamordowana w nocy z 2 na 3 sierpnia 1944 roku. Około 200 osób uwolniono z Let lub przeniesiono do innych obozów. 6 sierpnia 1943 roku władze oficjalnie zamknęły obóz.

Ludobójstwo czeskich i morawskich Romów i Sinti było konsekwentnie przeprowadzoną zbrodnią. Lety przeżyło nie więcej niż 300 osób.



Fot. A. Potocki





Pamięć o Letach starano się po wojnie zatrzeć tak szybko, jak to tylko było możliwe, wraz z innymi wstydlivymi wydarzeniami czasów Protektoratu. Procesy błyskawicznie umorzono, dokumenty utajniono, a oficjalna historia wymazała ten epizod z pamięci. Przetrwało tak niewielu świadków, że i poza granicami Czechosłowacji nie miał się kto upomnieć o pamięć o Letach i Hodoninie.

Gdy w latach 70. ubiegłego wieku stawiano na terenie obozu największą w kraju chlewnię, tylko miejscowi mieli świadomość, co działo się na tym terenie. Ale i oni mieli powody, by milczeć.

Historia obozu została odkryta w 1992 roku niemal przypadkowo przez amerykańskiego historyka Paula Polansky'ego i wywołała mnóstwo kontrowersji. Pięć lat później Markus Pape opublikował szczegółową historię obozu i zbiór relacji ocalałych z zagłady.

Skromny monument w Letach odsłonił prezydent Václav Havel 13 maja 1995 roku, a ostatnim żyjącym więźniom wypłacono niewielkie rekompensaty. Od tamtej pory żaden wysoki rangą polityk nie zjawił się na terenie obozu. Kolejny prezydent Republiki Czeskiej Václav Klaus otwarcie zanegował charakter obozu, publicznie określając go jako „obóz pracy”.

Negacjonizm i wyparcie są zresztą dość popularne. Ci, którzy zginęli, zmarli na tyfus, resztę wywieźli Niemcy – tak przez lata uspokajali rodaków czeski historyk Ctibor Nečas i tak przedstawia historię obozu część polityków. Wbrew świadectwom i dokumentom. Wbrew potrzebie uczciwego rozliczenia się z historią.

Čeněk Růžička spytał swą matkę – jedną z ocalałych z Let – co było straszniejsze: Lety czy Auschwitz? Lety, bo w Letach zrobili to moi rodacy – odpowiedziała...

„Niech wążają – niech dobrze zapamiętają ten zapach” – mówi Petr Uhl, a ja już nie jestem pewien, czy tylko o smród chlewni w Letach mu chodzi.

Fot. A. Potocki

Opracował *Władysław Kwiatkowski*

## KALENDARIUM PORAJMOSU

- 15.9.1935 „Ustawy Norymberskie”. W komentarzu prawniczym do „ustaw” z 1936r. stwierdza się: „Obca krew w Europie to żydowska i cygańska”, zabrania się Romom zawierania małżeństw mieszanych.
- Listopad 1936** W ministerstwie Zdrowia Rzeszy w Instytucie Badania Higieny Rasy pod kierownictwem dra Roberta Rittera, rozpoczęto pracę nad rozwiązaniem tzw. „kwestii cygańskiej”
- 26.1.1938 Rozporządzenie wewnętrzne Heinricha Himmlera dot. Tzw. „elementów złośliwie uchylających się od pracy; na podstawie którego Romów aresztowanych w okresie od marca do kwietnia 1938r. kierowano do KL Buchenwald.
- Czerwiec 1938** Ponowne aresztowania Romów na terenie Rzeszy.
- 1.10.1938 Podporządkowanie Zigeunerstelle w Monachium Urzędowi Policji Kryminalnej Rzeszy w Berlinie jako „Centrali Zwalczenia Plagi Cyganów w Rzeszy”
- 8.12.1938 Rozporządzenie o „zwalczeniu plagi Cyganów”.
- 21.9.1939 Narada w Urzędzie Bezpieczeństwa SS w sprawie deportacji 30 000 Romów na teren okupowanej Polski.
- 17.10.1939 Pismo okólne H. Himmlera do wszystkich posterunków policji i żandarmerii, w którym zabrania się Romom opuszczania ich dotychczasowych miejsc pobytu i nakazuje w ciągu trzech dni dostarczyć spisy ludności cygańskiej.
- 27.4.1940 Tajne pismo H. Himmlera zachęcające zorganizowanie deportacji Romów z Rzeszy do Generalnego Gubernatorstwa.
- 10.5.1940 Początek deportacji Romów z Rzeszy do Generalnego Gubernatorstwa.
- Marzec 1941** Powstało „Archiwum Romów Cygańskich” przy Instytucie Badania Higieny Rasy (instytut dra R. Rittera). Zawierało dane o 20 000 Romów.
- 22.6.1941 Działające na zapleczu frontu wschodniego Einsatzgruppen rozpoczęły masową eksterminację Żydów, komunistów i Romów.
- 7.8.1941 Wydano rozporządzenia H. Himmlera, według którego o dalszych deportacjach Romów niemieckich miał decydować Urząd Policji Kryminalnej Rzeszy na podstawie orzeczenia rzeczoznawców d/s rasowych.
- 10.10.1941 Narada w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy w sprawie deportacji Romów z Protektoratu Czech i Moraw.

## Obóz dla Romów w getcie w Łodzi (Litzmannstadt)

- 5.11.1941 Przywieziono z obozu Hartberg (Austria) 200 rodzin romskich- 1000 osób (229 mężczyzn, 224 kobiety i 547 dzieci). W czasie transportu zmarły dwie osoby.
- 6.11.1941 Przywieziono z obozu Fürstenfeld (Austria) 147 rodzin romskich- 1000 osób (186 mężczyzn, 218 kobiet, 596 dzieci).
- 8.11.1941 Przywieziono z obozu Mattersburg (Austria) 167 rodzin romskich- 1000 osób (263 mężczyzn, 273 kobiet, 464 dzieci).
- 9.11.1941 Przywieziono z obozu Roten Thurm (Austria) 160 rodzin romskich- 1000 osób (227 mężczyzn, 226 kobiet, 547 dzieci). W czasie transportu zmarło osiem osób.
- 9.11.1941 Przywieziono z obozu Oberwarth (Austria) 172 rodzin romskich- 1007 osób (225 mężczyzn, 247 kobiet, 535 dzieci). W czasie transportu zmarła jedna osoba.
- 5.11.1941-9.11.1941 Łącznie do obozu dla Romów w Łodzi skierowano 4996 osób, w tym 2686 dzieci.

**Kwiecień 1942** Podczas transportów zmarło 11 osób.

**Między styczniem a kwietniem 1942r. przeprowadzono likwidację Zigeunderlager Litzmannstadt. Romów osadzonych w tym obozie wymordowano w ośrodku masowej zagłady w Chełmie nad Nerem.**

- 18.9.1942 Minister sprawiedliwości Rzeszy przekazał jurysdykcję nad wszystkimi tzw. „elementami społecznymi”, w tym Romami, w gestię Reichsführera SS.
- 16.12.1942 Rozkaz H. Himmlera o utworzeniu na terenie KL Auschwitz-Birkenau oddzielnego obozu dla Romów tzw. „Auschwitz-Erlaß”.
- 29.02.1943 Rozporządzenie wykonawcze RSHA do „ Dekretu-Auschwitz” (Auschwitz-Erlaß) dotyczącego deportacji Romów do KL Auschwitz.



## Obóz rodzinny dla Romów w KL Auschwitz-Birkenau

- Luty 1943** Na terenie odcinka B II e w KL Auschwitz- Birkenau utworzono obóz rodzinny dla Romów ( Zigeunerlager). Kierownikiem obozu został mianowany SS-Hauptscharführer Bruno Pfütze.
- 26.2.1943** Przyjęto w KL Auschwitz-Birkenau pierwszy transport Romów przywiezionych z Niemiec. Dla oznaczenia nowoprzyjętych wprowadzono serię numerów obozowych zaczynające się literą „Z”.
- 26.2.1943- 6.3.1943** Łącznie w 4 transportach przywieziono do KL Auschwitz- Birkenau 828 osób.
- 15.3.1943** Pierwsze dzieci urodzone w Zigeunerlager to Anna Malik (nr ob. Z-1936) oraz Peter Wachler (nr ob. Z-2086). Obydwoje zginęły w obozie.
- 23.3.1943** Wieczorem w obozie cygańskim w Birkenau zarządzono blokadę obozu, podczas której wyprowadzono z baraków ok. 1700 mężczyzn, kobiet i dzieci, polskich Romów z Białegostoku. Jako podejrzanych o tyfus zamordowano ich w komorach gazowych. Nie wpisano ich do ewidencji obozowej i nie nadano im numerów.
- Marzec 1943** Łącznie w 23 transportach przywieziono do KL Auschwitz- Birkenau 11 339 Romów ( 5570 mężczyzn, 5769 kobiet). Funkcję kierownika obozu Zigeunerlager objął SS-Obersturmführer Franz Johann Hofmann. W Zigeunerlager urodziło się 32 dzieci.
- 7.4.1943** Zbiegła z obozu Romka polska Stefania Ciurioń (ur.27.8.1909r.), osadzona w KL Auschwitz-Birkenau 12.2.1943r. jako więźniarka polityczna.
- 13.4.1943** Na polecenie oddziału politycznego, zostali osadzeni w bunkrze bloku 11 w KL Auschwitz I Romie niemieccy: Arthur Buberneck (nr ob. Z-3343) i Georg Rempe (nr ob. Z-3359). Rozstrzelono ich 27.4.1943r.
- 25.4.1943** Według nielegalnego meldunku obozowej organizacji ruchu oporu stan liczbowy Romów zarejestrowanych w KL Auschwitz-Birkenau wynosił ok. 12 000.
- Kwiecień 1943** Łącznie w 10 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 2677 Romów (1322 mężczyzn i 1355 kobiet). W Zigeunerlager urodziło się 43 dzieci.
- 4.5.1943** W bunkrze bloku 11 osadzeni zostali dwaj Romie czescy: Josef Serynek (nr ob. Z-1904) i Franz Ružička (nr ob. Z-2035) , schwytani w czasie próby ucieczki. Obaj rozstrzelani 22.5.1943r.
- 25.5.1943** Podczas blokady obozu zarządzanej w Zigeunerlager wprowadzono do komór gazowych 507 Romów oraz 528 Romek chorych i podejrzanych o tyfus plamisty. W „Księgach głównych” obozu cygańskiego wpisano ich daty śmierci między 25.5.1943 a 11.6.1943r.
- 28.5.1943** W bunkrze bloku 11 osadzony został Johann Wintertein (nr ob. Z-7635), schwytany w czasie ucieczki w dniu poprzednim. Rozstrzelano go 25.6.1943r.

- 29.5.1943-30.5.1943** Na polecenie kierownika obozu osadzono w bunkrze bloku 11 dwunastu więźniów, Romów niemieckich. Po selekcji w bunkrze 25.6.1943r. pięciu Romów zwolniono z obozu, a sześciu przeniesiono do karnej kampanii. Karl Devis (nr ob. Z-5311) zmarł 4.6.1943r. w bunkrze.
- 30.5.1943** Funkcję lekarza obozowego Zigeunerlager w Birkenau objął SS-Hauptsturmführer, dr filozofii i medycyny Josef Mengele. Przeprowadzał selekcję w obozie i na rampie, wysyłając tysiące ludzi na śmierć. W obozie cygańskim prowadził zbrodnicze eksperymenty na bliźniętach, zabijając osobiście część z nich.
- 31.5.1943** Na polecenie kierownika obozu w bunkrze bloku 11 osadzony został Rom polski Jan Dittlow (nr ob. Z-7867). Rozstrzelano go w tym samym dniu.
- Maj 1943** Łącznie w 11 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 2014 Romów ( 1010 mężczyzn i 1004 kobiety).W Zigeunerlager urodziło się 46 dzieci. W czasie ucieczki schwytani zostali dwaj więźniowie Romowie: Anton Delis (nr ob. Z-5175) i Paul Steinbach (nr ob. Z-5277). Osadzeni w bunkrze bloku 11, a następnie rozstrzelani.
- 2.6.1943** Podczas ucieczki schwytani zostali dwaj więźniowie Romowie: Stefan Siwak (nr ob. Z-102627) i Jan Buriński (nr ob. Z-5571). Osadzeni w bunkrze bloku 11 i po selekcji rozstrzelani 25.6.1943r.
- 3.6.1943** W bunkrze bloku 11 osadzony został podejrzany o próbę ucieczki więzień Rom polski Władysław Brzeziński (nr ob. Z-109320), którego 25.6.1943r. rozstrzelano. Funkcje kierownika obozu Zigeunerlager objął SS-Hauptscharführer Gerhard Palitzsch.
- Czerwiec 1943** Łącznie w 4 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 14 Romów ( 11 mężczyzn i 3 kobiety) W Zigeunerlager urodziło się 39 dzieci.
- 10.7.1943** W czasie ucieczki schwytany został więzień Rom niemiecki Jahann Reinhardt (nr ob. Z-113572). Osadzony w bunkrze bloku 11 i rozstrzelany 17.7.1943r.
- 20.7.1943** W bunkrze bloku 11 osadzony został Rom niemiecki Rudolf Franz (nr ob. Z-5928) podejrzany o zamiar ucieczki. Rozstrzelano go 29.7.1943r.
- Lipiec 1943** Łącznie w 5 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 69 Romów ( 38 mężczyzn i 31 kobiety). W Zigeunerlager urodziło się 47 dzieci.
- 7.8.1943** W czasie ucieczki schwytani zostali dwaj więźniowie Romowie niemieccy: Robert Böhmer (nr ob. Z-3301) i Rudolf Adler (nr ob. Z-5639). Osadzeni w bunkrze bloku 11 i rozstrzelani 20.8.1943r. Obowiązki kierownika obozu Zigeunerlager objął SS-Obercharführer Ludwig Plagge.

- Sierpień 1943** Łącznie w 7 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 801 Romów ( 353 mężczyzn i 448 kobiet) W Zigeunerlager urodziło się 43 dzieci.
- 5.9.1943 Na polecenie kierownika obozu w bunkrze bloku 11 osadzony został więzień Rom Eduard Laubinger (nr ob. Z-5147). Rozstrzelano go 28.9.1943r. po selekcji w bunkrze bloku 11.
- 17.9.1943 W czasie ucieczki został ujęty Rom Erich Schmidt (nr ob. Z-268). Osadzony w bunkrze bloku 11 i rozstrzelany 21.9.1943r.
- Wrzesień 1943** Łącznie w 8 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 53 Romów ( 32 mężczyzn i 21 kobiet). W Zigeunerlager urodziło się 30 dzieci. Funkcje kierownika obozu Zigeunerlager pełnił SS-Hauptscharführer Friedrich Harder.
- Październik 1943** Łącznie w 14 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 168 Romów ( 92 mężczyzn i 76 kobiet). W Zigeunerlager urodziło się 23 dzieci. Na polecenie kierownika obozu w bunkrze bloku 11 osadzony został Rom czeski Wenzel Holomek (nr ob. Z-4738). Rozstrzelano go 9.11.1943r.
- 1.11.1943 Osadzony został w bunkrze bloku 11 podejrzany o ucieczkę Rom polski Konstanty Kwiatkowski (nr 131919). Zwolniony do obozu 23.11.1943r.
- 8.11.1943 Przeniesiono z Zigeunerlager do KL Natzweiler kilkuset zdolnych do pracy Romów.
- 9.11.1943 Osadzono w karnej kmpanii 35 Romów. Jednego z nich skierowano do SK na 6-miesiący, a pozostałych na okres aż do odwołania. Czterech spośród nich zwolniono do obozu 8.4.1944r., jednego 21.4.1944r. Franz Daniel (nr ob. Z-8792) i 27.11.1943 Johann Daniel (nr ob. Z-8803) zostali zastrzeleni podczas ucieczki 1.2.1944r. Pozostali zginęli między 27.11.1943 a 29.5.1944r.
- Listopad 1943** Łącznie w 11 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 67 Romów ( 39 mężczyzn i 28 kobiet). W Zigeunerlager urodziło się 20 dzieci.
- Grudzień 1943** Łącznie w 8 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 86 Romów ( 47 mężczyzn i 39 kobiet).Transportem z Belgii z obozu Malines przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 351 Romów, obywateli państw: Belgii, Francji, Holandii, Niemiec i Norwegii. W Zigeunerlager urodziło się 6 dzieci.
- 17.1.1944 Funkcje kierownika obozu Zigeunerlager objął SS-Oberscharführer Jakob Jochum oraz SS-Oberscharführer Herman Buch.
- Styczeń 1944** Łącznie w 7 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 486 Romów ( 248 mężczyzn i 238 kobiet) W Zigeunerlager urodziło się 7 dzieci.
- 1.2.1944 Podczas ucieczki z karnej kompanii w Birkenau zastrzelony został więzień Rom Jarosław Herak (nr ob. Z-4466)
- 6.2.1944 Z Zigeunerlager zbiegła Romka polska Weronika Walansewicz (nr ob. Z-9611).
- Luty 1944** Łącznie w 5 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 51 Romów ( 29 mężczyzn i 22 kobiety). W Zigeunerlager urodziło się 5 dzieci.

- 14.3.1944 Osadzono w karnej kompanii w Birkenau na okres 6 miesięcy sześciu Romów. Dwóch z nich : Johann Geisler (nr ob. Z-3287) i Zacharias Reinhardt (nr ob. Z-9259) zginęło w trakcie odbywania kary.
- Marzec 1944** Łącznie w 12 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 115 Romów ( 65 mężczyzn i 50 kobiet). W Zigeunerlager urodziło się 3 dzieci. Z KL Auschwitz-Birkenau przeniesiono do KL Buchenwald 884 więźniów Romów, a do KL Ravensbrück 473 więźniarki Romki.
- 15.4.1944 Funkcje kierownika obozu Zigeunerlager objął SS-Unterscharführer Georg Bonigut.
- Kwiecień 1944** Łącznie w 9 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 960 Romów ( 455 mężczyzn i 505 kobiet) W Zigeunerlager urodziło się 7 dzieci.

**Wieczorem w obozie cygańskim zarządzono blokadę obozu i rozpoczęto jego likwidację. Na skutek czynnego oporu Romów, władze obozowe akcję odwołały. Pierwsza próba likwidacji Zigeunerlager zakończyła się niepowodzeniem.**

- 16.5.1944 Ponad 1500 Romów przeniesiono z Zigeunerlager po nieudanej próbie jego likwidacji i umieszczono w KL Auschwitz I w blokach nr 9 i 10 z zamiarem wywiezienia wyselekcjonowanych do innych obozów koncentracyjnych.
- 23.5.1944 Z KL Auschwitz-Birkenau przywieziono do KL Flossenbürg 82 więźniów Romów a do KL Ravensbrück 144 więźniarki Romki.
- 24.5.1944 Łącznie w 9 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 361 Romów (181 mężczyzn i 180 kobiet) W Zigeunerlager urodziło się 9 dzieci.
- Maj 1944** Osadzono w karnej kompanii w Birkenau 20 Romów na okres do odwołania. Georg Greis (nr ob. Z-6704) zginął w trakcie odbywania kary, pozostałych zwolniono do obozu 23.6.1944r.
- 13.6.1944 Łącznie w 3 transportach przywieziono do KL Auschwitz-Birkenau 31 Romów ( 17 mężczyzn i 14 kobiet), W Zigeunerlager urodziło się 10 dzieci.
- Czerwiec 1944** W Kl Auschwitz-Birkenau osadzono 21 Romów ( 14 mężczyzn i 7 kobiet). W Zigeunerlager urodziło się 1 dziecko.
- Lipiec 1944** 1408 Romów mężczyzn i kobiet przeniesiono z KL Auschwitz-Birkenau do innych obozów.
- 2.8.1944** **Po apelu wieczornym 2897 pozostałych w Zigeunerlager Romów mężczyzn, kobiet i dzieci wywieziono samochodami ciężarowymi do komór gazowych w krematorium V. Po zabiciu ich gazem, ciała pomordowanych spalono w dołach obok krematorium.**

Z Krzysztofem Zajasem rozmawia Karolina Feć

# „OSZPICYN”

– FIKCJA, KTÓRA ZASTĘPUJE PRAWDĘ

Ani dzieci dla zabawy mordujące dziadków, ani plaga miliona Aszchurów nie są w stanie odciągnąć ludzkiej uwagi od ukrytego pod ziemią żydowskiego złota.

*Oszpicyn* znaczy w jidysz Oświęcim. „*Oszpicyn*” to również tytuł najnowszej książki Krzysztofa Zajasa, który posługując się powieścią kryminalną z elementami horroru, oczyszcza swoje rodzinne strony z niechcianych historii.

**Karolina Feć:** Oświęcim jest chyba najlepszym miejscem do czytania „*Oszpicyna*”. Można łatwo odgadnąć, w których zakątkach miasta rozgrywają się wydarzenia, choć pewne nazwy ulic, rzek, stawów zostały zmienione. Nie znalazłam klucza do tych zmian.

Krzysztof Zajas: Nie mam klucza. Zachowałem pewne nazwy, żeby było wiadomo, o jakie miasto chodzi, a niektóre przekreśliłem, by nie wciągać czytelnika zanadto w topografię, żeby nie myślał, że chodzi wyłącznie o Oświęcim. Jedną z intencji książki było opowiedzenie tego, co mogło się dzieć w wielu polskich miastach. *Oszpicyn* jest tutaj tylko pewnym znakiem, *pars pro toto*, bo takich miejsc jest wiele, – nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Środkowej – miejsc, gdzie stare historie żydowskie spoczywają pod ziemią i w jakiś sposób oddziałują na współczesność. Im bardziej są skrywane i przemilczane, tym mocniej działają tam, gdzie hulają demony, w sferze zbiorowej nieświadomości. Dlatego klucz topograficzny nie jest precyzyjny, po prostu bawiłem się tym trochę na zasadzie, żeby było wiadomo, którędy Wojtek Jaromin idzie. Ulica Dąbrowskiego pozostała więc ulicą Dąbrowskiego, a z drugiej strony Plac Słoneczny wydawał mi się zbyt pogodny, więc go zamieniłem na Księżycowy. Ten pomysł nawet oświęcimianom się podobał, mówili, że plac nabrał przez to jakiejś powagi.

Taka uniwersalizacja nie jest więc zabiegiem czysto literackim. Czy sytuację oświęcimską w ogóle można zuniwersalizować? Pytam o to dlatego, że w pamięci – najczęściej żydowskiej – Oświęcim jest miejscem jedynym w swoim rodzaju.



To był jeden z ważnych tematów: jak połączyć to, co moje, osobiste, indywidualne, z tym, co uniwersalne. Podoświęcimskie Zaborze (powieściowe Podborze), gdzie dorastałem, to moja prywatna Arkadia: stawy, pola, trochę lasów, niewielkie pagórki, łąki opadające do rzeki Soły. Przeżyłem tam swoją inicjację przyrodniczą. Piękno zachodów słońca nad stawami, z krzykiem ptaków i szelestem trzciny, było doświadczeniem bardzo mocnym. Kiedyś ojciec, który jako chłopak spędzał na Zaborzu okupację, opowiadał mi, że po nocach widziało na groblach stawów galopującego konno samotnego jeźdźcę. Mówiło się, że to Rudolf Höss w ten sposób odreagowuje Holokaust. Mnie to okropnie oburzyło, ta bezczelność: straszliwy zbrodniarz, którego nazwisko jest niemal synonimem Zagłady, tak zbezcześcił moje stawy! To zderzenie dwóch rodzajów wyjątkowości – Arkadii dzieciństwa, swojskiego Soplicowa, z historycznym dnem piekła – było dla mnie rodzajem wstrząsu.

Z drugiej jednak strony Oświęcim nas fascynuje właśnie nie jako miejsce szczególne, ale jądro tego, co się działo niemal wszędzie. Nie jest tak, że cała ta tragedia rozegrała się tylko w Oświęcimiu, przeciwnie, ona się rozegrała w całej Europie, natomiast tutaj się skupiła. Z trzeciej strony jeszcze wyjątkowość tego miejsca – i dlatego tak a nie inaczej poprowadziłem fabułę – polega na tym, że wśród milionów Żydów z całej Europy zupełnie zniknęli Żydzi z Oświęcimia. Tu była spora gmina żydowska z własnymi szkołami talmudycznymi i rabinem, z czterema synagogami – mocne, galicyjsko-żydowskie miasto. Oni wszyscy zniknęli, jakoś rozplynęli się w tej masie ofiar, poniekąd zostali wyparci z własnego, rodzimego miejsca. Stąd problem uniwersalizacji oświęcimskiego doświadczenia, jest tak ważnym tematem w książce. Chciałem uchwycić jedno i drugie: skrajny, graniczny przypadek, a z drugiej strony przykład jednego z wielu miejsc, które w taki sposób funkcjonowały i w których ta historia do dzisiaj może jeszcze działać.

**Historia nie tylko Holokaustu, lecz także polskiej winy wobec żydowskich sąsiadów, bo to ją odkrywa Jaromin jako fundament wydarzeń, owej „zemsty”, w ramach której dzieci zabijają dziadków, a plaga szczurów pojawia się właśnie w centrum miasta i na starym osiedlu, czyli na obszarze zamieszkanym w czasie okupacji. Jak rozkładają się akcenty między winą indywidualną a zbiorową? Z jednej strony Henryk Hirsz mówi w stronę mieszkańców „przepraszajcie, macie za co”, z drugiej podkreśla się, że perspektywa ogólna jest niezadowolająca.**

W uogólnieniu zawsze dokonujemy pewnego zafalszowania. Mówimy na przykład, że Polacy ponoszą współodpowiedzialność za Holokaust. To nie jest precyzyjne. Od razu pojawiają się oponenti, którzy będą wyciągać Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Dlatego gdy się chce nazwać tego typu wspólną odpowiedzialność, perspektywa pojedynczego bohatera w powieści jest dla mnie jedyną uczciwą. Ja nie mówię za wszystkich, mówię za siebie. Nieprzypadkowo użyłem jako motto do drugiej części książki fragmentu wiersza Miłosza „Biedny chrześcijanin patrzy na getto”. To jest przerażający wiersz, który każdemu chrześcijaninowi mówi: będziesz odpowiadać osobiście. My jako chrześcijanie jesteśmy wspólnotą, jak to w Polsce lubimy podkreślać, ale z drugiej strony każdy z nas będzie indywidualnie rozliczany za swoją chrześcijańskość, czyli za to, jak zrozumiał naukę Chrystusa i Pismo Święte. W tej olbrzymiej wspólnotie każdy na własną rękę taki rachunek powinien zrobić. One będą wyglądać bardzo różnie. Jeden wśród przodków będzie miał szmalcowników, inny będzie miał kogoś, kto ratował Żydów, a może nawet poświęcił życie, by ich ocalić. Jeszcze inny będzie miał historię o żydowskim złotym pierścieniu za główkę czosnku. Wspólnoty nie da się rozliczyć za pomocą jednego algorytmu.

Pomysł na szczególność zamiast ogółu został wzięty trochę z literatury. Na pewno oddziaływała na mnie książka Daniela Mendelsohna „Zagubieni. W poszukiwaniu sześciorga z sześciu milionów”. On tam świetnie uchwycił to, że o milionach Żydów europejskich, którzy zginęli, mó-

wić się nie da. Hanna Krall jest wybitną pisarką, która za pomocą powściągliwego języka, bardziej milczącego niż mówiącego, najgłębiej dotknęła tego problemu, jak opisać to, na co brak słów. To przedzieranie się przez ciszę, przemilczenie jest jednym z tematów mojej powieści.

**Winę symbolizuje milion szcurów, tymczasem w rzeczywistości oświęcimskiej nie brakuje innych zwierząt, które wpisują się w estetykę grozy: wron i kruków. Dlaczego ich pan nie wykorzystał?**

Szczury są znakiem brudu, wstydlivej, ohydnej nieczystości, która gdzieś tam w piwnicach – a piwnice to podświadomość – nabiera konkretnych form. Zależało mi na wprowadzeniu starego motywu literackiego związanego ze „Szczurołapem z Hameln” braci Grimm. Chciałem wykorzystać element związany z kontraktem: miasto ma problem z plagą szcurów i umawia się z człowiekiem, który obiecuje ten problem rozwiązać. Kiedy on wywiązuje się ze swojej części umowy, mieszczenie – zadowolony z tego, że pozbył się kłopotu – przepędzają go bez zapłaty. Przychodzi zemsta: ten, który został oszukany, zabiera im dzieci.

Henryk Hirs, ostatni Żyd ospicyński, jest akurat tym, który na zło tego miasta może spojrzeć trochę z zewnątrz, ponieważ należy do wspólnoty ofiar. Podejmuje się tej szalonej deratyzacji jednak dlatego, że to także jego miasto i chce mu pomóc w pozbyciu się ciężaru przeszłości. Brud ospicyński jest także jego brudem. Hirs jest stąd, ale jakby i stamtąd, z drugiej strony historii. Taka była moja intencja. Dokąd to poszło, nie wiem dokładnie, bo szczury się tam rozszalały i scena z ich topieniem w jeziorze Wronim zrobiła się zupełnie jak ze Stephena Kinga. Chodziło mi raczej o tego typu metaforę, symbolikę. A dlaczego nie wrony i kruki? „Rozdziobią nas kruki, wrony” to jednak całkiem inna symbolika.

**Częścią kontraktu z Hirszem, którego w książce miasto nie dotrzymuje, jest przekazanie mu budynku starej synagogi – wtedy już hurtowni dywanów – i utworzenie Centrum Żydowskiego. Obecnie ta instytucja rzeczywiście w tym miejscu funkcjonuje. To alternatywna historia jej powstania czy symboliczna?**

Trochę alternatywna, trochę symboliczna. Czasowo mniej więcej się zgadza, bo od połowy lat 90. trwały negocjacje. W rzeczywistości nie było nikogo takiego jak Henryk Hirs, był jednak pewien stary oświęcimski Żyd, który zabiegał przez lata o zwrot synagogi i zachowanie pamięci o przedwojennych Żydach tego miasta.

**Wspólnoty nie da się rozliczyć za pomocą jednego algorytmu.**

Opisany przeze mnie kontrakt jest tylko luźno związany z faktami. Raczej chodziło o symbolikę: tym, którym w jakiś sposób zawiniłmy, powinniśmy zadośćuczynić. Ta negatywna, można powiedzieć złowroga atmosfera wokół całej umowy bierze się stąd, że w latach 90. w Oświęcimiu polsko-żydowskie dyskusje – czym ma być muzeum, dokąd mają sięgać wpływy żydowskie i gdzie można postawić supermarket, a gdzie nie – trwały i były dosyć burzliwe, nie mówiąc już o tak przykrych faktach jak ten, że za pomocą hasel antysemickich można było wygrać lokalne wybory. Wtedy na nowo pojawiły się napisy, które mnie zupełnie powaliły: „śmierć Żydom” wypisane na murze cmentarza żydowskiego. W mieście, gdzie chyba najmniej na świecie wypada coś takiego napisać! Bez względu na to, jak brudne uczucia się żywi i ile szcurów się trzyma w swojej piwnicy. W tym sensie próbowałem uchwycić atmosferę, która mocno bulwersowała i polaryzowała to miasto. Miasto, które jest już wystarczająco porażone przez historię i ma dosyć traum. To były jakieś dziwaczne historie, które nie wiadomo skąd się wzięły. A może właśnie wiadomo.

**Wcześniej temat polsko-żydowski niemal nie istniał. Później dążył już do pewnego rodzaju przepracowania. Lata 90. wydają się być jedynym czasem, kiedy fabuła powieści miała prawo się rozegrać.**

Powojenna historia Oświęcimia jest bardzo smutna. Oprócz tego, że było to miasto ponure, jak większość tego typu miast w peerelowskiej Polsce, dość przaśnie gospodarowanych przez władze – było ono szczególnie porażone historią: trudno w cieniu największego obozu zagłady na świecie tak sobie po prostu żyć. Jak pamiętamy, władze komunistyczne dosyć konsekwentnie tłamsiły cały temat Holokaustu. Być może chodziło o to, by nie dopuścić do nowych wybuchów antysemityzmu, ale przy okazji usuwano z naszej historii cały ten wielki temat. Nie wiem, może chciano zachować pewną spójność ideologii. W każdym razie ja do końca szkoły średniej właściwie nie wiedziałem, że mieszkam na największym żydowskim cmentarzysku świata. Dopiero literatura otworzyła mi oczy.

**Władze nie były wyjątkiem, sami Żydzi też nie poruszali tego tematu przez pierwsze lata po wojnie.**

Tak, na to się nakłada kwestia milczenia pierwszego pokolenia, któremu trauma odbierała głos. Nie mówili pierwsi ocaleni, ale też ich dzieci nie bardzo miały jak o tym mówić i wołały milczeć, bo życie zawsze chce wygrać ze śmiercią. Dopiero pokolenie wnuków zaczęło to rozgrzebywać. Wnuki mają szczególny problem, ponieważ one nie doświadczyły traumy bezpośrednio, ale czują, że coś jest pod spodem... Czas wnuków zbiegł się w Polsce akurat ze zrzuceniem komunistycznego jarzma, kiedy zaczęliśmy mówić własnym głosem. Okazało się, że w tym głosie odzywa się również jakiś wybudzony ze snu antysemita. Kiedyś w drodze do Oświęcimia widziałem napis „śmierć Żydom”, napaćkany na starej stodole koślawymi, ale wielkimi literami, żeby kierowcy nie przeoczyli. Tak, te demony wciąż tu są. Dlatego słowa Ewy Kolanowskiej, która w powieści mówi: „Oni wrócili”, wciąż się gdzieś kołaczą po okolicy. Przejawy wyimaginowanej bądź autentycznej nienawiści wobec kogoś, kto budzi nasze poczucie winy, są czymś nie tylko ohydny, ale i bardzo niepokojącym.

Jako dziecko słyszałem chłopów mówiących, że Hitler jaki był, to był, ale przynajmniej zrobił porządek z Żydami. Oni sami tego nie wymyślili, ktoś im to podsunął i nie jestem pewien, że chodzi o propagandę hitlerowską. Kiedyś dla celów naukowych przeglądałem polską prasę przedwojenną. Nie było dnia, żeby w latach 1937–1939 nie publikowano tekstów antyżydowskich. Czasem były one śmieszne, czasem ponure, czasem głupie, a czasem żalosne i kłamliwe, ale nie zmienia to faktu, że ewidentnie uprawiano politykę budzenia w Polakach nienawiści do Żydów. Naprawdę trudno udawać, że to nie miało nic wspólnego z tym, co następnie działo się w czasie wojny i okupacji. Oczywiście, że miało. Machina propagandowa jest dosyć ściśle związana z konstruowaniem tej sztucznej narodowej wspólnoty, którą chcemy później jako dumę obnosić po całym świecie, a która w gruncie rzeczy ma całkiem sporo szcurków w piwnicy.

**Czy występuje jakaś specyficznie oświęcimska forma antysemityzmu?**

Nie wiem, nie badałem oświęcimskiego antysemityzmu. Ludzie, którzy w moim rodzinnym mieście zdobywają się na opowiadanie dowcipów o komorach gazowych, robią to jednak w dziwnie histeryczny sposób: zdają sobie sprawę z tego, że mówią coś nie na miejscu i śmiech, który z tego ma wynikać, jest sztuczny, w ogóle nie śmieszny, a raczej żalosny. Od razu myślę wtedy o ich podświadomości: oni nie tyle coś wyrażają, ile raczej zaślaniają.

Ten silnie emocjonalny antysemityzm – nie tylko w Oświęcimiu, ale na terenie całej Europy Środkowej – miał również całkiem pragmatyczne podłoże ekonomiczne. Inaczej mówiąc,

służył do uzasadnienia zwykłego rabunku. Po ludziach, którzy zostali wysiedleni, wywiezieni do gett i potem wymordowani, zostały dobra, które można było przejąć. Te historie są powszechnie znane i mają tysiące lokalnych wersji. Obawiam się, że nie ma w Polsce miasta, które nie miałyby historii podobnej do tej opisanego w „Oszpicynie”. Mając taką fenomenalną okazję do nagłego wzbogacenia się, nikt nie myśli o tym, że nie można tego zabrać bezkarnie. Zostaje coś pod spodem, coś nienazwanego, pewien rodzaj samooszustwa, w którym trzeba zagłuszyć własny zmysł moralny, który mówi „Nie wolno”. Szukamy wtedy uzasadnień w niechęci do Żydów, że to niby oni byli zawsze źli i dlatego mamy prawo do tego i owego, bo tak chce wielka dziejowa sprawiedliwość. I tym podobne... To mechanizm bardzo stary, ma w Europie kilkaset lat. Nie wiem, czy on jest specyficzny w Oświęcimiu, natomiast specyficzne jest miejsce i używanie tego typu argumentów akurat tutaj było dla mnie zupełnie niepojęte. Od tego się wziął jakiś impuls, by to uchwycić, zapisać...

**Materialny aspekt tej historii widać szczególnie w oświęcimskiej panice przed tym, że Żydzi będą dążyć do odzyskania mienia...**

Oświęcim jest dziwny właśnie pod tym względem materialno-ekonomicznym. To jest jednak miasto, które przez całe cztery lata okupacji żyło w rozgorączkowaniu nie tylko dlatego, że jest wielki obóz, ale z uwagi na tę całą wymianę dóbr. Żyło tym, że jest „Kanada” na rampie, że całe góry złota się przewalają, że można za główkę czosnku dostać złoty pierścionek z rubinem, za który można niezłe pożyć. To przecież działa na wyobraźnię i rujnuje jakąkolwiek moralność. Rozgorączkowanie było faktem nie tylko w czasie wojny, ale też później. Teraz wydaje się mnóstwo publikacji o tym, co działo się w obozie, są tysiące świadectw, ale na temat tego wielkiego przemysłu okołoobozowego nie ma ani słowa. Rozmawiałem kiedyś z Janem Tomaszem Grossem, który w „Złotych żniwach” przytoczył rozmaite świadectwa tego szabrownictwa. Na pytanie, dlaczego nie napisał niczego o Oświęcimiu, odparł: „a ma pan jakieś dokumenty? Bo ja nie znalazłem żadnego. Nie ma nic”. Dysponował tylko jednym mailem od mieszkańca Oświęcimia, który wspominał, że w 1945 roku szły całe karawany wozów z ziemią rabowaną przy rampie w Brzezince po to, by ją później płukać nad rzeką czy przesiewać przez sita. Całkiem jak u zdobywców na Dzikim Zachodzie. Ten proceder trwał jeszcze długo po wojnie. Ten rodzaj gorączki złota, porażenia złotem żydowskim, jest w Oświęcimiu fascynujący. Nikt o tym oczywiście nie opowiada, nie ma tych historii. Czy może być lepszy temat dla pisarza, który układa horror? Sprawy, o których wszyscy wiedzą, ale boją się mówić?

**Jak pan znalazł te historie?**

Różnie. Nagrywałem na przykład opowieści mojej mamy o Oświęcimiu czasu okupacji. Ona przeżyła wojnę w mieszkaniu przy ulicy Jagiełły, kilometr od obozu Auschwitz, to była jej młodość. Opowiadała dużo, miała temperament gawędziarski, ale nie do mikrofonu. Gdy włączałem nagrywanie, milkła. W końcu się przełamała, krążyła wokół historii rodzinnych, anegdot, które były straszne, bo oświęcimskie, okupacyjne, ale jeszcze do przyjęcia. Naciskana przeze mnie przemogła się wreszcie i rozwinęła opowieść na przykład o tym, że Brzezinka przed wojną była najbiedniejszą z okolicznych wiosek, że to były stare chałupy strzechą kryte – bywała tam u dziadków – a po wojnie stała się jedną z najbogatszych wsi. Ludzie na potęgę zaczęli budować wielopiętrowe, murowane domy. Opowiadała, jak organizowano całe grupy szabrowników, kto gdzie ma prawo przegrzebywać ziemię, kopać i przesiewać. Gdy przeszła do konkretów, jej głos na taśmie zaczął cichnąć, aż całkiem umilkł. Próbowaliśmy z technikiem odzyskać ten dźwięk, ale się nie zapisał. Kiedy opowiedziałem o tym Andrzejowi Stasiukowi, podsumował: „A widzisz, Bóg zaingerował, to musi jednak

pozostać w sferze ciszy". Mnie jednak strasznie ta cisza przeszkadzała. Istnieje wielka księga ludzi dobrej woli z Oświęcimia (figuruje w niej również kilka osób z mojej rodziny, w tym mama), a nie ma słowa o tym, co ich wszystkich najbardziej absorbowało przez cały ten czas. Nie mówiąc o tym, że nie ma księgi ludzi złej woli i pewnie nigdy nie powstanie. A szkoda. Ciekawe byłoby porównać, ilu z tej pierwszej znalazłoby się w tej drugiej...

**Pojawia się w powieści także wątek romski: „Moje nikłe raczej doświadczenia z Cyganami sprowadzały się do założenia, że lepiej na nich uważać...”**

Tak, jako chłopcy trochę się z nimi kolegowaliśmy, ale wszyscy nas pouczali, że należy się ich bać. Postać starego Cygana Maldora jest dla mnie bardzo ważna, dlatego że sami Cyganie są ważni dla Oświęcimia. Byli i do dzisiaj są stałym elementem krajobrazu tego miasta. W końcu Roman Kwiatkowski, przewodniczący Federacji Romskiej, jest oświęcimianinem, pamiętam go jeszcze z lat szkolnych. Było ich wielu i zachowywali swoją odrębność na trochę podobnych zasadach, jak Żydzi przed wojną: osobnej społeczności z własnymi obyczajami. Ta odrębność, ten rodzaj getta w obrębie miasta był bardzo widoczny, notabene chodzi o okolice tej samej ulicy Berka Joselewicza, która była ulicą żydowską przed wojną. Poza tym Romowie, tak samo jak Żydzi, są ofiarami Holokaustu, ale o nich dużo mniej się mówi. Procentowo zginęło ich nawet trochę więcej niż Żydów europejskich, bo ponad 90% [dane Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau]. Co więcej, byli ofiarami także po wojnie, na początku lat 80., pamiętam zamieszki antycygańskie, zomowców biegających po dachach kamienic wokół rynku i ścigających Cyganów...

**Biorąc pod uwagę właśnie pogrom w 1981 roku – a w jego efekcie wyrzucono z kraju całą społeczność oświęcimskich Romów – czy ta okoliczność, że w powieści stary Cygan Maldor ratuje w dzieciństwie Daniela Zylbersztajna, ojca głównego bohatera, jest znacząca i ma dodatkowo oskarżycielski ton wobec polskich mieszkańców?**

Nie wiem, czy dodatkowy. Chciałem raczej zbudować postać, która po pierwsze przypominałaby o tym, że żyli tam także Cyganie, po drugie – że to naród z własną mądrością, do której nie mamy za bardzo dostępu. Wojtek Jaromin, główny bohater „Oszpicyna”, dopiero po fakcie rozumie rzeczy, które mówił do niego Maldor. Okaże się, że ratując małego Daniela, odegrał kluczową rolę w tej historii, sam się zresztą również ukrywał jako cygańskie dziecko. Wprowadzenie tej postaci było próbą uhonorowania oświęcimskich Cyganów, bo im się to po prostu należy.

**Mieszkańcy Oszpicyna „jako jedyni są w stanie wymawiać tę nazwę zwyczajnym głosem”. Nawiązał Pan do faktycznie istniejącego napięcia między oswojonym, bezpretensjonalnym Oświęcimiem, a jego obrazem z zewnątrz. Co jest bardziej naturalne, dystans do Oświęcimia czy jego brak?**

Dystans daje pewną mądrość. Miłosz mówił, że jak człowiek siedzi w brzuchu wieloryba, to niekoniecznie musi wiedzieć, jak wieloryb wygląda. Mnie wyjazd z miasta był potrzebny – przeprowadzka do Krakowa na całe dorosłe życie umożliwiła mi pewien dystans i powrót do Oświęcimia dał mi rzeczywiście nowe spojrzenie. Miałem także ogromy bagaż lektur, otwierających oczy na to, gdzie właściwie się urodziłem i spędziłem dzieciństwo.

Natomiast ludzie tam żyjący nie chcą tego przygnębienia historią. Chcą żyć. To jest zresztą zupełnie zrozumiałe i absolutnie fantastyczne w mieszkańcach, to dążenie, aby ich miasto stało się znowu normalne. Oświęcim tak łatwo normalny nie będzie, gdyż to jedno z najtrudniejszych miejsc na świecie, ale pozytywna praca oświęcimian jest fenomenalna.

Dlatego umieściłem koniec akcji „Oszpicyna” – owszem, niezbyt pozytywnej – w roku 2004. Ostatnie 10 lat z okładem to wielka przemiana Oświęcimia w miasto żywe, bujne, aktywne kulturalnie. Ta aktywność wynika nie tylko z programu władz lokalnych, ale wychodzi od samych mieszkańców, którzy biorą udział w imprezach, przychodzą na spotkania, wykłady, chcą rozmawiać o kulturze, o literaturze. Także o tym miejscu. To trudne, ale chcą, bo wiedzą, że trzeba ten temat jakoś przepracować. Dla mnie to niesłychanie budujące i patrzę na to z entuzjazmem.

Nawiązując do wymiany zdań między Henrykiem Hirszem a Wojtkiem Jarominem:

- Każdy z nich [szczurów] to wina za śmierć jednego człowieka. (...)
- Chcesz ich niewinnic?
- Oczyszczyć, chłopcze, oczyścić. To nie to samo.

### **Czy wydanie tej książki można traktować jako symboliczne oczyszczenie Oświęcimia?**

Bardzo chciałbym, aby tak „Oszpicyn” był czytany. To znaczy, że wieloletnia praca Jaromina, która jemu samemu zrujnowała życie, ma jednak pozytywny efekt: symboliczny pogrzeb dzieci na żydowskim cmentarzu. Równie symboliczna rozmowa rodziców z zaginionymi dziećmi pod obeliskiem jest pożegnaniem duchów. Zostawiają nareszcie miasto w spokoju. A przy tym dochodzi do czegoś w rodzaju resetu pamięci. Jaromin dzwoni do Ewy Kolanowskiej i pyta, czy nadal do niej przychodzą duchy jej dzieci. Ona zdziwiona odpowiada: „Kto? Ja nigdy nie miałam dzieci”. To oczywiście smutne, ale wykasowanie pamięci jest także wymazaniem bólu. Tak, chodziło mi też o taką wymowę, że miasto zostawia tę przekłętą przeszłość za sobą.

**Ewa Kolanowska pyta też Jaromina „wiesz, że mogą cię za nią [fantastyczną historię] rozetrwać na strzępy? W tym mieście nie brakuje stróżów pamięci w zupełnie innym sensie niż twój”. Czy to nie wyrzuciło recepcji „Oszpicyna”, bo przecież fantastyczna historia Jaromina to inaczej książka Zajasa?**

Cała fabuła powieści jest wymyślona, taka historia z dziećmi nigdy nie miała miejsca. To fikcja, która zastępuje prawdę, o której albo nikt nie wie, albo ją wypiera. Pada w którymś momencie kwestia Jaromina, dla mnie jedna z najważniejszych: „Nie wiem, czy odkryłem prawdę, czy tylko opowieść”. To jest trochę tak, jak z książką Zajasa, który nie ma żadnych materialnych śladów, żadnych „dowodów”, więc konstruuje fikcję. Z drugiej strony opowieści mojej mamy były przesiąknięte prawdziwą atmosferą miasta w czasie okupacji, stanu ludzkich dusz, lęków, szaleństwa. Za pomocą fikcyjnej historii próbowałem oddać prawdę tej atmosfery.

To charakterystyczne, że odkąd książka poszła do czytelników, wciąż słyszę pytanie, czy się nie boję... To by znaczyło, że w opowiedzeniu fikcjonalnej historii o jakimś miejscu jest coś, czego powinienem się bać, a właściwie czego wszyscy się boją. Zajas jest niepoważny i ryzykuje, ponieważ próbuje o tym mówić. Gdyby to była fikcja niemająca nic wspólnego z rzeczywistością, gdyby to był stek bzdur, nie pytano by mnie o mój strach. Dobre pytanie, nie wiem tylko, czy ja jestem jego właściwym adresatem.

**Negatywna recepcja byłaby związana z poczuciem silnej tożsamości narodowej. Dlaczego narodowość jest tak ważna dla ofiar? Jeden z moich ulubionych cytatów brzmi: „lekarze to sitwa. (...) wolałbym: ludzie to sitwa”. Dlaczego nie pada na podatny grunt uniwersalne twierdzenie, że ludzkość jako całość ma moralne problemy? Wydawać by się mogło, że sytuacja wojny, obozów, to czas na sprawdzenie swojego człowieczeństwa. Skoro w każdym narodzie są dobrzy i źli, kaci i ofiary, dlaczego ofiarom nie wystarcza stwierdzenie, że zabijali źli ludzie? Choć „zły” i „dobry” to już i tak uproszczenia.**

Dajemy się łatwo wpuścić w takie wspólnotowe kryteria, dajemy sobie wmawiać pewne cechy narodowe, mówimy, że Niemcy są tacy, Polacy tacy, choć wiadomo, że równie łatwo udowodnić prawdę odwrotną. Ja w ogóle jestem przeciwnikiem tego rodzaju wspólnotowych uogólnień. W odniesieniu do Oświęcimia często mówimy my-Polacy i oni-Żydzi, ale przecież ci Żydzi byli także nami-Polakami. Każdy antysemita, który spróbuje drobiazgowo oddzielić Polaka od Żyda, dojdzie do ślepych zaułków i absurdalnych wyborów, w których będzie musiał zdecydować, czy Tuwim był bardziej Polakiem czy Żydem.

Ideologia nacjonalistyczna ma w sobie szczególną perfidię: wprowadza jakąś sztuczną, wymagowaną wspólnotę. Ja w ogóle nie czuję żadnej wspólnoty ze wszystkimi Polakami, bo ani ich nie znam, w olbrzymiej większości nigdy ich na oczy nie widziałem, interesy mamy różne i zawsze indywidualne – ciągle wmawia mi się jakieś wobec niej powinności, nie widzę za to zbyt wyraźnie, jakie ona ma wobec mnie. Część z tych zobowiązań została zbudowana na nienawiści wobec innych wspólnot narodowych, co jest już zupełnie nielogiczne i absurdalne, bo jeżeli moja wspólnota jest dobra, to dlaczego inne są złe? Szybko to przemyka w kierunku opowieści o tym, że jedne wspólnoty są winne, inne niewinne, Holokaust zrobili Niemcy, Rosjanie się do tego dołożyli jako komuniści, a my, Polacy, jesteśmy niewinni i tylko walczyliśmy w pięknej i słusznej sprawie. Nie trzeba być filozofem, żeby wiedzieć, że to bzdura. Powtarzanie tej bzdury tysiąc razy do niczego mnie nie przekonuje prócz tego, że ludzie to sitwa, że doprowadzają do jakichś wielkich przekłamań. W tym sensie nie lubię takich określeń. W badaniach naukowych staram się podkreślać, że bardziej naturalne są wspólnoty innego rodzaju – skupione wokół miejsca, krajobrazu, najbliższej okolicy. To są nasze prawdziwe ojczyzny, tak jak moją jest Oszpicyn i zaborskie stawy.

**Jak ocenia pan obecność tematu Auschwitz w kulturze, popkulturze, sztuce krytycznej?**

Ja jestem nadal tym Oświęcimiem porażony. Irytuje mnie, kiedy się nadmiernie używa tematu Holokaustu w kulturze. Wszyscy grzebią w nim aż do perwersji. Nie lubię tego. Oglądałem komedię „Życie jest piękne” Benigniego i nie bardzo mnie śmieszyła. Takie rzeczy jak komiks o Auschwitz, jak „Lego. Obóz koncentracyjny” Libery to są głupie pomysły. Jest w nich jakieś nieprzyzwoite wysuwanie ego artysty na pierwsze miejsce przed sam przed-

**Krzysztof Zajas** – literaturoznawca, kulturoznawca, tłumacz, profesor polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, który od kilku lat uprawia również prozę popularną. Jest autorem znakomitej kryminalnej „trylogii grobiańskiej”: „Ludzie w nienawiści” (2014), „Mroczny krąg” (2015) oraz „Z otchłani” (2016). „Oszpicyn” to jego najnowsza powieść (wyd. Marginesy, 2017).



miot, to mi w nich przeszkadza. Rozumiem te wszystkie intencje, że trzeba wstrząsnąć, zmusić do reakcji, zastanowienia, dla mnie jednak ludobójstwo wymaga jakiegoś skupienia. Może ja też jestem nieprzyzwoity. Napisałem wielką, rozgadaną książkę o miejscu, o którym wypada raczej pomilczeć.

Rozmowa ukazała się 22 kwietnia 2017 r. w magazynie „Nowa Orgia Myśli” (<http://nowaorgiamyśli.pl/index.php/magazyn>)

W powieści używam słowa „Cygan” na określenie przedstawicieli romskiej mniejszości miasta. Chodziło nie tylko o odwołanie się do pewnego stereotypu językowego funkcjonującego wśród polskiej większości, ale również historyczne i polityczne konteksty tego pojęcia.

Roman Kwiatkowski, prezes Stowarzyszenia Romów w Polsce, uświadomił mi, że jedynym właściwym i przyjętym w ich wspólnocie mianem są „Romowie”, a słowa „Cyganie” ich język w ogóle nie zna. Jest etykietką tak samo fałszywą, jak „Indianie” na określenie pierwotnych mieszkańców obu Ameryk.

Nie da się go wymazać z tekstów historycznych, ale należy unikać w odniesieniu do współczesności.

*Krzysztof Zajas*

**Karolina Feć** - absolwentka filozofii oraz latynoamerykanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiowała też na Uniwersytat de València-Estudi General i Universitat de Barcelona, a wcześniej w Szkole Wokalno-Aktorskiej w Krakowie. Wydała książkę *Nihilizm instynktowny* (2016) i tomik poezji *Nihilistyczne pościelowy* (2014).





# ROMSKI WITRAŻ

Julius Joška

## Rom the o devlóro

Jekhvar bešel o rom pažo kher avri, dikhel andro nebos.

Dikhel uprę a phućel pestar. Soskę me bešav adaj a o devlóro bešel upre. Bešel, dikhel, aćel uprę phenel. Me oda avke namukav. Gera andro kher phenel la romńake. Romńi miri džav te bešel odo kaj bešel o devlóro. Sar e romńi šunelas so o rom kamei te kerel, chudła o vasta phenel le romske.

-Tu dilino, koda šundźal ho orom šaj bešel le devlórestar. O rom pes nadińa sar phenel avka kerel. Tosara sar uštlla upre, cirdel avri o skamind o stolkos. Akana dikheha. O rom chućel. Perę pre phuv, phagerel peske o nak. Orom nabajinel nić, cirdel pes upre pre strecha.

Vićinel romńi hoj te dikhel so jov džanei Romńi sar dikhla so kamei o rom te kerel g.ela andro kher hoj te namušinel te dikhel sar pes o rom mundarela. Orom zavićinel, chućel Pela te/e pre phuv. Šunel sar les dukhal o pindo. Chudel o khosno, zakerel peske o pindro. Nić nabajinel cirdel pes polokóres pre najbaredel kast so odoj barok Sar hin pro kast upre, rozkerel o vasta vićineL Devlóro miro džav pal tute. Orom chućel. Sar phundravel o jakha dikhel hoj hino andre špitala a dikhel pre lestar doktoris. Odevlóro, so tumen kerdźan roma Rom sa phenel le doktoris sar džal o ćaćipen.

Doktoris šunel, šunel avke phenel le romeske. Caćipen hin ajso. Sar pes cirdes upre najbaredel pall peres pre phuv najbuter.





## Cygan i Bóg

Pewnego razu przed swym domem siedział Cygan i spoglądał w niebo.

Spoglądając, mówił do siebie:

-Dlaczego ja siedzę tutaj, a Bóg jest na górze? Ja tego tak nie zostawię.

Wszedł do baraku i zwrócił się do żony: -Żono moja idę do Boga. Cyganka, słysząc co jej mąż chce zrobić, złożyła dłonie i powiedziała:

-Ty niemądry, kto to widział, żeby człowiek mieszkał z Bogiem.

Cygan nie przejął się słowami żony. To, co postanowił zamierzał wykonać. Wstał wczesnym rankiem, wyniósł stół i krzesło na dwór.

-Teraz zobaczycie.

Na stole postawił krzesło i wszedł na nie. Skoczył. Kiedy upadł, potłukł sobie twarz i nos. Podniósł się. Zawołał żonę. Cyganka, widząc, co jej mąż zamierza zrobić, weszła do baraku.

Cygan ponownie skoczył.

Po upadku poczuł ból w nodze. Wziął bandaż i owinął nogę. Wówczas Cygan postanowił wspiąć się na najwyższe drzewo. Będąc na gałęzi, rozłożył ręce i krzyknął: -Boże mój, idę do Ciebie. I Cygan skoczył.

Gdy otworzył oczy, zobaczył, że jest w szpitalu, a przy nim stoi lekarz. -Boże cóżeś uczynił - powiedział.

Cygan opowiedział doktorowi całą historię. Doktor wysłuchał Cygana i powiedział: -Im wyżej człowiek mierzy do Boga, tym twardszy będzie jego upadek.

*Tłumaczenie: Władysław Kwiatkowski*

**Stanisław Rydzoń**

## Kodeks pracy w pigułce

Podjęcie pracy jest zarówno dla pracodawcy, jak i dla pracownika związane z wieloma prawami i obowiązkami. W poniższej poradzie przedstawiam istotę tych praw i obowiązków w oparciu o konkretne przepisy Kodeksu pracy. Wiedza dotycząca Kodeksu pracy nawet w skrótowej formie (pigułce) może być przydatna także dla romskiego pracodawcy, jak i romskiego pracownika w celu uniknięcia niepotrzebnych sporów prawnych.

1. Podstawowym przepisem regulującym w Polsce wzajemne stosunki pracodawców i pracowników jest ustawa z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (tekst jednolity Dz.U. z 2014 r., poz. 1502, ze zm.). Należy zauważyć, że poza Kodeksem pracy obowiązują jeszcze inne ustawy dotyczące stosunku pracy. Przepisy Kodeksu pracy oraz tych ustaw tworzą dział prawa zwany Prawem pracy.

Zgodnie z art. 1 Kodeks pracy określa prawa i obowiązki pracowników i pracodawców.

Pracownikiem jest pełnoletnia osoba zatrudniona na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania lub spółdzielczej umowy o pracę (art. 2), świadcząca określoną pracę na rzecz pracodawcy na podstawie tzw. stosunku pracy. Pracownikiem może być także młodociany w wieku 16–18 lat, zatrudniony wyłącznie w celu przygotowania zawodowego.

Pracodawcą jest osoba fizyczna, osoba prawna lub jednostka nieposiadająca osobowości prawnej, jeżeli zatrudniają one pracowników (art. 3).

Jeżeli w Kodeksie pracy jest mowa o prawie pracy, to należy przez to rozumieć nie tylko Kodeks pracy, ale także przepisy innych ustaw i ak-

tów wykonawczych, określających prawa i obowiązki pracowników i pracodawców (art. 9).

W art. 10–18 ustawodawca zawarł podstawowe zasady prawa pracy, m.in.: prawo do swobodnie wybranej pracy, prawo pracownika do szanowania przez pracodawcę jego godności i innych dóbr osobistych, zasadę równego traktowania mężczyzn i kobiet, zakaz dyskryminacji w zatrudnieniu ze względu na m.in. płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, czy pochodzenie etniczne, godziwe wynagrodzenie za pracę, prawo do wypoczynku, prawo do bezpiecznych warunków pracy. Bardzo istotna jest wreszcie zasada, iż postanowienia umów o pracę nie mogą być mniej korzystne niż przepisy prawa pracy.

W art. 25 par. 1 Kodeks pracy wyróżnia następujące umowy o pracę:

- umowa zawarta na czas nieokreślony (bezterminowa)
- umowa zawarta na czas określony
- umowa zawarta na czas wykonywania danej pracy
- umowa na zastępstwo nieobecnego pracownika (na podstawie umowy o pracę na czas określony)
- umowa o pracę na okres próbny.

Praca może też być wykonywana na podstawie umów cywilnoprawnych. Zasady dotyczące tych umów reguluje Kodeks cywilny.

Rodzaje umów cywilnych:

- umowa zlecenie (art. 734–751)
- umowa o dzieło (art. 627–646)
- umowa agencyjna (art. 758–764)

Czasem pracy jest czas, w którym pracownik pozostaje w dyspozycji pracodawcy w zakładzie pracy lub w innym miejscu przeznaczonym do wykonywania pracy (art. 128 par.1).

Czas pracy nie może przekraczać 8 godzin na dobę i przeciętnie 40 godzin w pięciodniowym tygodniu pracy w przyjętym okresie rozliczeniowym nieprzekraczającym 4 miesięcy, poza pewnymi wyjątkami (art. 129 par. 1).

Wykonywanie pracy ponad ustalone normy oznacza pracę w godzinach nadliczbowych (art. 151 par. 1).

Liczba godzin nadliczbowych dla pracownika, zgodnie z zasadami Kodeksu pracy, nie może przekroczyć 150 godzin w roku kalendarzowym i 4 godzin na dobę (art. 151 par. 3).

Praca w godzinach nadliczbowych nie może być zlecana kobietom ciężarnym oraz pracownikom młodocianym.

Praca wykonywana w godzinach od 21 do 7 jest pracą w porze nocnej (art. 151 par. 10).

Dniami wolnymi od pracy są niedziele i święta określone w przepisach o dniach wolnych od pracy. Za taką pracę uważa się pracę wykonywaną między godziną 6 w tym dniu a godziną 6 w następnym dniu (art. 151). W art. 151 Kodeksu podano kilkanaście przypadków, kiedy praca w niedzielę i święta jest dozwolona (m.in. akcja ratownicza, ruch ciągły, praca zmianowa, transport i komunikacja, hotele, gastronomia).

Pracownikowi w każdym tygodniu przysługuje prawo do co najmniej 35 godzin nieprzerwanego odpoczynku (co najmniej 11 godzin odpoczynku na dobę).

Pracownikowi przysługuje prawo do corocznego, nieprzerwanego, płatnego urlopu wypoczynkowego, którego nie może się zrzec. Wymiar urlopu wynosi 20 dni, jeżeli pracownik jest zatrudniony krócej niż 10 lat, oraz 26 dni, gdy

zatrudniony jest co najmniej 10 lat (art. 152 i 154).

Poza urlopem wypoczynkowym prawo pracy wyróżnia jeszcze inne urlopy:

- macierzyński (art.180)
- wychowawczy (art. 186)
- okolicznościowy
- bezpłatny (art. 174)
- szkoleniowy
- na krótkie niedyspozycje tzw. urlop na żądanie, w wymiarze 4 dni roboczych.

Zgodnie z art. 30 par. 1 rozwiązanie umowy o pracę może nastąpić:

- 1) na mocy porozumienia stron
- 2) za wypowiedzeniem umowy przez jedną ze stron
- 3) bez wypowiedzenia (art. 52, art. 53, art. 55)
- 4) z upływem czasu, na który umowa została zawarta
- 5) z dniem ukończenia pracy, dla której była zawarta
- 6) z innych przyczyn, np. śmierć pracownika lub pracodawcy.

W związku z rozwiązaniem lub wygaśnięciem stosunku pracy pracodawca musi niezwłocznie wydać pracownikowi świadectwo pracy. Wydanie świadectwa nie może być uzależnione od uprzedniego rozliczenia się pracownika z pracodawcą (art. 97 par. 1).

W przypadku błędów w świadectwie pracy pracownik może w ciągu 7 dni od jego otrzymania wystąpić z wnioskiem o sprostowanie świadectwa. W razie odmowy pracodawcy pracownik może wystąpić z żądaniem sprostowania świadectwa do sądu pracy (w ciągu 7 dni od otrzymania odmowy).

W przypadku niewydania w terminie lub wydania niewłaściwego świadectwa pracy pracownikowi przysługuje roszczenie o naprawienie szkody wyrządzonej przez pracodawcę (art. 99 par. 1). Oprócz tego, zgodnie z art. 282 i 283, pracodawca ponosi odpowiedzialność karną w postaci grzywny od 1000 do 30 000 zł. Odpowiedzialność ta dotyczy także niewypłacania wynagrodzenia, nieudzielania urlopu oraz nieprzestrzegania zasad bhp.

Pracownik, który wskutek niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków pracowniczych ze swej winy wyrządził pracodawcy szkodę, ponosi odpowiedzialność materialną w granicach rzeczywistej straty, ale tylko przez normalne działania lub zaniechania pracownika (art. 114 i 115). Odszkodowanie to nie może przewyższać trzech wynagrodzeń przysługujących pracownikowi w dniu wyrządzenia szkody (art. 119). Zasady te nie dotyczą sytuacji, gdy pracownik umyślnie wyrządził szkodę pracodawcy. Wtedy pracownik odpowiada za szkodę w pełnej wysokości (art. 122).

Zgodnie z art. 291 roszczenia ze stosunku pracy ulegają przedawnieniu z upływem 3 lat od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne. Jednakże roszczenia pracodawcy o naprawienie szkody wyrządzonej przez pracownika wskutek niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków pracowniczych ulegają przedawnieniu z upływem roku od dnia, w którym pracodawca powziął wiadomość o wyrządzeniu szkody przez pracownika, nie później jednak niż z upływem 3 lat od jej wyrządzenia.

## Wyплаты świadczeń ubezpieczeniowych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych

Zgłosiła się do mnie kobieta romskiego pochodzenia, której mąż jest uprawniony do emerytury. Znajduje się on jednakże w stanie zdrowotnym uniemożliwiającym kontaktowanie z otoczeniem, w związku z czym Zakład Ubezpieczeń Społecznych zawiesił wypłatę świadczenia. Jakie działania prawne należy podjąć, by to świadczenie mogło być przez tę żonę lub kogoś z rodziny nadal pobierane, zważywszy na to, że emerytura ta jest niezbędna do utrzymania rodziny emeryta? Poniżej przedstawiam przepisy prawne dotyczące sprawy oraz niezbędne działania by otrzymać to świadczenie.

**Przepis prawny:** Zasady wypłaty świadczeń regulowane są przez przepisy art. 129–136b ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz. U. z 2017, poz. 1383,1386, z późn. zmianami).

Emerytura (renta, renta rodzinna itp.) wypłacana jest przez ZUS (dalej: organ rentowy) od dnia powstania prawa do tego świadczenia (art. 129 ust. 1). Emerytura wypłacana jest za miesiące kalendarzowe, w dniu ustalonym w decyzji organu rentowego jako termin płatności świadczeń, osobom uprawnionym – za pośrednictwem poczty lub na wniosek emeryta na jego rachunek płatniczy czy bankowy. Zasada ta stosowana jest odpowiednio do osób sprawujących

opiekę prawną nad osobami uprawnionymi do świadczenia (art. 130 ust. 1, 2, 2a i 2b).

Oznacza to, że faktyczne sprawowanie opieki nad osobą uprawnioną do świadczenia nie jest wystarczające, by odbierać świadczenie. Osoba taka musi mieć właściwy status ustanowiony przez sąd (o czym poniżej).

Kwestię tę rozstrzyga art. 134 ust. 1 pkt 5 ustawy, zgodnie z którym wypłatę świadczeń wstrzymuje się, jeżeli świadczenia nie mogą być doręczone z przyczyn niezależnych od organu rentowego, a zależnych od osoby uprawnionej (stan nieprzytomności, demencji, nieświadomości czy przebywanie w hospicjum w stanie

nieświadomości), zaś uprawniony wcześniej nie wskazał rachunku czy konta bankowego.

Stan ten może się zmienić w razie ustania przyczyn wstrzymania wypłaty świadczeń. Zgodnie z art. 135 ust. 1 wypłatę wznowia się w razie ustania przyczyny powodującej wstrzymanie wypłaty świadczeń, jednak nie wcześniej niż od miesiąca, w którym zgłoszono wniosek o wznowienie wypłaty lub organ rentowy wydał decyzję o jej wznowieniu.

Jeśli jednakże nie ustaną przyczyny wstrzymania wypłaty emerytury, to należy ustanowić opiekuna prawnego dla osoby uprawnionej, by mógł on odbierać emeryturę bezpośrednio lub pobierać z konta.

Sprawa ustanawiania opiekuna prawnego uregulowana jest w przepisach Kodeksu cywilnego. Chodzi o instytucję całkowitego ubezwłasnowolnienia. Zgodnie z art. 13 Kc osoba, która ukończyła 13 lat, może być ubezwłasnowolniona całkowicie, jeżeli wskutek choroby psychicznej, niedorozwoju umysłowego albo innego rodzaju zaburzeń psychicznych, jak pijaństwo lub narkomania, nie jest w stanie pokierować swym postępowaniem. Przepis ten wyraźnie wskazuje, że chodzi o tzw. choroby umysłowe.

Wniosek o ubezwłasnowolnienie należy złożyć w sądzie okręgowym właściwym dla miejsca zamieszkania osoby uprawnionej do emerytury. Mogą go złożyć osoby najbliższe: dzieci, wnuki, rodzice, małżonek czy przedstawiciel ustawowy.

Po uprawomocnieniu się postanowienia o ubezwłasnowolnieniu należy złożyć do sądu rejonowego wydział rodzinny właściwego dla osoby ubezwłasnowolnionej wniosek o ustanowienie opiekuna prawnego dla tej osoby (emeryta), wskazując jego małżonka lub matkę czy ojca lub inną bliską osobę.

Po ustanowieniu przez sąd opiekuna prawnego należy fakt ten zgłosić do organu rentowego, który rozpocznie wypłaty świadczeń (także zawieszonych) temu opiekunowi.

Niezwykle istotny jest przepis art. 136b ust. 1–2 ustawy, który stwierdza, że:

„1. Jeżeli z akt sprawy wynika konieczność ustanowienia dla osoby uprawnionej do emerytury lub renty opiekuna prawnego, do czasu jego ustanowienia świadczenia mogą być wypłacane osobie sprawującej faktyczną opiekę nad emerytem lub rencistą, po uprzednim pouczeniu o konieczności poinformowania organu rentowego o zajściu okoliczności powodujących ustanie lub zawieszenie prawa do świadczenia albo wstrzymanie wypłaty świadczenia w całości lub części oraz o obowiązku zwrotu świadczenia przez tę osobę w przypadku, gdy zostało pobrane nienależnie.

2. Świadczenie jest wypłacane osobie sprawującej faktyczną opiekę nad emerytem lub rencistą na podstawie oświadczenia o sprawowaniu tej opieki, potwierdzonym przez organ, który z racji wykonywanych zadań posiada informacje dotyczące sprawowania tej opieki”.

Z przepisu tego wynika, że opiekun faktyczny (osoba faktycznie sprawująca opiekę nad niezdolnym do samodzielnego funkcjonowania emerytem) może pobierać emeryturę (rentę) tylko do czasu ustanowienia opiekuna prawnego. Po tym fakcie opiekun prawny przejmuje funkcję opiekuna faktycznego.

Jak z powyższego wynika, zasady ustanowienia opiekuna faktycznego czy prawnego są skomplikowane, ale ustawodawca tak postanowił, mając na uwadze ewentualne oszustwa i nie ma innego wyjścia, by w zgodzie z prawem pobierać emeryturę za osobę do tego niezdolną.

## Renta rodzinna

Poniżej przedstawiam kolejne świadczenie, jakie może uzyskać osoba uprawniona w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Jest nim renta rodzinna.

Zasady przyznawania renty rodzinnej uregulowane są w przepisie art. 3 pkt 3 oraz art. 65–74 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz. U. z 2017 r. poz. 1383, 1386).

Renta rodzinna przysługuje uprawnionym członkom rodziny osoby, która w chwili śmierci miała ustalone prawo do emerytury lub renty z tytułu niezdolności do pracy lub spełniała warunki wymagane do uzyskania jednego z tych świadczeń. Są to wdowa (wdowiec) i dzieci pozostałe po zmarłym. Renta rodzinna przysługuje także uprawnionym członkom rodziny osoby, która w chwili śmierci pobierała zasiłek przedemerytalny, świadczenie przedemerytalne lub nauczycielskie świadczenie kompensacyjne. W styczniu 2017 r. rentę rodzinną pobierało około 1,2 mln Polaków. Średnia wypłacana renta wynosiła 1884 zł brutto. Od 1 marca 2017 r. najniższa renta rodzinna wynosi 1000 zł brutto, zaś dodatek dla sieroty zupełnej uprawnionej do renty rodzinnej wynosi 393,93 zł.

Do renty rodzinnej uprawnieni są następujący członkowie rodziny:

- dzieci własne, dzieci drugiego małżonka oraz dzieci przysposobione;
- przyjęte na wychowanie i utrzymanie przed osiągnięciem pełnoletności wnuki, rodzeństwo i inne dzieci;
- małżonek (wdowa i wdowiec);
- rodzice (także ojczym i macocha oraz osoby przysposabiające).

Wymienione wyżej dzieci własne, dzieci drugiego małżonka i dzieci przysposobione mają prawo do renty rodzinnej:

- do ukończenia 16 lat życia;
- do ukończenia nauki w szkole, jeżeli przekroczyły 16 lat życia, nie dłużej jednak niż do osiągnięcia 25 lat, albo
- bez względu na wiek, jeżeli stały się całkowicie niezdolne do pracy oraz do samodzielnej egzystencji lub całkowicie niezdolne do pracy w okresie do 16 lat lub do 25 lat (pkt 1–2).

Wdowa (wdowiec) ma prawo do renty rodzinnej, jeżeli:

- 1) w chwili śmierci męża osiągnęła wiek 50 lat lub była niezdolna do pracy, albo
- 2) wychowuje co najmniej jedno z dzieci, wnuków lub rodzeństwa uprawnione do renty rodzinnej po zmarłym mężu, które nie osiągnęło 16 lat, a jeżeli się kształci w szkole – 18 lat życia, lub jeżeli sprawuje pieczę nad dzieckiem całkowicie niezdolnym do samodzielnej egzystencji, uprawnionym do renty rodzinnej, albo
- 3) w chwili śmierci nie miała 50 lat, ale osiągnęła ten wiek nie później niż w ciągu 5 lat od jego śmierci lub od zaprzestania wychowywania osób, o których mowa w pkt 2. W takim przypadku wdowa otrzyma rentę po ukończeniu 50 lat życia.

Należy dodać, że wdowa niespełniająca warunków do otrzymania renty rodzinnej i niemająca środków na utrzymanie ma prawo do renty rodzinnej okresowej przez okres jednego roku od chwili śmierci męża, a nawet do 2 lat, jeśli weźmie udział w szkoleniu w celu uzyskania kwalifikacji do wykonywania pracy zarobkowej.

Rodzice mają prawo do renty rodzinnej, jeżeli:

- ubezpieczony (emeryt, rencista) bezpośrednio przed śmiercią przyczynił się do ich utrzymania;
- spełniają odpowiednio warunki dla wdowy (wdowca).

Renta rodzinna wynosi:

- dla jednej osoby uprawnionej – 85% świadczenia (emerytury lub renty), które przysługiwałoby zmarłemu;
- dla dwóch osób uprawnionych – 90% świadczenia, które przysługiwałoby zmarłemu;
- dla trzech lub więcej osób uprawnionych – 95% świadczenia, które przysługiwałoby zmarłemu.

Druki wniosków o rentę rodzinną dostępne są w oddziałach ZUS oraz w Internecie na stronie [www.zus.pl](http://www.zus.pl).

# Publikacje o Romach



*Edward Dębicki*  
**Wczorajszy ogień - Ptak umarłych II**

**30 zł**

Kolejny po „Ptaku umarłych” wspomnieniowy tom opowiadań Edwarda Dębickiego można czytać na wiele sposobów, wartość bowiem, tych 41 opowieści stanowią historie, epizody, wątki i obserwacje a nawet swoiste wyznania i analizy. Zatem treści będące zarówno dokumentacją trudnych cygańskich losów w powojennej Polsce, z wyraźnymi cezurami PRL-u z 1964 rokiem i III RP, jak i sentymentalną, nie pozbawioną poczucia humoru rodzinną sagą. Edward Dębicki, kustosz cygańszczyzny, kompozytor, wirtuoz akordeonu, poeta i aktor to człowiek spełniony, Cygan polski (sic!). Jednocześnie wyjątkowy swoim talentem, ale i poniekąd przecież typowy.



*Lech Mróz*  
**Od Cyganów do Romów  
Z Indii do Unii Europejskiej.**

**25 zł**

Prezentowana praca nie jest książką popularną ani podręcznikiem szkolnym, a raczej pomocą dla uczących, by łatwiej było przekazać podstawowe informacje o dziejach Cyganów - Romów, o ich losach w trakcie wędrówki i później, w różnych krajach europejskich, o kształtowaniu się kultury własnej tej społeczności i wielorakim oddziaływaniu otoczenia, w którym żyli. Zainteresowanym tą specyficzną, lecz ciągle mało znaną społecznością pozycja ta ułatwi własne poszukiwania literatury i dostarczy dodatkowej wiedzy.



*Jerzy Ficowski:*  
**Cyganie na polskich drogach**

**10 zł**

„... Książka ta jest rodzajem historyczno - etnograficznej monografii, zawiera plon kilkunastoletnich studiów cyganologicznych. Niniejsza praca poszerza znacznie zakres zagadnień cyganologicznych, przedstawia szereg nigdy dotychczas nie opracowanych i nie badanych zjawisk folkloru Cyganów polskich, a także nieznanych okresów ich historii. W ciągu lat zdołałem pogłębić swoją znajomość obyczajów cygańskich i zebrać niemało nowych materiałów, zwłaszcza dotyczących szczepu Kełderasza - Cyganów, o których moja wiedza w czasie piania poprzedniej książki była bardzo niepełna. Bliższe poznanie Kełderaszów umożliwiło mi opracowanie takich tematów, jak „Narodziny i dzieciństwo”, „Zaślubiny”, „Śmierć i żałoba”, „Amulety i talizmany” i in., oraz wzbogacić słowniczek kilkuset słowami dialektu tego szczepu”. WYDANIE TRZECIE.

Pozycje te można nabyć w Stowarzyszeniu Romów w Polsce, ul. Berka Joselewicza 5, 32-600 Oświęcim, lub zamówić poprzez e-mail: [stowarzyszenie@romowie.net](mailto:stowarzyszenie@romowie.net)



"Idea autorów wystawy była prezentacja głównych aspektów procesu, który na przestrzeni wieków prowadził nas przez różne kraje do naszej właściwej ojczyzny Europy..."

## ROMOWIE HISTORIA I KULTURA



Żyjemy w Europie od wieków. Jesteśmy częścią społeczności światowej. Jednocześnie zachowaliśmy naszą odrębność, nasze tradycje, kulturę, nasz język.



Przedstawiając zmienne koleje naszego losu zwróciliśmy uwagę na kilka - jak uważamy - ważnych jego aspektów: motyw wymuszonej wędrowki, motyw naszego miejsca w często obcych nam, a niekiedy wrogich społecznościach i systemach.



### zapraszamy

*Godziny zwiedzania:*

**poniedziałek-piątek:  
9:30 - 15:00**

**sobota-niedziela:  
do uzgodnienia**

*Opening hours:*

**Mon-Fri: 9:30 - 15:00**

**Sat-Sun: upon request**

ROMOWIE  
HISTORIA I KULTURA

# WYSTAWA AUSSTELLUNG EXHIBITION

W Sali pierwszej skoncentrowaliśmy się na próbie wyjaśnienia naszego pochodzenia i przedstawienia migracji, a także ukazania zderzenia kultur, jakie miało miejsce w wyniku kontaktów z mieszkańcami Europy.



W Sali drugiej przedstawiono proces dostosowywania się do miejscowych warunków, a także inność i odrębność, zarówno w odniesieniu do naszej społeczności, jak również sposobu postrzegania nas przez otoczenie.

Sala trzecia poświęcona jest tragicznemu przeżyciu, jakim było ludobójstwo dokonane na Romach i Sinti przez niemieckich nazistów i ich sojuszników.



W kolejnych salach zwróciliśmy uwagę na charakterystykę naszej społeczności w okresie powojennym i wydarzenia, procesy, które doprowadziły nas do chwili obecnej. Przedstawiliśmy to na przykładzie Polski.

ROMOWIE  
HISTORIA I KULTURA

Godziny zwiedzania:  
poniedziałek-piątek: 9:30 - 15:00  
sobota-niedziela: do uzgodnienia

Stowarzyszenie Romów w Polsce  
ul. Berka Joselewicza 5  
32-600 Oświęcim  
Tel. +48 33 842 6989  
stowarzyszenie@romowie.net

